GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 2 lutego 2026 | Redaktor prowadzący Marcin Stelmasiak | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 26.11125, 1

Nakład 46 tys. + 317 tys. prenumerat cyfrowych

FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Klimat

ZIMA TRZYMA

Jeszcze przez kilka najbliższych dni temperatura powietrza w ciągu dnia może spadać poniżej minus 15 stopni Celsjusza, w nocy – poniżej minus 25. Służby apelują, by zwracać uwagę na osoby potrzebujące pomocy, na przykład w kryzysie bezdomności. Od początku listopada ub.r. w Polsce z wychłodzenia zmarło już 37 osób.
▶ **Wyborcza.pl**

• Na zdjęciu – **zamarznięty Zalew Rybnicki**

Temat dnia

Afera Epsteina

Donald Trump, Elon Musk, Bill Gates, książę Andrzej, Woody Allen – to tylko niektórzy przewijający się w nowo opublikowanych dokumentach dotyczących sprawy przestępcy seksualnego Jeffreya Epsteina ▶ **4-5**

Świat

Były żołnierz zastrzelił policjantów

Strzelanina w obwodzie czerkaskim wywołała w Ukrainie dyskusję o sposobie postępowania z żołnierzami wracającymi z wojny z Rosją ▶ **8**

Ekonomia

Dzieci nie są zombie

Podwórka zostały zamordowane przez naszą generację. I co? Warto było? ▶ **13**

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
06>
9 770860 908112
1 RP

Polityka

Co dalej z partią Szymona Hołowni

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz nową liderką Polski 2050. – Podział w partii jest olbrzymi. To były wybory pod szantażem Szymona Hołowni – słyszymy.

Iwona Szpala

W Polsce 2050 skończyła się walka o fotel lidera. Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz poparło 350 działaczy. Jej konkurentka Paulina Hennig-Kloska dostała 305 głosów.

Do niedzielnego popołudnia słowem nie odezwał się Szymon Hołownia, który był przeciwnikiem powtórzenia wyborczej dogrywki. Za pierwszym podejściem partia unieważniła II turę głosowania z powodów technicznych. Hołownia chciał powtórzenia całych wyborów. Początkowo próbował przekonywać, potem postawił ultimatum: albo wybory od nowa, albo jestem gotów odejść. Zapowiadał podział partii i jej szybki koniec.

Teraz część zwolenników przegranej Pauliny Hennig-Kloski uważa, że słowa ustępującego lidera miały wpływ na decyzje głosujących. – Od początku było wiadomo, że preferuje Pełczyńską-Nałęcz. Więc gdy zaczął mówić o rozpadzie partii, część głosujących zwyczajnie się przestraszyła. Ale ponad 300 głosujących nie dało się nabrać, stanęło przy Hennig-Klosce. To były wybory pod szantażem, a ich wynik pokazuje olbrzymi podział w partii – słyszymy.

Ma być ostrzej niż dotychczas

Większość postawiła na kontynuację dotychczasowej linii Polski 2050, czyli partii recenzującej własny rząd. Taki pomysł od początku konsekwentnie firmowali Hołownia i Pełczyńska-Nałęcz.

– Chodzą słuchy, że wobec KO ma być jeszcze ostrzej. Bo trzeba się programowo odróżniać, by odzyskać zaufanie wyborców – twierdzi polityk Polski 2050. – Pierwszy zastępca przewodniczącego naszego klubu Bartosz Romowicz już powiedział, że jest gotów na rozgrywkę w rządzie – zauważa nasz rozmówca.

Chodzi o głośny spór wokół ustawy o kryptowalutach. Zaliczyła już jedno prezydenckie weto, wróciła do parlamentu. Po spotkaniu z Nawrockim Romowicz oświadczył, że podpisu pod wersją rządową raczej nie będzie, za to prezydent „jest skłonny podpisać ją w wersji przygotowanej przez Polskę 2050". To projekt poselski.

• **Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Premierowi łatwo z pewnością nie będzie – podsumowuje polityk Polski 2050.

Na razie bez odejść

W partii trwa szacowanie sił w skonfliktowanych frakcjach. Najbliższe dni to posiedzenie klubu i rady krajowej, która wybierze zarząd partii. Pytamy o możliwe scenariusze. Na razie nie ma wśród nich najbardziej radykalnego, czyli masowych odejść.

– Klub jest jedynym zasobem partii i kluczem do dalszego rozwoju wypadków. Zobaczymy, jaka będzie proporcja frakcji – wyjaśnia nasz rozmówca.

Kolejny krok to rada krajowa i wybór zarządu. Jest na to czas do soboty 7 lutego. Sama Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz zapewniała, że chce się dogadać. Dziękowała Hennig-Klosce za pozytywną kampanię i zapowiadała, że widzi ją w zarządzie. Podkreślała, jak ważna jest dla niej partyjna demokracja.

Szymon Hołownia przed II turą sugerował jednak, że należy pozbyć się partyjnych wichrzycieli. Na pierwszym miejscu listy znalazł się Ryszard Petru, kandydat z I tury. Ustępujący lider twierdził, że Petru chce mu odbić partię.

– Nie wyobrażam sobie, by nowa przewodnicząca chciała kogokolwiek wyrzucać za to, że ma inny pogląd na partię i odwagę, by głośno o tym mówić – komentuje polityk Polski 2050. – To może doprowadzić do wyjścia z klubu grupy posłów. Po wyborach nastroje są tak fatalne, a my tak podzieleni, że niewiele nam trzeba – opisuje. ●

eprasa.pl defa0482e9

Wojciech Czuchnowski

Polska korona dla dwugłowego orła

Sobotni zjazd Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna odbywał się w Łochowie, w pięknych wnętrzach kompleksu konferencyjnego firmy Arche. Łochów, niewielkie miasteczko na Mazowszu, leży 34 km od obozu zagłady w Treblince. Zaraz przy linii kolejowej, którą w czasie wojny jechały na śmierć transporty setek tysięcy polskich Żydów. Z samego Łochowa też wyruszały do Treblinki całe lokalne społeczności żydowskie skazane przez Niemców na unicestwienie.

W takim miejscu 80 lat po wojnie Braun podburzał ze sceny publiczność przeciwko „żydokomunie", jego kompan zaś Tomasz Sommer porównywał obecną Polskę do Auschwitz. Wśród publiczności budziło to śmiech i aplauz. Nad całością unosił się obrazek gaśnicy (przypinki do ubrań, koszulki, torby, kubki) gaszącej chanukowy świecznik. A w kuluarach na stoiskach z książkami amatorzy mogli się zaopatrzyć w takie pozycje jak: „Judajczykowie", „Studia nad żydofilią", „Polska w cieniu żydostwa", „Nie musimy płacić Żydom", „Mędrcy Syjonu – nowe otwarcie". Rysunki na okładkach przedstawiały odrażające postaci z zakrzywionymi nosami, pejsami i dłońmi ze szponami drapieżnie zagarniającymi pieniądze. Wzór dobrze znany z hitlerowskiej propagandy.

Pod sztandar Korony Brauna ściągnęli nie tylko starzy i młodzi antysemici, ale też antyszczepionkowcy, zwolennicy wyjścia Polski z UE oraz przeciwnicy wsparcia dla Ukrainy

Nagrania z Łochowa pójdą w świat, dowodząc, że antysemityzm ma się u nas dobrze.

Na fali sondażowego sukcesu (9-11 proc. poparcia) Grzegorz Braun przyciąga do siebie wszystko, co najgorsze dla państwa po prawej stronie sceny politycznej. Pod sztandar jego Korony ściągnęli więc nie tylko starzy i młodzi antysemici, ale też antyszczepionkowcy, zwolennicy wyjścia Polski z Unii Europejskiej oraz przeciwnicy wsparcia dla walczącej z rosyjską agresją Ukrainy.

Braun sięga po osoby najbardziej nawet skompromitowane. Na honorowym miejscu głównej sali obrad można było podziwiać zdjęcie Waldemara Bonkowskiego. Były senator PiS skazany za bestialskie zabicie swojego psa był dumnym mecenasem kongresu, uhonorowanym specjalnym banerem. Na koniec Braun osobiście dziękował mu ze sceny.

Jednak najważniejszy kontekst sobotniego wydarzenia jest inny. Nakreślił go podczas jednego z paneli Bartosz Kopczyński, jeden z czołowych ideologów Korony. Mówił, że „Unia Europejska, ONZ i NATO są dla Polski zabójczo niszczące, zmierzają do naszej likwidacji i chcą nas rzucić do samobójczego ataku na Rosję". Dlatego musimy porzucić obecne sojusze i „nawiązać współpracę z Rosją i Chinami".

Takich głosów – będących de facto manifestem zdrady narodowej – było więcej. Inspiracja Moskwy dla tego ruchu jest oczywistością. Wobec militarnego zagrożenia ze strony Rosji jest to realne niebezpieczeństwo. Partia Brauna polską koronę nakłada na dwugłowego orła. Targowica rośnie na naszych oczach. Więcej ▶ 6

Andrzej rysuje

Brazylia
Ekokarnawał

FOT. REUTERS / ANTONELLO VENERI

Członek grupy Bloco das Latinhas podczas karnawału w Salvadorze w Brazylii. Grupa promuje zrównoważony rozwój, tworząc kostiumy i akcesoria z puszek aluminiowych pochodzących z recyklingu.

Cytat dnia

W PiS-ie Halloween trwa przez cały rok. Straszą, straszą i straszą Polaków

STEFAN KRAJEWSKI
minister rolnictwa (PSL) w RMF FM

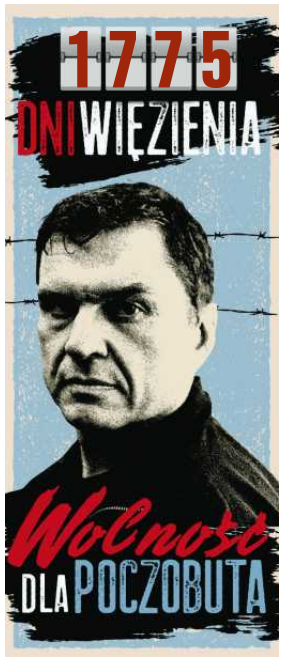

Catherine O'Hara (1954-2026)

„Mamo, myślałem, że mamy więcej czasu"

Wiadomość o śmierci Catherine O'Hary wstrząsnęła światem filmu. Aktorka zmarła w piątek, 30 stycznia, w swoim domu w Los Angeles po krótkiej chorobie.

Była jedną z najbardziej rozpoznawalnych aktorek lat 80. i 90. Miliony widzów zapamiętały ją przede wszystkim jako matkę tytułowego Kevina z kultowych filmów „Kevin sam w domu" oraz „Kevin sam w Nowym Jorku". Jej filmowy syn pożegnał ją w poście na Instagramie. „Mamo. Myślałem, że mamy czas. Chciałem więcej. Chciałem usiąść na krześle obok ciebie. Słyszałem cię. Ale miałem jeszcze tyle do powiedzenia. Kocham Cię. Do zobaczenia później" – napisał Macaulay Culkin.

FOT. REUTERS / MINA KIM

Aktorka urodziła się w 1954 r. w Toronto. Jej ojciec pracował dla Canadian Pacific Railway, a matka była agentką nieruchomości; para wychowywała siedmioro dzieci.

Catherine O'Hara zadebiutowała rolą Matki Boskiej w jasełkach. Pracowała też jako kelnerka w teatrze w Toronto.

Jej kariera nabrała tempa w latach 80. za sprawą programu telewizyjnego „Second City Television". O'Hara zasłynęła m.in. z imitacji gwiazd, takich jak Meryl Streep i Brooke Shields, ale kreowała też nowe postacie, które szybko zyskiwały popularność.

W kinie zadebiutowała w „Double Negative" z Johnem Candym. Zagrała w czarnej komedii Martina Scorsesego z 1985 r. „Po godzinach" oraz w „Heartburn" z 1986 r. W 1988 r. wcieliła się w Delię w kultowym filmie Toma Burtona „Sok z żuka". Powtórzyła tę rolę w sequelu w 2024 r.

Catherine O'Hara użyczyła też głosu postaciom w animacjach Tima Burtona – „Miasteczku Halloween" i „Frankenweenie".

„Catherine, kocham cię. Byłaś wyjątkową częścią mojego życia i życia po śmierci" – pożegnał aktorkę Tim Burton.

W 1990 r. zagrała we wspomnianym już filmie „Kevin sam w domu". Reżyser komedii Chris Columbus wysłał portalowi „The Hollywood Reporter" oświadczenie, w którym pożegnał gwiazdę i wyznał, że jest załamany wiadomością o jej śmierci.

„Byłem zachwycony, gdy zgodziła się zagrać matkę Kevina w »Kevinie samym w domu«. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, że Catherine dźwiga połowę ciężaru tego filmu. Osadza obraz w głębokim emocjonalnym elemencie. Będzie mi jej bardzo brakowało" – napisał.

O'Hara w latach 90. wystąpiła także w „Przetrwać święta" (1993) i „Wyatt Earp" (1994). W 2020 r. zdobyła nagrodę Emmy dla najlepszej aktorki pierwszoplanowej w serialu komediowym za rolę w „Schitt's Creek".

Sandra Zakrzewska

1 RP

eprasa.pl defa0482e9

RÓŻNI LUDZIE, JEDEN ŚWIAT

Pomagamy dorosłym z niepełnosprawnością w leczeniu i rehabilitacji.

Wpłać **1,5%**

fundacjaagory.pl
KRS 210120

FUNDACJA AGORY

Kraj/34416914

NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy • Sudoku
Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

POBIERZ Z Google Play Pobierz w App Store

NARODOWE CENTRUM NAUKI

ogłosiło konkursy:

- **LUKE Joint Call** na międzynarodowe projekty badawcze realizowane we współpracy z zespołami z Ukrainy;
- **MINIATURA 10** na działania naukowe.

Szczegółowe informacje dostępne są na stronie www.ncn.gov.pl

Kraj/34418459

Syndyk masy upadłości Alina Sobolewska

ogłasza sprzedaż nieruchomości z wolnej ręki.

Przedmiotem sprzedaży jest:

- prawo własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działka ewidencyjna nr 63/22 (2,0098 ha) z obrębu Tajno Podjeziorne, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00031455/6,
- prawo własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działki ewidencyjne nr 85/1 (0,98 ha) i 85/2 (1,62 ha) z obrębu Pruska, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, o powierzchni łącznej gruntu 2,60 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00030018/4,
- prawo własności zabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działka ewidencyjna nr 61/9 (0,3063 ha) z obrębu Tajno Podjeziorne, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00032991/2,
- prawo własności zabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działki ewidencyjne nr 64/8 z obrębu Tajno Podjeziorne, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, o powierzchni 0,1088 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00003582/0,
- prawo własności zabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działki ewidencyjne nr 64/6 (0,3068 ha), 64/7 (0,3299 ha), 64/9 (7,3886 ha) z obrębu Tajno Podjeziorne, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00003582/0,
- prawo własności zabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działka ewidencyjna nr 60/4 (0,8770 ha) z obrębu Tajno Podjeziorne, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00003582/0,
- prawo własności zabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działki ewidencyjne nr 46 (0,8281 ha) i 75 (2,2272 ha) z obrębu Łąki Wsi Tajno Orzechówk**a**, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00003582/0,
- prawa własności zabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działki ewidencyjne nr 677 (2,8615 ha) i 678 (0,2020 ha) z obrębu Tajenko, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00003582/0.

Syndyk przewiduje sprzedaż nieruchomości za cenę najwyższą z zaoferowanych, nie niższą jednakże niż 50% wartości nieruchomości.

Oferty należy składać w terminie do dnia 17 marca 2026 roku do godziny 12:00 w Kancelarii Radcy Prawnego Aliny Sobolewskiej przy ul. Złotej 2 lok. U9-U10 w Białymstoku.

Szczegółowe informacje można uzyskać na stronie internetowej www.kancelariasobolewska.pl w zakładce restrukturyzacja i upadłość, pod numerem telefonu 601 565 270 oraz mailem: upadlosc@kancelariasobolewska.pl.

Kraj/34418234

Zamość, dnia 28 stycznia 2026 r.

OGŁOSZENIE

Prezydent Miasta Zamość

ogłasza

I ustny nieograniczony przetarg /licytację/ na sprzedaż zabudowanej nieruchomości gruntowej, stanowiącej własność Miasta Zamościa, położonej w Zamościu przy ul. Starowiejskiej.

1. Do sprzedaży, w trybie przetargu ustnego nieograniczonego, przeznaczona jest zabudowana nieruchomość gruntowa, oznaczona numerem 238/5, o pow. 2442 m², w ark. mapy ew. 18, położona w Zamościu przy ul. Starowiejskiej.
2. Dla tej nieruchomości VI Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Zamościu prowadzi księgę wieczystą nr ZA1Z/00069659/1.
3. Na nieruchomości znajdują się:
   - dwukondygnacyjny budynek mieszkalny, o pow. zabudowy 523 m² (w ocenie rzeczoznawcy majątkowego budynek ten kwalifikuje się rozbiórki),
   - jednokondygnacyjny budynek niemieszkalny, o pow. zabudowy 113 m², dla których powierzchnię zabudowy przyjęto z kartoteki budynków.
4. Nieruchomość nie jest obciążona prawami, długami ani roszczeniami osób trzecich oraz nie zachodzą okoliczności ograniczające jej zbycie.
5. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Miasta Zamościa przedmiotowa nieruchomość zlokalizowana jest w terenie zabudowy usługowej (100%).
6. Cena wywoławcza została ustalona na kwotę 535.000,00 zł /VAT zwolniony/.
7. Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, należy wpłacić na konto Miasta Zamość w Banku PKO BP O/Zamość nr 74 1020 5356 0000 1102 0007 7768, w terminie do dnia 10 kwietnia 2026 r. Wpłaty wadium należy dokonać odpowiednio wcześniej, aby w dniu 10 kwietnia 2026 r. było ono zaksięgowane na rachunku bankowym Miasta, pod rygorem odmowy udziału w przetargu.
8. Przed przystąpieniem do przetargu konieczne jest okazanie komisji przetargowej dowodu tożsamości przez uczestnika przetargu, a w przypadku:
   - podmiotów innych niż osoby fizyczne przedłożenie aktualnego dokumentu, z którego wynika upoważnienie do reprezentowania tego podmiotu, a gdy działa on przez pełnomocnika, pełnomocnictwa w formie aktu notarialnego,
   - małżonków do dokonywania czynności przetargowych konieczna jest obecność obojga z nich lub jednego, wraz z pisemną zgodą drugiego małżonka na uczestnictwo w przetargu w celu odpłatnego nabycia nieruchomości (nie dotyczy małżonków nabywających nieruchomość do majątku osobistego). Stosowna zgoda dotyczy również osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą,
   - małżonków pozostających w ustroju rozdzielności majątkowej, którzy zamierzają nabyć nieruchomość do majątku osobistego, wymagane jest przedłożenie dokumentu potwierdzającego istnienie rozdzielności majątkowej zawartej w formie aktu notarialnego,
   - pełnomocników osób fizycznych, poza sytuacjami wskazanymi powyżej, przedłożenie pełnomocnictwa w formie aktu notarialnego.
9. Przetarg odbędzie się w Urzędzie Miasta Zamość – Ratusz, sala Consulatus, w dniu **14 kwietnia 2026 r. o godz. 10⁰⁰**.
10. Cena nieruchomości, którą będzie zobowiązany zapłacić jej nabywca, zostanie ustalona w wysokości ceny uzyskanej w wyniku przetargu i wymagalna będzie w terminie do dnia zawarcia aktu notarialnego umowy sprzedaży.
11. Wadium wpłacone przez osobę, która wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałym osobom wadia zostaną zwrócone w terminie 3 dni od dnia zamknięcia, odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym.
12. Zawarcie umowy sprzedaży nieruchomości nastąpi w formie aktu notarialnego, w terminie do dnia **14 maja 2026 r.**
13. Uchylenie się osoby, która wygra przetarg od zawarcia aktu notarialnego w terminie wskazanym w punkcie 12 spowoduje odstąpienie organizatora przetargu od zawarcia umowy, z jednoczesnym przepadkiem wpłaconego wadium.
14. Koszty umowy przeniesienia prawa własności nieruchomości ponosi nabywca.
15. Dodatkowe informacje uzyskać można w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Zamość, ul. Kołłątaja 1, pok. 13, tel. 84 677-24-87, przed otwarciem przetargu.
16. Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Zamość oraz opublikowano w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie www.umzamosc.bip.lubelskie.pl, a także zamieszczone zostanie w prasie o zasięgu ogólnokrajowym („Gazeta Wyborcza") i w prasie o zasięgu obejmującym co najmniej powiat („Tygodnik Zamojski").
17. Zastrzega się możliwość odwołania przetargów z przyczyn uzasadnionych.

Kraj/34418220

Likwidator Przedsiębiorstwa Przemysłowo-Usługowo-Handlowego SONOPAN spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w likwidacji zaprasza do udziału w pisemnym przetargu nieograniczonym, z obowiązkiem wniesienia wadium, na sprzedaż przedsiębiorstwa wchodzącego w skład likwidowanej spółki Przedsiębiorstwo Przemysłowo-Usługowo-Handlowe „SONOPAN" spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w likwidacji z siedzibą w Białymstoku, KRS: 0000024112, REGON 05050170800000; NIP: 5420207265.

Oferty należy składać do depozytu w terminie do dnia **19 lutego 2026r.** do godziny 15:00 w Kancelarii Notarialnej: **Notariusz Ewa Czerwińska przy ul. Młynowa 38 lokal U1 w Białymstoku,** z zastrzeżeniem odebrania tego depozytu wyłącznie przez Likwidatora Spółki PPUH SONOPAN Sp. z o.o. w likwidacji z siedzibą w Białymstoku, w dniu przetargu to jest **20 lutego 2026r.**

Określone w Regulaminie przetargu wadium należy wpłacić do dnia **18 lutego 2026r.** do godziny 15.00, na rachunek numer **94 1090 2590 0000 0001 4649 6241** Santander Bank Polska SA Oddział w Białymstoku.

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Spółki PPUH SONOPAN Sp. z o.o. w likwidacji ul. Ciołkowskiego 2/2 15-950 Białystok, na stronie internetowej www.sonopan.com.pl oraz pod numerem telefonu: **+48 601 087 895** oraz mailem: kbieszke@sonopan.com.pl

Kraj/34415917

PŁOCK

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA PŁOCKA

wykonującego zadania z zakresu administracji rządowej

o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości zabudowanej stanowiącej własność Skarbu Państwa, położonej w Płocku przy ul. Kolegialnej 20 i 20A, oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów i budynków jako działki nr 831/4 o pow. 2007 m² i nr 832 o pow. 1288 m², obręb Nr 8 „ŚRÓDMIEŚCIE", dla której w Sądzie Rejonowym w Płocku VI Wydziale Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księgą wieczystą nr PL1P/00076621/7.

1. Przedmiotem sprzedaży jest nieruchomość gruntowa zabudowana stanowiąca własność Skarbu Państwa, położona w Płocku przy ul. Kolegialnej 20 i 20A, oznaczona w rejestrze ewidencji gruntów i budynków jako działki nr 831/4 o pow. 2007 m² i nr 832 o pow. 1288 m², obręb Nr 8 „ŚRÓDMIEŚCIE", objęta księgą wieczystą nr PL1P/00076621/7. Budynki posadowione w Płocku przy ul. Kolegialnej 20 i 20A (dawny Hotel Warszawski) wpisane są do rejestru zabytków pod numerem A-1763, decyzja z dnia 31 lipca 2023 r. oraz położone są na obszarze zabytkowego zespołu urbanistyczno – architektonicznego i warstw kulturowych miasta Płocka (nr rejestru zabytków: 51/182/59W, data wpisania: 16.11.1959 r.).

   Przedmiotowa nieruchomość stanowi własność Skarbu Państwa i pozostaje w trwałym zarządzie Powiatowej Stacji Sanitarno – Epidemiologicznej w Płocku.

   Z uwagi na zły stan techniczny budynki zostały wyłączone z użytkowania przez Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego w Płocku decyzjami Nr 15/2023, Nr 16/2023, Nr 17/2023 z dnia 3.04.2023 r, a Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego w Płocku nakazał Powiatowej Stacji Sanitarno – Epidemiologicznej w Płocku usunięcie w terminie do dnia 31.05.2025 r. stwierdzonych nieprawidłowości w budynkach „A", „B", „C" na w/w nieruchomości. Decyzjami Nr 153/2025 z dnia 30.12.2025, Nr 154 z dnia 30.12.2025 oraz Nr 152/2025 z dnia 30.12.2025 Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego w Płocku odmówił zmiany w/w ostatecznych decyzji w zakresie terminu wykonania nałożonych obowiązków dotyczących stanu technicznego budynków zlokalizowanych w Płocku przy ul. Kolegialnej.
2. Zarządzeniem z dnia 06 października 2025 r. Wojewoda Mazowiecki wyraził zgodę na zbycie z zasobu Skarbu Państwa nieruchomości położonej w Płocku przy ulicy Kolegialnej 20 i 20A.
3. Zarządzeniem Nr 1286/2025 Prezydenta Miasta Płocka z dnia 23 października 2025 roku o przeznaczeniu do sprzedaży w formie przetargu ustnego nieograniczonego zabudowanej nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa, oznaczonej jako działki nr 831/4 o pow. 2007 m² i nr 832 o pow. 1288 m², położonej w Płocku przy ul. Kolegialnej 20 i 20A, w celu zabezpieczenia dostępu do drogi publicznej dla nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa, oznaczonych jako działki nr 831/2 i nr 831/3, położonych w Płocku przy ul. Kolegialnej, obręb Nr 8, przez działkę nr 831/4 ul. Kolegialnej 20 zostanie ustanowiona służebność przejścia i przejazdu.
4. Zgodnie z decyzją nr 450/2025 z dnia 22 września 2025 r. Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków prowadzenie prac konserwatorskich, restauratorskich lub robót budowlanych lub badań konserwatorskich przy zabytku wpisanym do rejestru zabytków wymaga pozwolenia właściwego miejskiego konserwatora zabytków. Nabywca nieruchomości ma obowiązek zastosować zalecenia konserwatorskie miejskiego konserwatora zabytków wyrażonej w piśmie z dnia 08.08.2025 r., BKZ.4120.1.158.2025.MW(9).
5. Cena wywoławcza nieruchomości do przetargu wynosi: **6 000 000,00 zł (słownie: sześć milionów 00/100 złotych netto).**
   Zgodnie z art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.) sprzedaż przedmiotowej nieruchomości jest zwolniona z podatku od towarów i usług.
6. Przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości odbędzie się dnia **15.04.2026 roku o godzinie 11.00 w Urzędzie Miasta Płocka/ Plac Stary Rynek 1, pok. nr 206 II piętro.**
7. Wadium na przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości w wysokości **600 000,00 zł** (słownie: sześćset tysięcy złotych 00/100) należy wpłacić **do dnia 08.04.2026 roku** na konto Urzędu Miasta Płocka **PKO BP w Płocku 85 1020 3974 0000 5002 0177 9982.**
8. Pełny tekst ogłoszenia o przetargu został podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Płocka, Plac Stary Rynek 1 oraz zamieszczony na stronach internetowych Urzędu Miasta Płocka www.nowybip.plock.eu (komunikaty, ogłoszenia, obwieszczenia/Zbycie nieruchomości Skarbu Państwa).
9. Bliższe informacje na temat przetargów można uzyskać w Referacie Mienia Skarbu Państwa Urzędu Miasta Płocka, Plac Stary Rynek 1, pok. nr D-21, tel. (24) 367 14 73.

Prezydent Miasta Płocka
/-/ Andrzej Nowakowski

Płock/34418231

eprasa.pl defa0482e9

Stany Zjednoczone

Wielcy tego świata w aktach afery Epsteina

Donald Trump, Elon Musk, Bill Gates, książę Andrzej, Woody Allen – to tylko niektóre osoby, które przewijają się w nowo opublikowanych dokumentach dotyczących sprawy przestępcy seksualnego Jeffreya Epsteina.

Wiktoria Bieliaszyn
Tomasz Jakubowski

W piątek wieczorem Departament Sprawiedliwości opublikował około 3 mln stron dokumentów z akt spraw dotyczących Jeffreya Epsteina. Materiały zawierają m.in. 2 tys. filmów wideo i 180 tys. zdjęć, które przeszukują dziennikarze w poszukiwaniu nowych faktów.

Również w piątek Departament Sprawiedliwości ogłosił zakończenie procesu nakazanego przez Kongres. Resort zdecydował się nie publikować dokumentów, które zawierają dane osobowe lub wrażliwe informacje na temat ofiar Epsteina, a także materiałów zawierających pornografię dziecięcą czy dotyczących trwających śledztw. Poinformował jednak, że żaden dokument nie został wstrzymany z uwagi na bezpieczeństwo narodowe.

Demokraci podkreślają, że nie opublikowano jeszcze mniej więcej 2,5 mln dokumentów ze sprawy.

Co jest w nowych dokumentach o Trumpie

W opublikowanych w piątek dokumentach Donald Trump jest wymieniany setki razy między innymi w aktach śledczych, e-mailach czy na liście zarzutów wysuwanych przeciwko niemu i innym znanym osobistościom. Wiele oskarżeń zgłoszonych było w zeszłym roku na infolinię Narodowego Centrum Zwalczania Zagrożeń, ale amerykańskie media przestrzegają, że na liście nie brakuje takich, które „wydają się opierać na niesprawdzonych informacjach".

Redakcja CNN zwróciła uwagę, że część zgłoszeń opiera się na informacjach z drugiej ręki, a w wielu przypadkach „nie nawiązano kontaktu z osobami, które przesłały zarzuty". Dziennikarze przyznają, że nie jest jasne, dlaczego urzędnicy stworzyli w zeszłym roku listę zarzutów dotyczących Trumpa.

Nazwisko prezydenta USA pojawia się między innymi w kontekście anonimowych – i, sądząc po treści dokumentu, ustnych – oświadczeń dotyczących przemocy seksualnej, w tym zarzutów gwałtu na nieletnich, a konkretnie na 13-letniej dziewczynce. W dokumencie nie ma jednak informacji o dowodach.

• **Brytyjski książę Andrzej klęczy nad kobietą – jedno ze zdjęć z akt afery Jeffreya Epsteina opublikowanych przez Departament Sprawiedliwości USA 30 stycznia 2026 r.** FOT. U.S. JUSTICE DEPARTMENT/ HANDOUT VIA REUTERS

W kilku zgłoszeniach mowa jest również o zabójstwach dziewcząt w klubie golfowym Trumpa. Jedną z nich rzekomo udusił nieżyjący już prezenter telewizyjny Robin Leach, ale Departament Sprawiedliwości USA wskazuje, że po przesłuchaniu osoby zgłaszającej informacje te uznano za niewiarygodne. Jedna ze zgłaszających podczas kolejnej rozmowy poinformowała władze, że „cierpi na chemicznie wywołaną amnezję i nie jest w stanie odróżnić snu od rzeczywistości".

W odpowiedzi na pytania dziennikarzy Biały Dom i Departament Sprawiedliwości USA odwołały się do komunikatu dołączonego do nowej partii dokumentów: „Niektóre z dokumentów zawierają fałszywe i sensacyjne zarzuty wobec prezydenta Trumpa, które zostały przekazane FBI tuż przed wyborami w 2020 roku (...). Aby było jasne, twierdzenia te są bezpodstawne i fałszywe, a gdyby miały choć odrobinę prawdopodobieństwa, już dawno zostałyby wykorzystane przeciwko prezydentowi Trumpowi" – podkreślono w oświadczeniu.

Powrót starych zarzutów wobec Trumpa

CNN donosi, że w kolejnej serii ujawnionych dokumentów znalazł się też formularz FBI ze szczegółowym opisem skargi Jane Doe, kobiety, która oskarżyła Trumpa o gwałt w 1994 r., gdy miała 13 lat. Miało do niego dojść podczas imprezy u Epsteina, podczas której Trump, jak opisywała, „przywiązał ją do łóżka". Na kolejnych przyjęciach ofiara miała być też gwałcona przez Epsteina.

Kobieta, wyjaśnia CNN, już wcześniej wnosiła przeciwko Trumpowi pozwy, które jednak z czasem wycofywała.

Inna ofiara Epsteina zeznała przed śledczymi, że na pewnym przyjęciu, gdy miała 22 lata, została przedstawiona Donaldowi Trumpowi przez Ghislaine Maxwell, byłą partnerkę Epsteina. Maxwell, która wiele lat później została skazana za handel dziećmi w celach seksualnych, miała wtedy „dać Trumpowi do zrozumienia", że przedstawiana kobieta jest „dostępna".

Redakcja CNN, odwołując się do notatek FBI sporządzonych podczas przesłuchania, opisywała, że według ofiary „Maxwell wydawała się być bardzo podekscytowana, że 22-latka będzie miała okazję poznać wielu wspaniałych mężczyzn". Przyjęcie zakończyło się zaproszeniem kobiety przez Trumpa do Mar-a-Lago na Florydzie, dokąd ta udała się wraz z Maxwell i Epsteinem. „Och, myślę, że on cię lubi. Masz szczęście", miała powiedzieć ofierze Maxwell, doradzając jej także, jak powinna się ubierać, by spodobać się Trumpowi.

W 2001 r. w jednym z wywiadów Trump powiedział, że zna Epsteina od 15 lat. – To świetny facet, który tak jak i ja lubi piękne kobiety. Wiele z nich jest dość młodych – stwierdził.

Przyjaźń Trumpa z Epsteinem nie była tajemnicą, w latach 90. regularnie pojawiali się razem na różnych imprezach i wydarzeniach towarzyskich.

Elon Musk i wizyta na wyspie Epsteina

Jak wynika z dokumentów, Elon Musk wysłał pod koniec 2013 r. e-mail do Epsteina w celu skoordynowania podróży na jego karaibską wyspę. 13 grudnia 2013 r. Musk pisał do Epsteina: „Będę w okolicach Brytyjskich Wysp Dziewiczych/Saint Bartholomew w okresie świątecznym. Czy to dobry czas na wizytę?".

Epstein odpowiedział dwa dni później, że początek nowego roku będzie dobry, i dodał: „Zawsze jest dla ciebie miejsce". W Boże Narodzenie Epstein napisał w kolejnym e-mailu: „2 lub 3 byłyby idealne. Przyjadę i cię odbiorę".

Musk twierdził wcześniej, że odrzucił prośby Epsteina, który chciał nakłonić go do odwiedzenia jednej z dwóch wysp – Great St. James i Little St. James.

To Little St. James była epicentrum trwającego dekady wykorzystywania seksualnego dziewcząt i młodych kobiet.

Epstein pisze do Billa Gatesa o chorobie wenerycznej

W kolejnej serii ujawnionych dokumentów pojawia się nazwisko Billa Gatesa, współzałożyciela Microsoftu. Z e-maili, które Epstein prawdopodobnie napisał do Gatesa w lipcu 2013 r., wynika, że ubolewa on nie tylko nad zerwaniem ich znajomości, ale także nad chorobą weneryczną Gatesa, której miał się nabawić „przez kontakty z rosyjskimi dziewczynami".

„Te twierdzenia pochodzące od ewidentnie niezadowolonego kłamcy są całkowicie

eprasa.pl defa0482e9

Stany Zjednoczone

absurdalne i całkowicie fałszywe. Jedyne, co pokazują te dokumenty, to rozczarowanie Epsteina brakiem stałych relacji z Gatesem i to, do czego był gotów się posunąć, aby go wrobić i zniszczyć jego reputację" – przekazał BBC przedstawiciel Gatesa.

Książę Yorku i „miła kolacja" z Rosjanką

Wśród upublicznionych dokumentów znajduje się również korespondencja z 27 września 2010 r. między Jeffreyem Epsteinem a „Księciem". „Książę" pisał na przykład: „Właśnie wyjeżdżam ze Szkocji, będę na dole około 18:00. Zadzwonię do ciebie, kiedy dotrę, jeśli podasz mi numer, pod który mogę zadzwonić. Albo moglibyśmy zjeść kolację w Pałacu Buckingham i mieć pełną prywatność. A". Epstein odpowiada: „bp pleease [sic]" [„Pałac Buckingham, proszę"]. Listy te nie zawierają jednak żadnych wskazówek dotyczących jakichkolwiek działań niezgodnych z prawem.

Z kolei e-maile z 11-12 sierpnia 2010 r. dowodzą, że Epstein chciał przedstawić „A" 26-letnią kobietę z Rosji, z którą, jak twierdził, „można by zjeść miłą kolację". „Książę" odpowiada, że będzie w Genewie do rana 22 sierpnia i „z przyjemnością się z nią spotka". List jest podpisany „A", a podpis wygląda jak „HRH Duke of York KG" (Jego Królewska Wysokość, książę Yorku).

W październiku zeszłego roku książę Andrzej zrzekł się tytułu księcia Yorku w związku z relacją, jaka go łączyła z Epsteinem.

Andrew Mountbatten-Windsor wziął też udział w kameralnym przyjęciu z Epsteinem kilka miesięcy po jego wyjściu z więzienia.

Wśród nowych dokumentów znajdują się m.in. e-maile hollywoodzkiej specjalistki ds. reklamy Peggy Siegal do kilku wpływowych osobistości w związku z „nieformalną kolacją zorganizowaną w ostatniej chwili" dla księcia, który w grudniu 2010 r. przebywał w Nowym Jorku z „nieoficjalną prywatną wizytą".

Spotkanie odbyło się prawdopodobnie w nowojorskim domu Epsteina, w którym przebywała Mountbatten-Windsor.

E-maile wskazują na to, że Siegal sporządziła listę gości na – jak to określiła – „bardzo ciekawą, szybką i przyjemną kolację" z udziałem księcia Andrzeja i Epsteina. Wśród gości na liście znalazł się Woody Allen z żoną Soon-Yi Previn, strateg polityczny George Stephanopoulos z żoną Alexandrą Wentworth, dziennikarka Katie Couric i prowadzący talk-show Charlie Rose. Nie wiadomo, kto ostatecznie wziął udział.

Sekretarz handlu Trumpa i Epsteina

Z dokumentów opublikowanych w piątek wynika też, że w grudniu 2012 r., kilka lat po tym, jak Epstein przyznał się do dwóch zarzutów związanych z prostytucją w 2008 r., w tym z udziałem nieletniej, zaprosił Howarda Lutnicka, obecnie sekretarza handlu w administracji Trumpa, na swoją prywatną wyspę na Karaibach. Żona Lutnicka Allison z entuzjazmem przyjęła zaproszenie na lunch i poinformowała, że „przybędą na jachcie wraz z dziećmi". W dokumentach czytamy też, że w 2011 roku Epstein spotkał się z Lutnickiem na drinka.

Lutnick próbował zdystansować się od Epsteina, mówiąc w wywiadzie z 2025 roku, że zerwał z nim kontakty wiele lat temu, i nazywając go „obrzydliwym". W piątek rzecznik Departamentu Handlu przekazał stacji ABC News, że obecny sekretarz miał „ograniczone kontakty z panem Epsteinem (...) i nigdy nie został oskarżony o popełnienie przestępstwa".

Były premier Izraela w gościach u Epsteina

Bliskimi znajomymi Epsteina mieli być też były premier Izraela Ehud Barak i jego żona Nili Priel, którzy wielokrotnie zatrzymywali się w jego nowojorskim apartamencie.

Według CNN, które powołuje się na nową partię upublicznionych materiałów, Ehud Barak przyznał, że po raz pierwszy spotkał Epsteina w 2003 r. i utrzymywał z nim kontakt nawet po tym, jak Epstein został zarejestrowany jako przestępca seksualny w wyniku ugody sądowej w 2008 r. Z korespondencji e-mailowej z maja 2017 r. wynika, że Priel poinformowała Epsteina, iż ona i Barak tymczasowo opuszczą mieszkanie, by udać się na Uniwersytet Harvarda, i poprosiła o zorganizowanie sprzątania podczas ich nieobecności. Epstein przekazał prośbę innej osobie, która potwierdziła, że zajmie się tym następnego dnia.

W opublikowanych w piątek dokumentach Donald Trump jest wymieniany setki razy, między innymi w aktach śledczych, e-mailach czy na liście zarzutów wysuwanych przeciwko niemu i innym znanym osobistościom

Inne ujawnione e-maile pokazują, że asystentka Epsteina – Lesley Groff – koordynowała praktyczne ustalenia związane z mieszkaniem, w tym wymianę dekodera telewizji kablowej na system Apple TV.

Korespondencja wskazuje również na regularną komunikację między Epsteinem, Groff i Priel dotyczącą planów podróży Baraków do Nowego Jorku oraz spotkań z udziałem Epsteina.

Barak przyznawał wcześniej, że znał Epsteina, ale wielokrotnie powtarzał, że nie był świadkiem ani nie brał udziału w żadnych nielegalnych lub niewłaściwych działaniach.

Gwałty i molestowania. Jak wpadł Jeffrey Epstein

W 1992 r., jak opisuje „The New York Times", Trump zorganizował imprezę w Mar-a-Lago z udziałem dużej liczby młodych dziewczyn, na którą zaprosił tylko Epsteina. Biznesmen George Hurani, który przygotowywał tę imprezę na prośbę Trumpa, wspominał, że powiedział mu: „Donald, to ma być impreza z gośćmi VIP. Chcesz powiedzieć, że to będziecie ty i Epstein?". Dziewczyna Huraniego – Jill Hart, która również była na tej imprezie – opowiadała po latach, że „Trump próbował ją pocałować i zmusić do seksu". Z kolei w 1993 r., donosiły amerykańskie media, Epstein zabrał modelkę Stacey Williams do Trump Tower na Manhattanie, aby spotkała się z Trumpem. Biznesmen, jak wynika z zeznań Williams, zaczął ją molestować.

W 2000 r. Ghislaine Maxwell, partnerka Epsteina, spotkała w Mar-a-Lago 16-letnią Virginię Giuffre, która pracowała dla Trumpa, i zatrudniła ją jako osobistą masażystkę Jeffreya. Dziewczyna miała wykonywać swoją pracę nago, a także, jak wynika z materiałów, zmuszana była do uprawiania seksu z Epsteinem i innymi mężczyznami, wśród których wymieniani są: brytyjski książę Andrzej, francuski agent modelek Jean-Luc Brunel, były gubernator Nowego Meksyku Bill Richardson i senator George Mitchell.

Przyjaźń Trumpa i Epsteina zakończyła się w 2004 r. z powodu konfliktu dotyczącego nieruchomości. Obaj próbowali nabyć luksusową rezydencję w Palm Beach, ale Trump zaoferował wyższą cenę: 41 milionów dolarów, co bardzo uraziło Epsteina. Według innej wersji Trump miał wyrzucić przyjaciela z Mar-a-Lago po tym, jak ten zaczął molestować córkę jednego z członków klubu.

Kilka miesięcy później lokalna policja otrzymała skargę od kobiety, która twierdziła, że Jeffrey Epstein zapłacił jej 14-letniej pasierbicy 300 dolarów za masaż nago. Doprowadziło to do śledztwa FBI, w trakcie którego zidentyfikowano kilkadziesiąt nieletnich ofiar, którym Epstein płacił za usługi seksualne.

Podczas przeszukania domu Epsteina policja znalazła dwie ukryte kamery i wiele zdjęć dziewcząt. Zdołała ustalić tożsamość około 40 nieletnich dziewcząt. Najmłodsza z nich miała 14 lat, a większość mniej niż 16. Później dziennikarze „Miami Herald" zidentyfikowali około 80 ofiar Epsteina, z których niektóre miały 12 lat. Wiele młodych dziewcząt zostało zwerbowanych w Ameryce Południowej, a także w krajach byłego ZSRR i Europy – dostarczała je Epsteinowi agencja modelek MC2 Brunela.

Z ujawnionych w piątek dokumentów wynika, że 14-letnia dziewczyna zwierzyła się Epsteinowi, że była molestowana w dzieciństwie. Mężczyzna miał powiedzieć: „przykro mu z tego powodu". Podczas przesłuchania kobieta powiedziała śledczym, że po wyznaniu wielokrotnie robiła Epsteinowi „niekomfortowe" masaże, podczas których oboje byli nago. I że Epstein „czasami dotykał ją seksualnie wbrew jej woli, a ona próbowała go odrzucić". Z notatek wynika, że ofiara „czuła się poniżona, kiedy chodziła do domu Epsteina" i „wykorzystywana", ale powiedziała też, że „czuła się szczęśliwa, bo miała dużo pieniędzy" z płatnych masaży. ●

REKLAMA

Kraj/34411146

1 RP

eprasa.pl defa0482e9

12 godzin z Koroną Brauna

Wyjście Polski z NATO i z Unii oraz sojusz z Rosją to najważniejsze punkty programu partii Grzegorza Brauna. Byliśmy na jej sobotnim kongresie.

Wojciech Czuchnowski
Tomasz Nyczka

• **31 stycznia br., kompleks hotelowo-konferencyjny Arche w Łochowie. Grzegorz Braun podczas Kongresu Inicjatyw Narodowych Gospodarczych i Samorządowych KINGS**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Specyficzny prorosyjski akcent pojawił się nawet w końcowym wystąpieniu Brauna. Lider Korony w historycznej przypowieści przedstawił cara Rosji Aleksandra jako tego, który w czasach Księstwa Warszawskiego „upominał się o prawa boskie i naturalne" w Polsce. Braunowi chodziło o prawo do rozwodów, które – jak mówił – „forsowali w naszym kraju masoni" z inspiracji Napoleona.

Nawet ta pozornie oderwana od rzeczywistości opowieść miała znaczenie w kontekście tego, co i kto na kongresie mówił.

„Ukarać, najlepiej śmiercią"

Odnotowująca rosnące poparcie Korona Konfederacji Polskiej (w sondażach nawet 11 proc.) przedstawia się już jako „trzecia siła" w Polsce i zapowiada przejęcie władzy w 2027 roku. Na razie dysponuje trzema posłami w Sejmie i jednym europosłem, czyli Braunem. Posłowie – Sławomir Zawiślak, Roman Fritzl, Włodzimierz Skalik – zapowiadali na kongresie „odzyskanie niepodległości dla naszych dzieci i całego świata i dla pokazania tej drogi, którą powinna iść ludzkość".

Ta droga zaś wiedzie według otoczenia Brauna na Wschód. Do Rosji, ewentualnie do Chin zjednoczonych z Rosją. Dosłownie albo w tym tonie mówili o tym najważniejsi uczestnicy sobotniej imprezy. Bartosz Kopczyński, jeden z czołowych ideologów Korony, powiedział, że „Unia Europejska, ONZ i NATO są dla Polski zabójczo niszczące, zmierzają do naszej likwidacji i chcą nas rzucić do samobójczego ataku na Rosję". Dlatego musimy porzucić obecne sojusze i „nawiązać współpracę z Rosją i z Chinami".

– Doskonale wiemy od samego początku, że wojna w Ukrainie to jest nie nasza wojna. Polska nie ma żadnego interesu dzisiaj, żeby wspierać Ukrainę, która odpowiada za promowanie ideologii banderowskiej, promowanie ludobójców Polaków – to z kolei tezy, jakie podczas panelu o suwerenności i bezpieczeństwie geostrategicznym głosił politolog Leszek Sykulski.

Lucyna Kulińska, która też występowała na zamknięciu kongresu, wcześniej oświadczyła: – Musimy dać się wyrzucić z Unii Europejskiej. Żadnego wychodzenia małymi kroczkami.

Z kolei Tomasz Sommer, inny bliski Braunowi działacz i redaktor naczelny „Najwyższego Czasu", porównywał współczesną Polskę do obozu Auschwitz. – Ten obóz trzeba zlikwidować. Komendanta, kapo i blokowych ukarać, najlepiej śmiercią – powiedział, za co publiczność nagrodziła go szczególnie burzliwymi owacjami. – Mam nadzieję, że Grzegorz Braun nas poprowadzi i nie będą to żadne półśrodki, tylko autentyczne zlikwidowanie [tego] obozu koncentracyjnego – mówił.

O Unii na kongresie mówiono, że to „twór całkowicie masoński", a o obecnych sojuszach Polski – że są „oparte wyłącznie o kapitał żydowski". Cytowany już Kopczyński mówił też o planach „niemiecko-ukraińskiego rozbioru Polski". W żadnym z wystąpień Rosja nie była przedstawiona jako zagrożenie. Niebezpieczeństwa identyfikowano wyłącznie ze strony Zachodu, Żydów i „masonerii".

Nowa marka partii Brauna

Główną salę kompleksu hotelowo-konferencyjnego Arche w Łochowie wypełniło ok. 750 gości. Każdy z nich zapłacił za udział od 150 (studenci) do nawet 5 tys. zł (mecenasi). Braun chwalił ich za to, że mogą bez pomocy państwa sfinansować takie wydarzenie. Dziękował m.in. Waldemarowi Bonkowskiemu, skompromitowanemu byłemu senatorowi PiS, skazanemu za znęcanie się nad psem, którego ciągnął na lince za samochodem. Zdjęcie Bonkowskiego stało na głównej sali wśród banerów „mecenasów", którzy sfinansowali imprezę.

Poziom wydarzenia rzeczywiście był „z górnej półki". Prestiżowy obiekt, wysokiej jakości materiały konferencyjne, profesjonalne nagłośnienie. Formalnie spotkanie nazwano Kongresem Inicjatyw Narodowych Gospodarczy i Samorządowych, co przełożyło się na chwytliwy skrót KINGS. W przyszłości ma to być jedna z „marek" partii Brauna.

Otwierając kongres, Braun przedstawił się jako „prezes jednej z wiodących partii na polskiej scenie politycznej". Mówił w imieniu „polskich patriotów", którym wojnę już w 1926 r. wydał Komintern bolszewickiej Rosji. – Ta dyrektywa [Kominternu] jest nadal realizowana – mówił Braun.

Wystąpienie Brauna przerywały owacje. W kuluarach Kongresu można było zobaczyć Janusza Korwin-Mikkego, Stanisława Michalkiewicza, Marcina Rolę, Braci Kamratów i innych działaczy nacjonalistycznych. Porządku pilnowali umundurowani działacze z ruchu Broń my Polskich Granic. Grupie w strojach góralskich przewodził działacz antyszczepionkowy Sebastian Piotoń. Były bliżej nieokreślone sorty mundurowe, stroje „z epoki", szaliki: „Śmierć wrogom ojczyzny".

W kuluarach stoiska z literaturą oferowały całą gamę niedostępnych w księgarniach publikacji antysemickich, antyszczepionkowych i podważających sens pomocy dla Ukrainy. Niektórzy z gości całymi torbami wynosili takie książki jak: „Judejczykowie", „Dusza żydowska", „Porozmawiajmy o Żydach", „Nie musimy płacić Żydom". Były stoiska z „medycyną alternatywną", dewocjonaliami oraz gaśnice w formie przypinek do ubrań lub nadruków na koszulkach i torbach.

Pracownicy Arche, którzy obok mieli własną księgarnię, patrzyli na to z zakłopotaniem. Spółka już w trakcie kongresu wydała oświadczenie, że nie ma nic wspólnego z książkami sprzedawanymi na stoiskach.

„Trzecia siła"?

11

PROC.

• **Takie poparcie w sondażach odnotowuje Korona Konfederacji Polskiej. Przedstawia się już jako „trzecia siła" w Polsce i zapowiada przejęcie władzy w 2027 r.**

Lisicki zapomniał, skąd brał pieniądze

Przez cały dzień trwały panele tematyczne. W tym o medycynie dyskutowała m.in. Justyna Socha ze stowarzyszenia STOP NOP. Pod hasłem „Wolność słowa" rozmawiali Jan Pospieszalski, Paweł Lisicki, Marcin Rola i Monika Jaruzelska. Oberwało się i rządom PiS, i obecnej koalicji rządzącej.

– W Polsce pojawiła się grupa ludzi, którzy uważają, że wiedzą lepiej, mają władzę i w związku z tym mogą tę swoją wiedzę narzucać. To przejaw totalnego myślenia – mówił Paweł Lisicki z „Do Rzeczy". Jego zdaniem poligonem doświadczalnym była tu „pseudopandemia". Lisicki krytykował nie tylko Mateusza Morawieckiego, ale i Jarosława Kaczyńskiego: – Przypomnę, że on powiedział, że gdyby mógł, a był wtedy wicepremierem ds. bezpieczeństwa, to by poszedł na całość, wszyscy musieliby być zaszczepieni – mówił Lisicki.

Pominął, że jego tygodnik w czasach rządów PiS dostał ponad 20 mln zł z reklam rządowych, z czego znaczną część stanowiły ogłoszenia o walce z pandemią. „Do Rzeczy" skorzystało też z 650 tys. zł z „tarczy covidowej" i dostało prawie 9 mln zł na swoje dwie fundacje. Jedna z nich publikowała angielskojęzyczne tłumaczenia tekstów tygodnika. Jak się okazało – przekłady robił internetowy translator.

Jan Pospieszalski mówił o wojnie w Ukrainie, przekonywał, że „mandat do określenia, co jest, a co nie jest rosyjską propagandą, ma Donald Tusk i jego otoczenie". – Mamy tu dogmat: stój po stronie Ukrainy bez żadnego „ale", każde takie „ale" działa na rzecz Rosji – krytykował Pospieszalski.

Rak toczy sądy

Do udziału w panelu „Sądy – bezpieczeństwo prawne" Braun zaprosił sędziego Piotra Schaba, za rządów PiS rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych, który zasłynął ściganiem niepokornych sędziów. – Sądownictwo w tej chwili nie jest postrzegane jako ta władza, która daje obywatelom poczucie bezpieczeństwa – przekonywał Schab. Jego zdaniem sędziowie to grupa, „która sedno swojej aktywności widzi w zwalczaniu poszczególnych organów konstytucyjnych". Przypominał, że mówiło się o nich jako o „politykach w togach" albo „kaście". – Ja bym się podpisał pod oboma tymi sformułowaniami – mówił. Przekonywał, że potrzebna jest „głęboka zmiana strukturalna i kadrowa w sądownictwie". A dr Łukasz Bernaciński z Ordo Iuris mówił o „raku uchylania wyroków wydanych przez sędziów powołanych po 2018 roku".

Janusz Korwin-Mikke prezentował swoje poglądy w panelu „Wolność gospodarcza – bezpieczeństwo przedsiębiorczości". Politycy Korony poinformowali też o powołaniu nowej fundacji Przedsiębiorcy Prawicy. – Potrzebujemy komunikacji z tymi, którzy walczą na rynku, by podpowiadali nam, naszej sile politycznej, pomagali kształtować pomysły na ustawodawstwo gospodarcze, chcemy korzystać z tych doświadczeń. W odniesieniu do przedsiębiorców chcemy słuchać dobrych rad i pomysłów. Temu będzie służyła fundacja – podsumowywał w sobotę poseł Korony Włodzimierz Skalik.

Jak pisaliśmy w „Wyborczej", partia Brauna w ramach walki o elektorat na prawicy chce się zwracać właśnie do przedsiębiorców i rolników – czyli elektoratu głosującego na Konfederację Mentzena i Bosaka oraz PiS. – Praca wre, słuchamy więcej, niż gadamy, taka jest koncepcja. Żeby realizować plany, trzeba tworzyć wizję. A żeby tworzyć wizję, trzeba się najpierw dobrze rozejrzeć dookoła – stwierdził na konferencji podsumowującej kongres Grzegorz Braun.

Lider Korony na czas kongresu „ozdrowiał". Jeszcze 27 stycznia nie przyszedł na proces, w którym jest oskarżony m.in. o atak gaśnicą w Sejmie. Jego adwokat przedstawił zwolnienie lekarskie po operacji oka. Sąd nie wyznaczył kolejnego terminu rozprawy. ●

1 RP

eprasa.pl defa0482e9

Rezygnacja szefa ABM

Prof. Wojciech Fendler nie jest już szefem Agencji Badań Medycznych. Ministerstwo Zdrowia poinformowało, że w środę złożył rezygnację. Nieoficjalnie wiadomo, że został do niej zmuszony. W tle jest walka o wysoką pensję i o to, kto będzie decydował o podziale setek milionów na granty.

Judyta Watoła

Agencja Badań Medycznych powstała w czasach rządów PiS z inicjatywy ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego. Jej celem miało być finansowanie niekomercyjnych badań klinicznych, ale szybko okazało się, że Agencja będzie także finansować komercyjne badania – czyli takie, jakie opłacają koncerny farmaceutyczne (często wprost płacąc firmom).

Szumowski postawił na czele agencji swojego asystenta Radosława Sierpińskiego. Najpierw tylko pełnił obowiązki jej prezesa, ponieważ nie miał stopnia doktora habilitowanego, a takie wymagania za sprawą poselskich poprawek znalazły w ustawie o ABM. Sierpiński szybko rozwiązał problem. Przyznał w dwóch dotacjach pieniądze Uniwersytetowi Medycznemu we Wrocławiu – łącznie prawie 40 mln zł – i otworzył sobie drogę do błyskawicznej habilitacji. Stopień nadano mu za dorobek – artykuły, których rzekomo był współautorem.

Za jego czasów Agencja przyznała pieniądze m.in. na polskie mRNA. Z badań – co trafnie przewidzieliśmy – nic nie wyszło, bo otrzymały je firmy bez żadnego doświadczenia w tej dziedzinie. Żadnych znaczących efektów naukowych nie przyniosły też inne badania. Za to dla szeregu firm pieniądze z ABM stały się podstawowym źródłem finansowania.

Kontynuacja zamiast likwidacji

Kiedy powstawał ABM, opozycja krytykowała fakt, że agencja będzie finansowana ze składek zdrowotnych. Co roku NFZ przekazuje jej 0,3 proc. planowanych przychodów. Oprócz tego agencja otrzymuje także dotację z budżetu państwa.

Potem – obserwując działania ABM, w tym projektów, o których z góry było wiadomo, że nie przyniosą żadnych naukowych korzyści – coraz częściej słychać było głosy o konieczności likwidacji agencji. Kiedy jednak Izabela Leszczyna została szefową resortu zdrowia, postanowiła nie słuchać partyjnych ekspertów od zdrowia w tej sprawie. Odwołała tylko Sierpińskiego, a na jego miejsce powołała wiosną 2024 prof. Wojciecha Fendlera z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. W kwestii finansowania badań – w większości bez perspektyw na naukowy sukces – kontynuował linię przeciwnika.

„Agencja Badań Medycznych to jeden z jaskrawych przykładów patologii z czasów PiS. Od nowego prezesa dowiadujemy się jednak, że w zasadzie wszystko szło dobrze, a »część doniesień o nieprawidłowościach była wyolbrzymiona«. Czy tak mają wyglądać rozliczenia?" – pytaliśmy w „Wyborczej" przed rokiem.

O działaniach ABM w czasach Sierpińskiego Fendler mówił wówczas, że w wyniku przeprowadzonych kontroli „na szczęście nie znaleźliśmy wielu poważnych problemów". – Kontrole nadal trwają, ale trzeba przyznać, że część doniesień o nieprawidłowościach była wyolbrzymiona (...). Były to raczej drobne uchybienia proceduralne – mówił.

Kiedy Sierpiński pozwał ABM, ponieważ uznał, że odwołano go niezgodnie z prawem, prezes Fendler odmówił nam udzielenia informacji o tym, jakiego domaga się odszkodowania.

• **Prof. Wojciech Fendler** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pozorowane cięcia wydatków

Na początku grudnia za przyzwoleniem Ministerstwa Zdrowia do mediów wyciekło pismo minister Jolanty Sobierańskiej-Grendy z propozycją cięć wydatków na zdrowie. Zażądało tego wcześniej Ministerstwo Finansów z powodu drastycznej luki w budżecie NFZ.

Sobierańska-Grenda zaproponowała m.in. przywrócenie limitów w poradniach specjalistycznych i na badania obrazowe (tomografia komputerowa i rezonans magnetyczny) oraz likwidację programu „Dobry posiłek w szpitalu". Najmniejsze kontrowersje wśród ekspertów wywołała propozycja likwidacji odpisu na Agencję Badań Medycznych, której działania nie przyniosły żadnych systemowych korzyści, za to kosztowały już kilka miliardów.

Prezes Wojciech Fendler zareagował natychmiast, wysyłając do beneficjentów już następnego dnia alarmistyczny w tonie list z informacją, że budżety ich projektów mogą zostać obcięte o połowę. Zapytał, w jakim czasie mogliby dostosować swoje projekty do obniżonego finansowania.

W efekcie w mediach branżowych pojawił się szereg artykułów o rzekomych osiągnięciach Agencji Badań medycznych, a liczne towarzystwa naukowe oraz organizacje pacjentów wystosowały apele do rządu o utrzymanie finansowania ABM na dotychczasowym poziomie.

W rzeczywistości zagrożenia brakiem pieniędzy nie było. Ministerstwo Zdrowia nie przygotowało nowelizacji przepisów, które umożliwiałyby zaoszczędzenie w NFZ pieniędzy na odpis. Nie zmieniono też planu finansowego ABM zapisanego w ustawie budżetowej, którą podpisał już prezydent. Najpóźniej więc jutro (termin upływa 30 stycznia) Agencja Badań Medycznych otrzyma tegoroczny odpis z NFZ, który wynosi ponad 553 mln zł.

Fendler: Może nie spełniłem wszystkich oczekiwań?

Tym bardziej dziwiło, że kilkanaście dni temu w mediach branżowych znów pojawiła się seria artykułów na temat osiągnięć ABM i zagrożeń dla agencji związanych z planowanymi oszczędnościami. Według informacji „Wyborczej" ich celem nie była już jednak walka o sam ABM, ale zachowanie przez prof. Fendlera stanowiska prezesa. Nie udało się. W środę złożył rezygnację. Według naszych informacji został do niej przymuszony.

Fendler na Facebooku napisał, że 19 miesięcy w ABM było czasem intensywnej pracy. W konkursach z KPO agencja rozdysponowała aż 980 mln zł i rozstrzygnęła „największy w historii konkurs na badania w onkologii" z grantami w łącznej wysokości 600 mln zł. „Uwolniliśmy potencjał polskich naukowców" – pochwalił się.

– Być może jednak nie spełniłem wszystkich oczekiwań – przyznał prof. Fendler w rozmowie z „Wyborczą". Twierdzi, że nie wie, kto może go zastąpić. – Na pewno już kogoś mają, kto ma chrapkę na pensję prezesa i dzielenie tej kasy – mówi jeden z naszych informatorów.

Tegoroczny budżet ABM to łącznie ponad 900 mln zł (bez środków z KPO). Zarobki prezesa ABM nie są objęte ustawą kominową, o czym zdecydował jeszcze premier Mateusz Morawiecki. Przekraczają 600 tys. zł rocznie.

Odwołanie Fendlera nastąpiło w czasie, kiedy minister Sobierańska-Grenda, która ma w swoich kompetencjach nadzór nad Agencją Badań Medycznych, przebywa na dwutygodniowym urlopie. Tydzień wcześniej pod jej nieobecność odwołano także innego nominata Izabeli Leszczyny – wicedyrektora Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego Andrzeja Parafianowicza, polityka PO zamieszanego niegdyś w aferę podsłuchową. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34418570

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU: MIŁOŚĆ PO LATACH. JAK UTRZYMAĆ WIELOLETNI ZWIĄZEK?

MONICA BELLUCCI: Jak być piękną i nie zwariować

KULISY SCENOGRAFII Heweliusza

KOBIETY, które chcą żyć solo

wysokieobcasy extra

Prezent do wyboru:
Bioliq BHL Barierowy krem ochronny do twarzy lub Himalaya pasty do zębów

1 RP

eprasa.pl defa0482e9

• **Weterani są grupą szczególnie narażoną na różnego rodzaju patologie, czego są sami świadomi. Pokazują to regularne badania Ukraińskiej Fundacji Weteranów**

FOT. ROMAN PILIPEY/ AFP/EAST NEWS

Były żołnierz zastrzelił policjantów

Strzelanina w obwodzie czerkaskim wywołała w Ukrainie dyskusję o sposobie postępowania z żołnierzami wracającymi z wojny z Rosją.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

W ubiegły wtorek w obwodzie czerkaskim we wsi Nechworoszcz zginęło czterech policjantów, a jeden został ranny. Funkcjonariusze mieli zatrzymać podejrzanego o próbę zabójstwa 59-letniego radnego. Na widok policjantów poszukiwany uciekł z domu do pobliskiego lasu. Zabrał ze sobą kamizelkę kuloodporną i broń automatyczną – powiedział podczas wtorkowego briefingu dla prasy komendant czerkaskiej policji Ołeh Hudyma.

Agencja prasowa Ukrinform napisała, powołując się na własne źródła, że gdy policjanci wysiedli z radiowozu, mężczyzna otworzył do nich ogień. Chociaż mieli kamizelki kuloodporne i hełmy, to kule trafiły ich w okolice szyi. Mężczyzna zginął w trakcie wymiany ognia.

Szef czerkaskiej policji poinformował, że trzej zabici funkcjonariusze służyli w specjalnej jednostce policji, mieli oni też brać udział w działaniach bojowych na froncie. Czwarty był miejscowym oficerem.

Czerkaska policja poinformowała, że zabójca to były wojskowy. Ze względu na prowadzone śledztwo jego nazwisko nie zostało ujawnione.

Weteran w konflikcie z radnym

Jednak ukraińskie media niemal od razu ustaliły, że strzelcem był Serhij Rusinow, weteran wojny w Donbasie, który po pełnoskalowej inwazji Rosji wrócił na ochotnika do armii i wstąpił do obrony terytorialnej, gdzie służył do 2023 roku.

Były sekretarz Rady Miasta Czerkasy i wojskowy Jarosław Nyszczyk napisał na Facebooku, że Rusinow kłócił się o grunty z radnym Witalijem Storożukiem z pobliskiego Korsunia Szewczenkowskiego.

W grudniu 2025 roku pod samochodem radnego eksplodował mały ładunek wybuchowy, ale nikomu nic się nie stało. Według innych źródeł samochód został po prostu spalony. Policja wszczęła dochodzenie. Jako podejrzanego wytypowano Rusinowa.

Sam Storożuk stwierdził, że „wszelkie publiczne spekulacje, przypuszczenia lub oskarżenia rozpowszechniane w mediach społecznościowych nie mają żadnego znaczenia proceduralnego i tylko szkodzą ustaleniu obiektywnej prawdy".

Po przeszukaniu w domu weterana policja oświadczyła, że znalazła broń, amunicję, granaty oraz niemal cztery kilogramy narkotyków. Nyszczyk, który znał Rusinowa, uważa, że te ostatnie podrzucono. Jego zdaniem to „próba zmieszania człowieka z błotem".

Pracować psychologicznie

Wiceprzewodniczący Czerkaskiej Rady Obwodowej Roman Suszczenko w komentarzu dla Ukrinform, powiedział, że podczas próby zatrzymania Rusinowa policja zamierzała negocjować z udziałem innych weteranów. Ci jednak nie zdążyli dojechać na miejsce. Do sprawy można było podejść „delikatniej, żeby uniknąć takiej strasznej tragedii" – skomentował.

„Mamy weteranów, którzy są poważnie straumatyzowani. W tym kontekście należy całkowicie zmienić zarówno pracę organów ścigania, jak i politykę wobec weteranów. Z tym weteranem powinni pracować psychologowie oraz specjalistyczny ośrodek. Wiem, że był członkiem kilku stowarzyszeń weteranów w Korsuniu" – stwierdził Suszczenko.

Jego zdaniem Rusinow miał dawno temu „konfrontacyjne relacje z organami ścigania", był zaangażowany w sprawę, w wyniku której wyrok więzienia dostał urzędnik skarbowy.

Dziennikarz śledczy i redaktor portalu Naszi Hroszi Jurij Nikołow zwrócił uwagę na wpis na Facebooku pochodzącego z Czerkaszczyzny chorążego 3. Korpusu Armijnego Dmytra Kucharczuka. Uważa on, że policja przyjechała zatrzymać weterana za „spalony samochód", co zostało sklasyfikowane jako „usiłowanie zabójstwa", ponieważ auto należało do radnego.

Wojskowy wyraził współczucie rodzinom zabitych policjantów, ale napisał również, że w przypadku samowoli organów porządkowych powinny być one gotowe do oporu ze strony ludzi, którzy mają doświadczenie bojowe.

Kucharczuk uważa, że obecnie trwa kampania dyskredytacji Rusinowa poprzez portretowanie go jako podejrzanego o usiłowanie zabójstwa radnego i przestępcy. Jego zdaniem, cała ta sprawa wywołuje szereg pytań do komendanta czerkaskiej policji.

Piętno wojny

W Ukrainie odnotowuje się wyższe wskaźniki przestępczości niż w pozostałych państwach europejskich, na co ma wpływ tocząca się wojna.

W lutym 2025 roku szef Głównego Zarządu Śledczego Policji Narodowej Maksym Tsutsikiridze w rozmowie z agencją prasową RBK-Ukraina stwierdził, że w pierwszych miesiącach po rosyjskiej inwazji 2022 roku przestępczość w Ukrainie spadła.

„Jeśli chodzi o kolejne lata – 2023, 2024 – udało nam się utrzymać poziom przestępczości na poziomie sprzed wojny. Niektóre wskaźniki uległy poprawie, inne pogorszeniu" – powiedział Tsutsikiridze.

Jednocześnie jak zauważył ukraiński serwis biznesowy The Page, w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy 2025 roku zarejestrowano 473,7 tys. przestępstw kryminalnych, czyli 1,24 razy więcej niż rok wcześniej w tym samym okresie. Przy tym znacznie wzrosła liczba przestępstw ciężkich (ze 158 192 do 237 076) i szczególnie ciężkich (z 89 723 do 112 022).

Dmytro Jahunow, prawnik i obrońca praw człowieka, zauważa na swojej stronie internetowej, że „tendencję do dominacji najbardziej niebezpiecznych czynów", specjaliści nazywają „kryminalną inflacją ciężkości". I jest ona „bezpośrednią konsekwencją militaryzacji społeczeństwa, dostępności broni i napięć psychospołecznych".

„Taka dysproporcja, gdzie łączny odsetek przestępstw ciężkich i szczególnie ciężkich sięga 74,2%, jest nienormalna w czasie pokoju, ale typowa dla państw w stanie intensywnego konfliktu zbrojnego. Wynika to po pierwsze ze zmian legislacyjnych, które zaostrzyły odpowiedzialność za szereg przestępstw (np. kradzież lub rozbój) w warunkach stanu wojennego, automatycznie przenosząc je do kategorii przestępstw ciężkich. Po drugie, znaczny wpływ na te statystyki mają przestępstwa przeciwko podstawom bezpieczeństwa narodowego i pokoju, które ze swej natury są szczególnie ciężkie" – tłumaczy Jahunow.

W Ukrainie odnotowuje się wyższe wskaźniki przestępczości niż w pozostałych państwach europejskich, na co ma wpływ tocząca się wojna

Uzależnienie od używek

W Ukrainie nie ma oddzielnych statystyk dotyczących przestępstw popełnianych przez byłych wojskowych. Trudno więc na podstawie powyższych danych wnioskować, czy rzeczywiście można mówić o zjawisku zwiększonej przemocy ze strony weteranów. Niewątpliwie są oni jednak grupą szczególnie narażoną na różnego rodzaju patologie, czego są sami świadomi. Pokazują to badania socjologiczne online regularnie przeprowadzane wśród weteranów przez Ukraińską Fundację Weteranów. W ostatniej edycji udział wzięło 1025 osób.

W okresie od października do listopada 2024 roku weterani odpowiedzieli m.in. na pytania dotyczące prawdopodobieństwa wystąpienia negatywnych zjawisk w ich życiu po powrocie z wojny.

Za znacznie większe zagrożenie ankietowani uznali uzależnienie od alkoholu i narkotyków (43 proc. bardzo prawdopodobne i 31 proc. raczej prawdopodobne), próby samobójcze (16 proc. bardzo prawdopodobne, 31 proc. raczej prawdopodobnie) i „niestabilność psychoemocjonalną" (53 proc. bardzo prawdopodobne i 33 proc. raczej prawdopodobne). Ryzyko, że złamią prawo i dopuszczą się przestępstwa – 14 proc. weteranów uznało za bardzo prawdopodobne, 26 proc. za raczej prawdopodobne.

Weterani obawiają się również niezrozumienia ze strony społeczności (59 proc. bardzo prawdopodobne, 30 proc. raczej prawdopodobne).

Szacuje się, że po zakończeniu wojny liczba weteranów w Ukrainie wyniesie 5-6 mln osób (wraz z rodzinami). Istnieje też osobne Ministerstwo ds. Weteranów zajmujące się ich sprawami. ●

Powojenni weterani

5-6

MLN OSÓB

• **Na tyle szacuje się liczbę weteranów w Ukrainie (wraz z rodzinami) po zakończeniu wojny z Rosją**

1 RP

eprasa.pl defa0482e9

Pięcioletni Liam wychodzi na wolność

Chłopiec z Ekwadoru zatrzymany wraz z tatą w sobotę przez agentów imigracyjnych ma zostać uwolniony. Sąd: Działania ICE były pozbawione ludzkiej przyzwoitości.

Wiktoria Bieliaszyn

• **Liam Conejo Ramos wraz z tatą zostali zatrzymani 20 stycznia w Minneapolis przez agentów imigracyjnych** FOT. ALI DANIELS/AP/EAST NEWS

Sąd federalny nakazał uwolnić do jutra pięcioletniego chłopca oraz jego ojca zatrzymanych w styczniu przez służby imigracyjne (ICE) w stanie Minnesota.

„Sprawa ma źródło w nieprzemyślanej i niekompetentnie realizowanej przez rząd polityce codziennego wypełniania limitów deportacyjnych, najwyraźniej nawet kosztem traumatycznych przeżyć dzieci" – orzekł 31 stycznia sędzia Fred Biery.

Pochodzący z Ekwadoru Adrian Alexander Conejo Arias i jego syn Liam Conejo Ramos zostali zatrzymani 20 stycznia w Minneapolis przez agentów imigracyjnych. Na zdjęciach z akcji, które błyskawicznie rozprzestrzeniły się w internecie, widzimy przestraszonego chłopca w dziecięcej czapce z uszami królika ustawionego przodem do boku radiowozu.

Wieści o zatrzymaniu pięciolatka wzbudziły powszechne oburzenie. Przybrało ono tylko na sile, kiedy w mediach pojawiła się informacja, z której wynikało, że chłopiec w momencie zatrzymania znajdował się tuż przed swoim domem, a agenci federalni usiłowali wykorzystać go jako przynętę, by aresztować także jego matkę.

Dziecko jako przynęta

„Guardian" relacjonuje, powołując się na kuratorkę Zenę Stenvik z okręgu szkolnego Columbia Heights, że podczas aresztowania Liama i jego ojca „inna osoba dorosła mieszkająca w tym domu była na zewnątrz i błagała funkcjonariuszy, aby pozwolili jej zaopiekować się małym dzieckiem, ale spotkała się z odmową". „Zamiast tego agent zaprowadził dziecko do drzwi i kazał mu zapukać, aby sprawdzić, czy ktoś jeszcze jest w domu, w zasadzie wykorzystując pięciolatka jako przynętę" – cytują Stenvik dziennikarze.

„Nie idź do pracy! Nie idź do szkoły! Nie rób zakupów!" – to najczęściej słyszane hasło podczas demonstracji przeciwko działaniom ICE

Te doniesienia poskutkowały oświadczeniem Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego (DHS), który we wpisie na portalu X zapewniał, że Liam „nie został wykorzystany jako przynęta, tylko był porzucony".

Od tego czasu Liam i jego ojciec byli przetrzymywani w ośrodku detencyjnym w Teksasie, groziła im deportacja. Rząd federalny stwierdził, że rodzina wjechała do Stanów Zjednoczonych nielegalnie; z kolei wiceprezydent USA J.D. Vance, broniąc działań ICE, podkreślał, że „to, że jest się rodzicem, nie oznacza immunitetu przed organami ścigania".

Amerykańskie media alarmowały wówczas, że rodzina przybyła do USA w grudniu 2024 roku i złożyła wniosek o azyl, który nie został jeszcze nawet rozpatrzony.

27 stycznia sędzia Biery, ten sam, który w sobotę zdecydował o uwolnieniu chłopca i jego ojca, orzekł, że nie mogą oni zostać wydaleni z USA. W sobotnim orzeczeniu cytowanym przez CNN czytamy: „Obserwacja ludzkich zachowań potwierdza, że dla niektórych spośród nas perfidna żądza nieograniczonej władzy i okrucieństwo w dążeniu do niej nie znają granic i są pozbawione ludzkiej przyzwoitości".

ICE a suwerenność stanu

Tego samego dnia w innej rozprawie sąd federalny odrzucił wniosek władz stanowych o natychmiastowe wstrzymanie działań agentów imigracyjnych w Minnesocie. „Nie przedstawiono wystarczających dowodów uzasadniających wydanie nakazu nadzwyczajnego w celu natychmiastowego wstrzymania działań ICE w tym stanie" – przytacza uzasadnienie Reuters.

W złożonym pozwie urzędnicy stanowi i lokalni argumentowali, że wysłanie przez Trumpa 3 tys. agentów imigracyjnych narusza suwerenność stanu. Sędzia federalna Katherine Menendez oświadczyła w sobotę, że choć istnieją „dowody na to, że agenci ICE i CBP [Urząd Celny i Ochrony Granic] dopuścili się profilowania rasowego, nadmiernego użycia siły i innych szkodliwych działań", to „urzędnicy stanowi nie przedstawili żadnych miar, które pozwoliłyby określić, kiedy legalne egzekwowanie prawa staje się nielegalnym przejmowaniem władzy".

Decyzję sędzi skomentowała już prokurator generalna USA Pam Bondi.

„Ani polityka azylu, ani bezpodstawne postępowania sądowe nie powstrzymają administracji Trumpa przed egzekwowaniem prawa federalnego w stanie Minnesota", napisała na X.

Protesty przeciw ICE

Równolegle przez Stany przetaczają się protesty. W sumie w weekend zgłoszono demonstracje przeciwko działaniom ICE w 50 stanach. Jednym z wiodących haseł jest: „Nie idź do pracy, nie idź do szkoły, nie rób zakupów".

Organizatorzy, na czele z krajową organizacją oddolną 50501, podkreślili, że protesty są odpowiedzią na serię niewyjaśnionych śmierci lub zabójstw z udziałem federalnych agentów imigracyjnych. Przypomnieli, że na skutek ich działań życie stracili w ostatnim czasie Alex Pretty i Renee Good, Gerald Campos i Keith Porter Jr.

„Aktywiści twierdzą, że zabójstwa te odzwierciedlają to, co postrzegają jako szerszy wzorzec nadmiernego użycia siły, nadużyć związanych z zatrzymaniami i militaryzacji egzekwowania przepisów imigracyjnych" – opisuje „Guardian".

W sobotę o północy w USA wstrzymano finansowanie kilkudziesięciu agencji federalnych, co doprowadziło do częściowego „shutdownu", czyli zawieszenia działalności rządu. Powodem była odmowa Demokratów głosowania za ustawą o finansowaniu DHS, który nadzoruje ICE. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418553

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o odejściu

Taty

Romualda Rojka

Pełnomocnika Zarządu EIB SA

W tym bolesnym czasie składamy

Rodzinie i najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i wsparcia w żałobie.

Koleżanki i koledzy z EIB

Poprzyj Nobla dla Trumpa

Niech w poniedziałek marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty ogłosi stanowisko ws. wsparcia kandydatury Donalda Trumpa do Pokojowej Nagrody Nobla. O takie wsparcie zaapelowali przewodniczący Izby Reprezentantów USA i Knesetu.

„Żadna inna osoba nie zrobiła więcej na rzecz promowania pokoju w 2025 r. niż prezydent Trump. Mało kto w historii, jeśli w ogóle, zrobił więcej na rzecz propagowania sprawy pokoju. I nikt nie jest bardziej godny tego zaszczytu" – napisano w tekście gotowca, o którego wysłanie do Norweskiego Komitetu Noblowskiego marszałka Czarzastego poprosili spiker niższej izby Kongresu USA i przewodniczący parlamentu Izraela.

Z taką prośbą zwrócili się oni do przewodniczących parlamentów części państw świata, próbując zorganizować międzynarodową akcję nacisku na komitet

Osiem czynów Trumpa

Treść gotowca ujawnił serwis „Fakty" TVN. Prosząc o poparcie dla Nobla dla Trumpa, spiker IR i przewodniczący Knesetu jako osiągnięcia pokojowe prezydenta USA wskazują: – 20-pkt plan pokojowy dla Gazy; – porozumienia Abrahamowe; – zawieszenie broni między Indiami i Pakistanem; – rozejm i porozumienie pokojowe między Tajlandią i Kambodżą; – pojednanie między Demokratyczną Republiką Kongo i Rwandą; – porozumienie pokojowe między Azerbejdżanem a Armenią; – normalizacja gospodarcza między Serbią a Kosowem; – łagodzenie napięć między Egiptem a Etiopią.

(Nie)stosowne

„W tym, że jakieś państwo występuje do drugiego z prośbą o poparcie określonych wniosków, nie ma nic dziwnego" – ocenił dla TVN Andrzej Byrt, b. ambasador w Niemczech i we Francji oraz wiceminister współpracy gospodarczej z zagranicą i wiceminister MSZ. Dołączenie jednak gotowca uznał za „niestosowne".

Wicepremier, minister MSZ Radosław Sikorski wysyłanie próśb o wsparcie do krajów sojuszniczych uznał za rzecz „zrozumiałą i normalną". Ujawnił też, że w przeszłości USA dołączały do swoich próśb gotowce tekstów odpowiedzi lub wniosków. „Gdy byłem jeszcze ministrem obrony [w l. 2005-07], przyszła pierwsza sugestia, byśmy podpisali umowę o budowie w Polsce bazy tarczy antyrakietowej. Od razu z projektem odpowiedzi i to można uznać albo za kurtuazję, albo za zachętę, albo gorszą interpretacją byłaby taka, że [wg USA] może niektóre kraje nie potrafią napisać własnej korespondencji dyplomatycznej, ale to wykluczam tutaj" – powiedział Sikorski w TVN. Dodał, że sam wystąpi o pokojowego Nobla dla Trumpa, jeśli prezydent USA doprowadzi do sprawiedliwego i trwałego pokoju w Ukrainie. ●

Andrzej Kublik

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418227

Michale,

przyjmij nasze najszczersze wyrazy współczucia dla Ciebie

i Twojej Rodziny.

Strata bliskiej osoby jest zawsze bolesnym i trudnym doświadczeniem.
Niech pamięć o Twoim Tacie pozostanie z Wami na zawsze,
przynosząc ukojenie i siłę w tych trudnych chwilach.

Arek, Jarek, Kazimierz, Marcin, Marta, Tomek i Wojtek

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34418488

Centrum Usług Logistycznych w Warszawie
Ogłasza przetarg na sprzedaż
nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działki ewidencyjne nr 2/13, 2/25 i 2/26 obręb Golęcin, arkusz mapy 27, położonej w Poznaniu przy ul. Dojazd 34A, wpisanej w księdze wieczystej PO1P/00095292/9
Cena wywoławcza: 26 100 000 zł netto

Termin i miejsce przetargu: 19.02.2026 r. godzina: 10.30 pok. 106, siedziba CUL w Warszawie, ul. Słoneczna 37, 00-789 Warszawa
Wysokość wadium: 1 305 000 zł
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia: BIP CUL, www.cul.bip.gov.pl, tablica ogłoszeń I piętro w siedzibie CUL
Szczegóły na stronie: www.cul.com.pl - zakładka ogłoszenia
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dot. przetargu: Pan Piotr Sitnicki tel. 504 315 895 e-mail. piotr.sitnicki@cul.com.pl

eprasa.pl defa0482e9

Pierwsza koncesyjna autostrada dojeżdża końca drogi

Z ciągłymi remontami, korkami przy bramkach i protestami kierowców. 30 lat jeździliśmy po wybojach pomysłu na koncesyjną autostradę A4. Ten czas już się kończy. Jak doszło do tego, że Stalexport administrował jedną z najruchliwszych tras w Polsce?

Andrzej Kublik

Gdy w Polsce obowiązywała zasadnicza służba wojskowa, część poborowych w pewnym momencie kupowała krawieckie centymetry i, odcinając kolejne części, odliczała dni, jakie pozostało im jeszcze spędzić „w kamaszach".

Teraz w podobnym napięciu żyje część kierowców na południu Polski, wypatrując końca koncesji na autostradę A4 Kraków-Katowice i przejęcia jej w zarząd przez państwową Generalną Dyrekcję Dróg Krajowych i Autostrad.

Muszą się uzbroić w cierpliwość, bo nastąpi to dopiero w połowie marca 2027 r. Ale wówczas tą trasą, mierzącą prawie 61 km, będzie można przejechać motocyklem lub samochodem osobowym bezpłatnie.

Przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi prezes PiS Jarosław Kaczyński niespodziewanie zaproponował zniesienie opłat autostradowych od aut. Pomysłowi przyklasnęła opozycja i w poprzedniej kadencji Sejm i Senat w błyskawicznym tempie uchwaliły odpowiednie zmiany przepisów w odniesieniu do autostrad zarządzanych przez państwo. W konsekwencji bezpłatne przejazdy będą obowiązywać również na A4 Kraków-Katowice, po wygaśnięciu koncesji na eksploatację i pobór opłat na tej drodze przez prywatnego inwestora.

Ta koncesja przez lata napsuła wiele krwi kierowcom na południu Polski.

Autostradowy grzech pierworodny

Gdy w 1989 r. zaczęły się reformy rynkowe, polska gospodarka po ponad czterech dekadach realnego socjalizmu była w stanie głębokiego kryzysu. W niektórych dziedzinach był to już chroniczny kryzys.

Edward Gierek, który przejął władzę w grudniu 1970 r. po krwawej rozprawie ze stoczniowcami na Wybrzeżu, protestującymi przeciw podwyżkom cen żywności, w pierwszych tygodniach urzędowania obiecywał budowę autostrad – co wtedy wcale nie było wśród priorytetów Polaków. Ale swoich obietnic Gierek nie spełnił, za to jego ekipa w szybkim tempie zadłużyła Polskę. I mniej więcej od połowy lat 70. zeszłego stulecia w Polsce niemal całkowicie przestano budować nowe drogi.

Z planowanej na igrzyska olimpijskie w 1980 r. autostrady z Berlina w ostatniej dekadzie PRL dokończono tylko przedłużenie do Konina dwujezdniowej drogi łączącej wcześniej Poznań z Wrześnią, obecnie stanowiącej jeden z odcinków autostrady A2. Pale pod wiadukt na kolejnym odcinku planowanej „olimpijki" w pobliżu Warszawy straszyły jeszcze na początku tego stulecia.

Tymczasem po reformach rozpoczętych w 1989 r. polska gospodarka zaczęła się gwałtownie zmienić. Na drogach zaczęło przybywać samochodów, a firmy potrzebowały dróg szybkiego ruchu do przewozu towarów. Polacy mogli też z zazdrością obserwować, jak po zjednoczeniu Niemiec na terenach dawnej NRD niemal w oczach powstaje sieć nowoczesnych autostrad. Jasne było, że także w Polsce nadszedł czas na takie inwestycje.

W połowie 1992 r. pojawił się poselski projekt nowelizacji ustawy o drogach publicznych, który przewidywał wprowadzenie opłat za korzystanie z autostrad, udzielanie przez rząd koncesji na ich budowę, wykupywanie terenów pod autostrady po cenach ustalanych przez państwo. Rok później rząd premier Hanny Suchockiej przyjął program budowy autostrad, który miał charakter raczej strategicznego planu niż konkretnego programu. I wreszcie jesienią 1994 r. Sejm zdominowany przez SLD i PSL uchwalił ustawę o płatnych autostradach.

Założono w niej, że autostrady w Polsce na podstawie koncesji wybudują prywatni inwestorzy, którzy przez kilkadziesiąt lat będą pobierać opłaty za przejazd drogą, a dochody z tego tytułu pokryją koszty inwestycji i utrzymywania drogi, a ponadto zapewnią zysk koncesjonariuszowi.

Państwo miało zapłacić za wykup gruntów, na których powstała droga, oraz za badania archeologiczne i ewentualnie przyznać gwarancje na część pożyczek zaciągniętych na budowę autostrady. Po wygaśnięciu koncesji państwo miało zostać właścicielem zbudowanej w taki sposób autostrady. A drogi takiej kategorii z zasady powinny być płatne.

Pomysł, że to prywatni inwestorzy wyręczą państwo w budowie autostrad, mógł brzmieć atrakcyjnie w czasach wielkich problemów budżetowych. Był jednak nierealny. Już po kilku latach trzeba też było zmieniać przepisy, umożliwiając na niektórych autostradach stosowanie tzw. ukrytego myta, czyli faktycznie dopłaty z państwowej kasy do biznesu prywatnych koncesjonariuszy – bo inaczej projekt nie składał się finansowo.

Z czasem państwo w ogóle wycofało się z koncesji na płatne drogi. Teraz koncesyjne autostrady stanowią niespełna jedną czwartą całości istniejących już w Polsce autostrad i około 8 proc. wszystkich dróg szybkiego ruchu, do których zalicza się także drogi ekspresowe – w polskich realiach walorami użytkowymi zbliżone do autostrad.

Bardzo szybko okazało się, że przeprowadzona przez państwo modernizacja autostrady przed jej przekazaniem koncesjonariuszowi nie była wystarczająca

Jednak droga do takiej prawdy wiodła przez wyboje pomysłów na koncesyjne autostrady.

Od stali po drogę

Przetargi na pierwsze koncesyjne odcinki płatnych autostrad ogłoszono w 1995 r. Na tej liście znalazł się również odcinek przyszłej A4 między Katowicami i Krakowem. Faktycznie w tym czasie istniała już dwujezdniowa droga pomiędzy aglomeracjami Katowic i Krakowa, budowana fragmentami przez poprzednie dwie dekady. Inwestorzy mogli wietrzyć pieniędzy w razie wprowadzenia opłat na tej trasie pomiędzy gęsto zaludnionymi aglomeracjami, połączeniem uprzemysłowionego Śląska, zmotoryzowanego powyżej krajowej przeciętnej, a dawna stolicą Polski, jednym z głównych ośrodków turystycznych kraju.

Koncesją na płatną eksploatację tej drogi zainteresował się Stalexport. W czasach PRL była to wpływowa śląska centrala handlu zagranicznego, posiadająca monopol na eksport stali węglowej i import materiałów do jej produkcji. Po transformacji gospodarczej i prywatyzacji Stalexport był ciągle potęgą gospodarczą. Innymi słowy, można było założyć, że chociaż ta firma nie ma doświadczeń w branży budownictwa drogowego, ani w transporcie, to za to ma dość pieniędzy, aby zaangażować się w autostradowy biznes.

W pierwszym etapie przetargu na koncesję na A4 Katowice-Kraków uczestniczyły trzy firmy. W drugim na placu boju pozostał Stalexport. I ta właśnie spółka w po-

eprasa.pl defa0482e9

• **Bramki na autostradzie A4 w kierunku Katowic** FOT. MICHAŁ ŁEPECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

łowie marca 1997 r. dostała na 30 lat koncesję na płatną eksploatację tego odcinka A4. W tym czasie modernizację nawierzchni i części wiaduktów na tej trasie kończyła jeszcze państwowa Generalna Dyrekcja Dróg Publicznych (poprzedniczka GDDKiA), finansując roboty z kredytu zaciągniętego przez państwo w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOiR).

Ten kredyt Stalexport miał w przyszłości spłacić. A z własnej kasy na wstępie musiał zainwestować w dostosowanie drogi do standardu płatnej autostrady, czyli ułożyć sieć łączności alarmowej, postawić ekrany akustyczne, zbudować miejsca obsługi podróżnych (parkingi przy drodze z toaletami) oraz punkty poboru opłat.

Wydatki te szacowano na sporą, ale niewygórowaną kwotę 130 mln zł. A do zarządzania drogowym projektem stalowy potentat powołał spółkę Stalexport Autostrada Małopolska. W 2005 r. na nią przeniesiono autostradową koncesję.

Polacy nie lubią opłat drogowych

Początkowo Stalexport zapowiadał, że opłaty zacznie pobierać mniej więcej rok po otrzymaniu koncesji. Spekulowano, że stawka wyniesie ok. 4 centów za kilometr, czyli przejazd autostradą między Krakowem i Katowicami w jedną stronę kosztowałby równowartość ok. 2,5 dol., co dziś stanowi równowartość niespełna 9 zł, a pod koniec zeszłego stulecia – jeszcze mniej.

Z powodu problemów z przejęciem gruntów pod inwestycje niezbędne do poboru opłat, Stalexport zaczął je zbierać dopiero od początku kwietnia 2000 r. I już wtedy doszło do sporów o wysokość opłat.

Za przejazd 61-kilometrowej trasy samochodem osobowym koncesjonariusz chciał liczyć 10 zł. Ta stawka nie spodobała się kierowcom, ani rządowej Agencji Budowy i Eksploatacji Autostrad (później wchłoniętej przez GDDKiA). Ostatecznie po wprowadzeniu opłat stawka wyniosła 8 zł, ale po dziewięciu miesiącach, czyli od początku 2001 r. wzrosła do 10 zł. Tak naprawdę to był dopiero początek podwyżek, które nadeszły w kolejnych latach.

Przy tym na autostradzie A4 Kraków-Katowice wprowadzono specyficzny, „otwarty" model jej funkcjonowania. W praktyce polega to na tym, że przy wjeździe na autostradę płaci się połowę stawki. I jeśli kierowca zjedzie z autostrady mniej więcej w połowie trasy, to więcej już nie płaci. Natomiast jeśli pokona całą trasę autostradą, to przed zjazdem musi uiścić drugą połowę stawki.

Przed wprowadzeniem opłat ruch na autostradzie Kraków-Katowice wynosił ok.12-15 tys. samochodów na dobę. Stalexport przewidywał, że po wprowadzeniu opłat nawet jedna piąta użytkowników tej drogi może przestać nią jeździć. Obawy były na wyrost. Ruch po wprowadzeniu opłat był tylko o kilka procent mniejszy niż wcześniej.

Za to skarg na opłaty i ich pobór przybywało. Już w pierwszych dniach po wprowadzeniu płatności zaczęły krążyć opowieści o kierowcach, którzy zostawiali w zastaw dowody osobiste, bo nie mieli gotówki na opłacenie przejazdu. I o cudzoziemcach, którzy sprzedawali dolary, bo nie mieli złotych na opłacenie rachunku. Rzeczywiście długo opłaty pobierano wyłącznie w gotówce. Na możliwość uiszczenia opłaty kartą płatniczą kierowcy czekali parę lat.

Stalexport szybko zareagował na takie skargi i już kilka miesięcy po wprowadzaniu płatności zaczął sprzedawać z rabatem bloczki biletów do opłacania przejazdów. A w zeszłej dekadzie na A4 Kraków-Katowice wprowadzano również niższe stawki dla kierowców korzystających z elektronicznych systemów rozliczenia opłat.

Słynny był spór z motocyklistami, którzy protestowali, bo za przejazd jednośladem po autostradzie płacili tyle samo, co samochodem osobowym. A swój protest wyrazili uiszczając opłatę monetami jednogroszowymi, blokując ruch w punktach poboru opłat. W konsekwencji wywalczyli obniżkę opłat dla motocykli.

Obecnie przejazd 61 km autostradą Kraków-Katowice motocyklem kosztuje 16 zł, samochodem osobowym 34 zł, a ciężarówką o trzech osiach lub ciężarówką dwuosiową z jednoosiową przyczepą 60 zł. Wkrótce będzie jeszcze drożej. W ostatnich dniach stycznia spółka Stalexportu ogłosiła, że od kwietnia chce podnieść opłatę za przejazd całą autostradą dla samochodów osobowych do 36 zł i odpowiednio więcej dla pojazdów ciężarowych.

Permanentna przebudowa

Bardzo szybko okazało się, że przeprowadzona przez państwo modernizacja autostrady przed jej przekazaniem koncesjonariuszowi nie była wystarczająca. Potrzebne były kolejne inwestycje. A w kasie Stalexportu zaczęło świecić pustkami. Branża stalowa w Polsce znalazła się w odwrocie i jej dawny potentat popadł w problemy finansowe, sprzedawał huty przejęte w pierwszych latach transformacji gospodarczej, zamieniał swoje długi na nowe akcje.

Stalexport przymierzał się również do koncesji na pobór opłat na autostradzie A4 od Katowic do Wrocławia i dalej do Legnicy, modernizowanej i rozbudowywanej przez państwo na przełomie stuleci. Ale ostatecznie państwo zrezygnowało z przekazania tej drogi prywatnemu koncesjonariuszowi. Pozostała ona w zarządzie GDDKiA, która w czerwcu 2012 r. wprowadziła opłaty za przejazd lekkimi pojazdami na A4 między Wrocławiem a Gliwicami. Po 11 latach zostały zniesione, zgodnie z przedwyborczym pomysłem Jarosława Kaczyńskiego.

W 2005 r. odchodzący rząd premiera Marka Belki zmodyfikował umowę koncesyjną ze Stalexportem, co umożliwiło jej przeniesienie na spółkę zależną holdingu, Stalexport Autostrada Małopolska. Dzięki tej zmianie Stalexport mógł zaciągnąć 380 mln zł kredytu na dalszą modernizację drogi. A jednocześnie spółka zyskała nowego inwestora strategicznego.

W 2006 i 2007 r. w dwóch turach nowe akcje Stalexportu dające kontrolny pakiet ponad 50 proc. udziałów kupił koncern Atlantia (dawniej Autostrade), włoski potentat w zarządzaniu płatnymi autostradami. Część inwestorów narzekała, że Włosi kupowali nowe akcje Stalexportu po cenie nominalnej, niższej od rynkowej. Ale przedstawiciele Stalexportu tłumaczyli, że spółka może szybko utracić płynność bez zastrzyku świeżego kapitału od nowego inwestora. W ostatnich latach firma Atlantia zmieniła nazwę na Mundys i ma 61,2 proc. akcji spółki Stalexport Autostrady, jak brzmi zmieniona również nazwa dawnego peerelowskiego monopolisty w eksporcie stali.

Zmiany nazw jednego nie zmieniły dla kierowców. Przez ćwierć wieku narzekali, że muszą płacić za przejazd autostradą mimo ograniczeń, wprowadzanych w związku z prowadzonymi co i rusz robotami na drodze. Rzeczywiście przez ćwierć wieku parę razy remontowano mosty, wiadukty i przepusty, modernizowano odwodnienia, systemu poboru opłat. Ostatnio trwała kolejna już wymiana nawierzchni na całej długości autostrady, aby państwo dostało drogę w stanie, przynajmniej teoretycznie, „jak spod igły".

Droga daje zarobić

Gdy Stalexport dostawał koncesję na płatną eksploatację autostrady między Katowicami i Krakowem był to pierwszy niemal w pełni gotowy odcinek autostrady A4. A w połowie zeszłej dekady, głównie dzięki inwestycjom GDDKiA, wspieranym od niemal 20 lat przez fundusze z Unii Europejskiej, autostradą A4 można przejechać 667 km przez całą Polskę od granicy z Niemcami do granicy z Ukrainą. Na polskich drogach jest teraz kilka razy więcej samochodów niż pod koniec zeszłego stulecia. Polska gospodarka również się rozwinęła.

Wszystko to sprzyjało biznesowi koncesyjnej autostrady między Katowicami i Krakowem. W 2024 r. tę drogę przejeżdżało średnio 48,3 tys. samochodów dziennie, czyli trzy, cztery razy więcej niż w czasie przyznawania koncesji Stalexportowi. A to oznacza większe przychody i zyski.

Stalexport podaje, że w latach 2016-2025 z tytułu podziału zysków z eksploatacji autostrady przekazał Skarbowi Państwa łącznie około 840 mln zł. A jednocześnie w połowie zeszłej dekady spółka zaczęła wypłacać dywidendę, pierwszy raz z zysku za 2016 r. Łącznie tytułem dywidendy za lata 2016-2024 Stalexport wypłacił swoim akcjonariuszom ponad 752 mln zł. Spółka spłaciła również zaciągnięte w przeszłości kredyty na rozbudowę i modernizację drogi, a z bieżących wpływów finansowała także część remontów i utrzymanie autostrady.

Remonty – to się nie zmieni

Opłaty za przejazdy autostradą stanowią obecnie aż 99 proc. przychodów ze sprzedaży Stalexportu. Wygaśnięcie koncesji oznacza więc dla spółki konieczność ułożenia swojej przyszłej działalności niemal od podstaw.

W połowie stycznia Stalexport ogłosił projekt strategii, która przewiduje, że spółka zajmie się nieruchomościami (ma jeszcze dwa biurowce z czasów PRL), a także będzie szukać możliwości działania na rynku infrastruktury transportowej, przy zarządzaniu drogami, parkingami, lotniskami.

Akcjonariusze jakby dopiero po tej publikacji uświadomili sobie, że główny dotąd biznes Stalexportu zbliża się do końca: w ciągu dwóch dni akcje spółki straciły łącznie prawie 15 proc. na wartości.

Dla kierowców koniec koncesji oznacza zaś koniec z płaceniem za przejazd motocyklem i samochodem osobowym między Katowicami i Krakowem. Zmieni się również system poboru opłat od ciężarówek i autobusów na tej trasie: opłatę pobieraną przez koncesjonariusza zastąpią opłaty uiszczane w państwowym satelitarnym systemie e-TOLL. A to znaczy, że zbędne staną się bramki na obu krańcach drogi. I zapewne GDDKiA zlikwiduje punkty poboru opłat, co oznaczać może dla kierowców nowe, przejściowe utrudnienia w korzystaniu z autostrady.

Na tym jednak nie koniec. Od pewnego czasu rozważane jest poszerzenie obu jezdni autostrady o trzeci pas ruchu. I ta potrzeba wzrośnie, jeśli po zniesieniu opłat zwiększy się ruch samochodów osobowych.

Stalexport proponował, że może się zająć taką rozbudową A4, zapewne w zamian za przedłużenie koncesji. Tej oferty władze nie przyjęły i teraz to GDDKiA przymierza się do budowy dodatkowych pasów ruchu na autostradzie między Krakowem i Katowicami. A to w przyszłości oznaczać będzie nowe utrudnienia na tej drodze. ●

eprasa.pl defa0482e9

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przetasowania w kosmosie

– W kosmosie zaczynamy od nowa – mówi Rafał Modrzewski, współzałożyciel firmy ICEYE, który z katowickiego Zawodzia dotarł do kontraktów wartych miliardy euro zawieranych z armiami Europy.

ROZMOWA Z
RAFAŁEM MODRZEWSKIM
współzałożycielem firmy ICEYE

Piotr Miączyński: Po co panu właściwie ten konkurs EY Przedsiębiorca Roku?
Rafał Modrzewski*: Przyszedł do mnie kolega przedsiębiorca i powiedział: cały czas brakuje nam w Polsce dostatecznej ilości dowodów na to, że młodzi ludzie ze świetnymi pomysłami mogą te pomysły przekształcić w rzeczywistość. I ty jesteś takim przykładem.

Pan się zaczerwienił i się zgodził, a ja bym tutaj na kontrze powiedział, że owszem, mamy w Polsce trochę superzdolnych ludzi, ale tak naprawdę to kształcą się oni za granicą. Bo tam jest infrastruktura, która daje im możliwość realizacji ich pomysłów. I tam już zostają.
– Na pewno jest tak, że łatwiej niektóre pomysły zrealizować za granicą. Ale nie jest też tak, że nie jest to możliwe w Polsce. Moją podstawową ideą jest jednak to, aby pokazać, że normalni Polacy, normalni studenci, mogą robić duże rzeczy.

Moja historia jest właśnie taka. Jestem z Katowic. Z takiego osiedla pół na pół. Pół normalne, pół nie. Dużo betonu, dużo terenów poprzemysłowych, mało zieleni, czyli Zawodzie. Pan mieszka w Warszawie? To nie jest Żoliborz Katowic. Prędzej takie Bródno. Normalne osiedle.

I wiele osób mówi, że nie da się u nas zbudować dużej, technologicznej firmy, Zostaw to. Tylko się zmęczysz. A ja twierdzę, że nawet najbardziej szalone pomysły mogą się udać. Owszem, czasami może trzeba wyjechać, czegoś poszukać, nauczyć się czegoś nowego.

Ale na pewno warto marzyć i warto wierzyć. Uważam, że jest bardzo duży potencjał w polskich przedsiębiorcach i w polskich inżynierach. I trzeba to pokazać.

Adam Góral, szef Asseco, szóstej firmy informatycznej w Europie: „Jak ktoś jest wykształcony na Princeton, Harvardzie, MIT, teraz na najlepszych uczelniach chińskich – przez wybitnych profesorów – to zwyczajnie będzie lepszy. Znajdziemy pojedynczych Polaków, którzy skończyli tam studia. Dlaczego Wojtek Zaremba, który jest współzałożycielem OpenAI, osiągnął tak wiele? Pomogło mu to, że znalazł się w odpowiednim miejscu, w odpowiednich uwarunkowaniach, w grupie megazdolnych ludzi. W pewnej strukturze, której w Polsce nie ma".
– To jest kilka przemyśleń, z których z częścią się zgadzam, a z częścią nie do końca. Swoją drogą z Wojtkiem Zarembą nawet się znam.

Studiował w Paryżu, potem się przeniósł za ocean.
– Tak, ale też nie było tak, że nie studiował w ogóle w Polsce.

W Polsce skończył matematykę i informatykę na Uniwersytecie Warszawskim, ale były też francuska École polytechnique i New York University
– Czy byłoby łatwiej, gdyby takie uczelnie, które zaliczają się do najlepszych na świecie, istniały w Polsce? Pewnie, że byłoby łatwiej. Tak, łatwiej się wtedy osiąga sukces. Ta sieć kontaktów, z którą się wychodzi, jest zupełnie inna.

Moją podstawową ideą jest to, aby pokazać, że normalni Polacy, normalni studenci, mogą robić duże rzeczy

RAFAŁ MODRZEWSKI

Czyli ludzie, którzy ich otaczają, po prostu są inni.
– Ich połączenia i ich podejście do pewnych rzeczy jest zupełnie inne. Można studiować na MIT, mieć pomysł na startup, a kolega z roku będzie miał tatę, który prowadzi fundusz inwestycyjny. I od razu w ten startup zainwestuje. Czyli z miejsca jest kapitał, odpada mnóstwo formalności. Wojtek Zaremba był w Dolinie Krzemowej – od razu wśród odpowiednich ludzi. I tak, prawda jest taka, że najlepsi Polacy starają się być częścią tego środowiska, starają się jakoś w tym środowisku zaistnieć. A to środowisko, niestety, w ogóle nie jest w Europie, tylko w Stanach Zjednoczonych czy w Chinach.

Ale nie zgadzam się tu z panem Góralem w jednej kwestii. Że ta jakość kształcenia tam jest na tyle lepsza, że z miejsca dyskwalifikuje osoby po innych uczelniach. W Europie są szkoły, po których można osiągnąć duże rzeczy. Ba, w Polsce są takie uczelnie. Tylko czasami brakuje nam, niestety, wiary we własne siły.

To dlaczego pan osiągnął sukces, studiując w Finlandii, a nie w Katowicach?
– Tu nie było żadnej magicznej historii. Studiowałem na Wydziale Elektroniki i Technik Informacyjnych Politechniki Warszawskiej i dopiero na trzecim roku, jako student Erasmusa, wyjechałem do Finlandii, na Uniwersytet Aalto. I tam robiłem już magisterkę w dziedzinie radiokomunikacji i inżynierii. A ze studiów nie wróciłem do Polski tylko dlatego, że otworzyliśmy w Finlandii firmę.

Czy fińska infrastruktura w tym pomogła? Tak. Czy ta firma nie mogła powstać w innym kraju Europy? Mogła. Choć od razu powiem, że wtedy, czyli w 2013 roku, otwarcie takiej firmy w Europie było trudne.

W Polsce?
– Jeszcze trudniejsze.

A w USA?
– Byłoby dość typowe, choć też nie najłatwiejsze, bo jeszcze ten big tech nie był na tyle modny. Ale do wykonania.

A gdzie pan na co dzień pracuje? W Polsce czy w Finlandii?
– W samolocie.

To gdzie pan tak lata?
– Wczoraj po południu wróciłem z Indii. Przed Indiami byłem w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. A wcześniej w Japonii. Latam tam, gdzie klienci potrzebują zdolności, które my jesteśmy w stanie dostarczyć.

A oni rozumieją, czym pan się zajmuje?
– Klienci, z którymi rozmawiamy już tak.

Pierwsze pytanie znajomych, jak mówiłem im, że będę rozmawiał z panem, było: a czym to się różni od Starlinka?
– To pytanie często wraca. Choć powiedziałbym, że jeżeli chodzi o naszą znajomość przemysłu kosmicznego, to jest już w Polsce coraz lepiej. Zaczynamy rozumieć, że są różne typy satelitów. Kiedyś było tak, że satelita to satelita. Nie miało znaczenia, czy jest mały, duży, komunikacyjny, obserwacyjny czy nawigacyjny. Grunt, że był w kosmosie. Teraz to się zmienia. Starlink oczywiście jest najbardziej znany. I jest to satelita komunikacyjny, a my wykonujemy obserwację Ziemi.

Jak dla pięciolatka, poproszę.
– Nasz system to jest „aparat fotograficzny", a Starlink jest jak telefon komórkowy, ale bez aparatu fotograficznego.

Czyli innymi słowy wygląda to mniej więcej tak, że wy widzicie, a oni o tym pomagają powiedzieć innym.
– Tak jest.

A czym to się różni od aparatu fotograficznego?
– Dalej jak dla pięciolatka?

Tak.
– To teraz będzie trudniej. Ten nasz „aparat fotograficzny", niestety, już jest bardziej skomplikowany. Ponieważ zwykły aparat fotograficzny wykonuje zdjęcia w świetle widzialnym, a my wykonujemy zdjęcia przy pomocy wiązki radarowej.

Czyli widzicie w nocy też.
– Owszem.

Przez chmury?
– Przez chmury, przez dymy, deszcze, śniegi, wybuchy wulkanów, czyli pyły wulkaniczne, burze piaskowe. Ludzie pytają: czemu ty jedziesz do Emiratów Arabskich? Po co w Emiratach taki satelitarny radar?

Co pan odpowiada?
– Że trzeba tam pojechać, zobaczyć, jak burza piaskowa wygląda. I jakie ma skutki.

A co przeciętny człowiek by wyczytał z takiego obrazu satelitarnego?
– Dzisiaj już dużo. Ostatnio, jak zapostowaliśmy obrazy z polskiego, pierwszego satelity wojskowego, to ludzie znaleźli tam swoje domy. Można w ten sposób zobaczyć lasy, budynki, drogi. Jakby to było zdjęcie jakiejś infrastruktury wojskowej, to pewnie czołgi i samoloty. Te zdjęcia są na tyle wysokiej rozdzielczości i jakości, że dzisiaj upodobniły się znacząco do zdjęć optycznych.

• **Cały wywiad na Wyborcza.biz**

1 RP

eprasa.pl defa0482e9

Dzieci nie są zombie

– Podwórka zostały zamordowane przez naszą generację. I co? Warto było?

ROZMOWA Z MAGDALENĄ I KRZYSZTOFEM ALCHIMOWICZAMI*
CHRIS Turystyka i Rekreacja

FOT. ISTOCKPHOTO

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Czytałem kiedyś tekst o współczesnej młodzieży, który się zaczynał mniej więcej tak: „dzieci pierdoły, hodujemy zombie, które nie wiedzą, kim są i dokąd zmierzają". Prawda czy fałsz?
KRZYSZTOF ALCHIMOWICZ: – Fałsz.

To jak zmieniły się dzieci, od kiedy państwo zaczęli organizować campy 30 lat temu?
KA: – Dzieci się nie zmieniły. Mocno zmieniło się za to środowisko, w którym żyją. A dzieci dopasowują się właśnie do środowiska. To trywialne stwierdzenie, że serwisy społecznościowe sieją spustoszenie. Zabraliśmy jednak na campach dzieciom telefony i co się okazało? Że dzieci dalej mają naturalną potrzebę komunikacji. Jak robimy na dwutygodniowym turnusie grę terenową, to dzieci same się do niej zgłaszają. I jest na przykład 200 chętnych, których losowo dzielimy na grupy.

To jest naturalna potrzeba człowieka. Chcemy być w zespole i chcemy czerpać frajdę z tego, że jesteśmy w tym zespole. Nie zgodzę się więc, że dzieci to teraz zombie, które nie wiedzą, kim są i gdzie idą.

Magdalena Alchimowicz: – Chyba że pozostawi się je same sobie z telefonem, to wtedy być może tak się to skończy. Ale nie są takie od urodzenia.

Powiedział pan jakiś czas temu: „zanim zabroniliśmy używania smartfonów, dzieci integrowały się w drugim tygodniu obozu. Obecnie ten sam efekt osiągamy już drugiego, trzeciego dnia".
KA: – Jeśli chcemy, żeby dzieciaki uczyły się samodzielności, żeby zawierały przyjaźnie, to piątka dzieci siedząca obok siebie i dłubiąca w telefonach, absolutnie nie pasuje do tego obrazu.

Jak to w praktyce wygląda? One, trzymając w rękach smartfony, ze sobą nie rozmawiają. Tam nie ma interakcji. Tam nawet nie ma dotyku w trakcie zabawy. Jest izolacja. Bo komunikacja między ludźmi to jest słowo, zapach i dotyk. Tego nie zapewnia telefon. Ktoś mówi: a emotikonki? Nie, to jest zubożona komunikacja.

Dlatego wyłączyliśmy telefony już 10 lat temu, kiedy jeszcze to nie było taką oczywistością. Czy to było łatwe? Nie.

Proszę sobie wyobrazić, miny rodziców, gdy w 2016 roku po raz pierwszy usłyszeli: nie, nie będziecie mieli kontaktu takiego jak normalnie ze swoim dzieckiem, nie będziecie mieć tej smyczy, do której jesteście przyzwyczajeni.

Nie można w ogóle zadzwonić do dziecka?
KA: – Zadzwonić można na specjalne telefony campowe, których numery są udostępnione przed rozpoczęciem obozu. Ale zanim tego dzieciaka ściągniemy do tego telefonu, to mija sporo czasu.

> *Chcemy im przywrócić prawdziwe relacje. W codziennym środowisku, czy na wyjazdach z rodzicami, tego się nie osiągnie*

Czyli to nie jest tak, że pan zadzwoni i jest dziecko. Może wieczorem oddzwoni, jak będzie chciało. Dzieci przez dwa tygodnie mają trzy razy po godzinie czas, żeby wziąć telefon i sobie zadzwonić. Przez pozostały czas telefony są zdeponowane w sejfach.

Nie protestują?
– Czasami pojawią się reakcje somatyczne wywołane odstawieniem telefonu. Bóle, nudności. Bo to jest uzależnienie, jak wiele innych. Ale my chcemy im przywrócić prawdziwe relacje. W codziennym środowisku, czy na wyjazdach z rodzicami, tego się nie osiągnie.

KA: – Tutaj dzieciak musi cały czas z kimś wchodzić w interakcję, dogadywać się, bo do łazienki jest kolejka, więc trzeba się tam ustawić, ustalić kolejność, poczekać. Trzeba swoje potrzeby troszkę skrócić w kierunku drugiego człowieka.

To dla nich jest zaskoczenie?
KA: – Dla tych, którzy są pierwszy raz? Tak, ale dzieci wracają. Okazuje się, że ta twarda formuła, jest przez nie akceptowana. Jest pożądana. Tyle że, powiedzmy otwarcie, nie są przygotowane do tak intensywnej interakcji społecznej.

Czyli nie są przyzwyczajeni do tego, że mają bezpośredni kontakt z ludźmi, z którymi się rozmawia?
KA: – Na przykład. To dla nich coś niezwykłego, być z nieznajomymi dziećmi twarzą w twarz. I takie same, problemy, zaczynamy mieć z kadrą. To też są młodzi ludzie.

Czyli jakie konkretnie?
KA: – Magda, jedna z naszych kierowniczek campów, jest doktorem psychologii i zatrudnia bardzo dużą część kadry, głównie spośród studentów. Opowiada nam, że przychodzi człowiek po pierwszym turnusie i mówi, że wie, że jest zakontraktowany na dwa, trzy, kolejne, ale jest tak zmęczony, że musi mieć przerwę. Jeszcze dwa lata temu to były pojedyncze przypadki, ale teraz tu już jest zjawisko rzędu naście sytuacji w ciągu sezonu. A zatrudniamy ponad tysiąc ludzi. Nie mogliśmy zrozumieć dlaczego? Co się dzieje? Jak się okazuje, intensywność społeczna jest dla nich zwyczajnie za duża.

Opiekunowie łykają emocje dzieci, mają między sobą, czyli między kadrą spore kontakty. Od rana do wieczora są, jak to się nieładnie mówi: w komunikacji. I też nie są do tego przyzwyczajeni. Ich życie studenckie, jest na zupełnie innym poziomie interakcji społecznej niż 30 lat temu, teraz studenckie kampusy są puste, kafejki stoją puste. Dla nich relacje są też głównie w telefonach.

Patrząc z boku wydawałoby się, że to jest dziwne. Ktoś wchodzi na kajaczek i narzeka. Ale nieustające wchodzenie w relacje i rozwiązywanie problemów jest bardzo obciążające psychicznie. I oni po prostu nie są do tego przygotowani.

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

*Magdalena i Krzysztof Alchimowicz

• Od ponad 30 lat prowadzą firmę CHRIS Turystyka i Rekreacja – pioniera w organizacji obozów i programów edukacyjnych dla dzieci i młodzieży. Każdego roku z oferty firmy korzysta ponad 25 tysięcy uczestników z całej Polski i zagranicy.
Ich pierwszym klientem była ambasada amerykańska. Krzysztof Alchimowicz przyszedł z napisaną odręcznie przez swoją żonę ofertą zajęć pływania. Dookoła kłębili się ludzie chcący dostać wizę. On wzbudził wśród urzędników takie zainteresowanie, że został zaproszony od razu do środka. Magdalena jest z wykształcenia lekarzem radiologiem. Teraz są właścicielami ośmiu unikalnie położonych ośrodków – campów, zaprojektowanych z myślą o potrzebach i bezpieczeństwie młodych ludzi. To przestrzeń życia offline, bez smartfonów, co stało się jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów marki. Magdalena i Krzysztof Alchimowicz są finalistami konkursu EY Przedsiębiorca Roku w kategorii Produkcja i Usługi

Boty zamiast konsultantów

– Niedługo przestaniemy klikać, przestaniemy pisać do czatów, my będziemy do nich mówić, tak jak teraz między sobą rozmawiamy.

ROZMOWA Z
MAJĄ SCHAEFER
Zowie

SEBASTIAN OGÓREK: Zacznę bez miłego wstępu. Liczyłaś, ile osób zwolniła twoja technologia?
MAJA SCHAEFER*: – To pytanie zakłada, że AI jest bezpośrednim powodem zwolnień. Rzeczywistość jest bardziej złożona. Pracuję z klientami blisko i widzę, że wdrożenie AI najczęściej oznacza transformację zespołów, nie ich całkowitą likwidację. Ludzie z obsługi klienta mają niesamowitą wiedzę o firmie, produktach, klientach. Są przenoszeni do innych ról.

Ale zwolnienia też się zdarzają.
– Tak. Zespoły obsługi klienta potrzebują dziś mniej pracowników, ale za to znacznie lepiej wykwalifikowanych. Ta zmiana jest nieunikniona.

Nie ma już miejsca na wyrobników, średniaków?
– AI podnosi poprzeczkę dla wszystkich. Jak ktoś robi coś na pół gwizdka, nie jest ekspertem, to ma problem. W erze AI ceniony będzie fach, unikalne umiejętności. Weźmy na tapet pisanie. Nie da się czytać tych artykułów wprost wygenerowanych przez AI. Nie jest tak? Jego styl jest mdły, nijaki, zbyt oczywisty.

Ile dziś rozmów obsługuje wasza technologia?
– Dziesiątki milionów miesięcznie.

Mówisz, że teksty pisane przez ChatGPT są mdłe. To dlaczego rozmowy prowadzone przez technologię Zowie, mają być lepsze? Może one w podobny sposób zaspokajają nasze potrzeby?
– Sprawy w obsłudze klienta to nie powieści Nałkowskiej. Tu nie liczy się kwiecistość prozy, a umiejętne załatwienie sprawy, z którą klient się do nas zwraca. Agent AI ma być zwięzły, praktyczny i podawać prawdziwe informacje. Nie kreatywny.

Jak już gdzieś dzwonię, to znaczy, że najczęściej coś mi się zepsuło, coś nie działa. Potrzebuję indywidualnego podejścia.
– Tak ci się wydaje. Większość tego typu rzeczy, które są zgłaszane na call center, jest powtarzalnych i ma konkretną ścieżkę rozwiązania. Nasz AI jest w stanie więc twój problem rozwiązać. Podam przykład: kupiłeś coś w sieci, nie działa z jakiegoś powodu, chcesz więc to zwrócić i odesłać. Nasz agent AI bez problemu powie ci jak przez ten proces przejść.

Agent AI ma właśnie nie być kreatywny, on ma być jak najbardziej zwięzły, praktyczny i podawać prawdziwe informacje.

Robi to lepiej niż wyszkolony pracownik, czy robi to po prostu taniej?
– Robi to w czasie jednej sekundy, czytaj: ty zyskujesz na czasie. Ma też dostęp do wszystkich procedur i zasad, szkoli się go więc błyskawicznie. Będę więc szczera, że ciężko mi sobie wyobrazić człowieka, który lepiej rozwiąże takie problemy niż dobrze ustawiony i zintegrowany z firmą agent AI.

Powtórzę: on ma dostęp do wszystkich informacji w organizacji, gdy tylko się je wprowadzi do systemu. W przypadku zwykłego call center tak to nie działa. Konsultant musi być przeszkolony, zdobyć wiedzę, itd. Agent AI ma ją natychmiast.

Na przykład pojawia się nowy cennik albo regulamin?
– Dokładnie. Agent AI już go zna. Pracownik nie, bo potrzebuje na jego poznanie czasu. Pracownik raz pracuje tu, raz gdzie indziej. Czasami go w pracy nie ma, coś przegapi, itd. Życie. W przypadku naszych rozwiązań takich problemów nie ma. Mamy dowody, że agenci AI mylą się też dużo rzadziej niż ludzie.

I nie ma niczego, w czym by człowiek ze sztuczną inteligencją wygrywał?
– AI nie jest empatyczne, tu człowiek jeszcze wygrywa. To, że sympatycznie sobie pogawędzimy, ma znaczenie. Kontekst też jeszcze częściej lepiej rozumiemy my niż roboty. Podkreślę jednak to słowo, którego tu używam: „jeszcze". Ten stan nie potrwa wiecznie.

• **Więcej na Wyborcza.biz**

*Maja Schaefer

• jest finalistką konkursu EY Przedsiębiorca Roku w kategorii Nowe Technologie/Innowacyjność. Jej firma Zowie tworzy agentów AI do obsługi klienta. Obecnie obsługuje już dziesiątki klientów, u których automatyzuje setki milionów spraw rocznie. W spółkę zainwestowali polscy aniołowie biznesu, ale też globalni gracze, jak Gradient (fundusz AI Google) czy bracia Altman

OGŁOSZENIE Kraj/34415929

OGŁOSZENIE PŁATNE

EY Entrepreneur Of The Year™
Przedsiębiorca Roku

W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 23. zostaną wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie.

Partnerami 23. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:
• Santander Bank Polska
• SAP Polska
• Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
• Polski Fundusz Rozwoju
• Wyborcza.biz
• Puls Biznesu
• TVN24 BiS

Patronat nad konkursem
wyborcza.biz
Więcej czytaj na:
Wyborcza.biz/przedsiebiorcaroku

eprasa.pl defa0482e9

GME-SN-I.6840.194.2025

PREZYDENT MIASTA LUBLIN

podaje do publicznej wiadomości na elektronicznej tablicy ogłoszeń w siedzibie Prezydenta Miasta Lublin – Ratusz, Plac Króla Władysława Łokietka 1, na tablicy ogłoszeń w Wydziale Gospodarowania Mieniem i Energią Urzędu Miasta Lublin – ul. Wieniawska 14 VII piętro oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej www.bip.lublin.eu w dniu 2 lutego 2026 r. został wywieszony na okres 21 dni

wykaz części nieruchomości stanowiącej własność Gminy Lublin położonej w Lublinie przy ul. Jana Turczynowicza 60a przeznaczonej do sprzedaży w drodze ustnego przetargu ograniczonego do właścicieli nieruchomości przyległych.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości w myśl art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) mogą składać wnioski o nabycie w terminie 6 tygodni od dnia wywieszenia wykazu.

Lublin/34418403

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (j.t. Dz. U. z 2021 r., poz. 2213)

Burmistrz Supraśla

ogłasza czwarty przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Supraśl:

1. **Oznaczenie nieruchomości:**
   – lokal mieszkalny nr 6, położony przy ul. 3-go Maja 3A w Supraślu, o pow. użytkowej 11,80 m², zbywany wraz ze sprzedażą udziału 1180/38137 części nieruchomości wspólnej oznaczonej, jako działka nr 1977/1 w Supraślu,
   – księga wieczysta – BI1B/00056655/1.
2. **Cena wywoławcza:** 24.000,00 zł,
3. **Termin i miejsce przetargu:** 12 marca 2026 r., godz. 12.00, Urząd Miejski w Supraślu, ul. Piłsudskiego 58, sala narad.
4. **Wysokość wadium:** 2.400,00 zł, wpłata wadium do 5 marca 2026 r. Za datę wpłaty uważać się będzie datę wpływu pieniędzy na konto sprzedającego.
5. **Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Supraślu stronie internetowej bip.um.suprasl.wrotapodlasia.pl.
6. Bliższe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Supraślu przy ul. J. Piłsudskiego 58 tel. 85 7132-729.

Białystok/34418487

OGŁOSZENIE
Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Piastowie

ogłasza przetarg na sprzedaż i ustanowienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego nr 87 przy ul. Wysockiego 4 o pow. 32,40 m²

Szczegóły ogłoszonego przetargu podajemy na stronie internetowej

www.smwpiastowie.pl
i telefonicznie **22-723-20-92**

Zarząd zastrzega sobie prawo unieważnienia lub zamknięcia przetargu bez dokonania wyboru oferenta.

Warszawa/34418212

Prezydent Miasta Lublin

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U.2024.1145 z późn. zm.) podaje do publicznej wiadomości informację o wykazie nieruchomości gruntowych Skarbu Państwa przeznaczonych do sprzedaży w drodze bezprzetargowej na rzecz użytkowników wieczystych zgodnie z art. 198g ustawy o gospodarce nieruchomościami, położonych w Lublinie przy ulicach: Turystycznej 9, Turystycznej 9m, Turystycznej 9n, Turystycznej /dojazd/, Turystycznej 9o, Zimnej 3e, Zimnej 3c.

Wykaz został umieszczony od dnia **2 lutego 2026 roku** na okres 21 dni, na elektronicznej tablicy ogłoszeń w siedzibie Prezydenta Miasta Lublin – Ratusz, Plac Króla Władysława Łokietka 1 oraz na tablicy ogłoszeń w Wydziale Gospodarowania Mieniem i Energią Urzędu Miasta Lublin, ul. Wieniawska 14, VII i VIII piętro, a także na stronach internetowych Urzędu Miasta Lublin.

Wykaz jest także publikowany na stronie Wojewody Lubelskiego w Biuletynie Informacji Publicznej przez okres 21 dni.

Nr Mdok:9039/01/2026

Lublin/34418235

GME-SN-I.6840.195.2025

PREZYDENT MIASTA LUBLIN

podaje do publicznej wiadomości

Na elektronicznej tablicy ogłoszeń w siedzibie Prezydenta Miasta Lublin – Ratusz, Plac Króla Władysława Łokietka 1, na tablicy ogłoszeń w Wydziale Gospodarowania Mieniem i Energią Urzędu Miasta Lublin – ul. Wieniawska 14 VII piętro oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej www.bip.lublin.eu w dniu 2 lutego 2026 r. został wywieszony na okres 21 dni

wykaz części nieruchomości stanowiącej własność Gminy Lublin położonej w Lublinie w pobl. ul. Pejzażowej przeznaczonej do sprzedaży w drodze ustnego przetargu ograniczonego do właścicieli nieruchomości przyległych.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości w myśl art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) mogą składać wnioski o nabycie w terminie 6 tygodni od dnia wywieszenia wykazu.

Lublin/34418484

NEWSLETTER

Komunikaty.pl

Nowości w przepisach, zamówienia publiczne, porady ekspertów, raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl** lub użyj kodu QR

Cyców, 02.02.2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY CYCÓW

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obrębów Kopina, Świerszczów oraz Wólka Cycowska w gminie Cyców.

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm) informuję, że w dniach: **od 02.02.2026 r. do 02.03.2026 r.** odbędą się konsultacje społeczne do ww. projektu planu miejscowego.

W trakcie trwania konsultacji społecznych, można zapoznać się z projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obrębów Kopina, Świerszczów oraz Wólka Cycowska w gminie Cyców wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, udostępnionych na stronie BiP Urzędu Gminy Cyców, w zakładce „Planowanie przestrzenne" (pod adresem: https://ugcycow.biuletyn.net/?bip=1&cid=152) na stronie internetowej www.ugcycow.pl oraz w Urzędzie Gminy Cyców, ul. Chełmska 42, 21-070 Cyców, w godzinach urzędowania.

W ramach konsultacji społecznych przewidziano trzy formy konsultacji, tj. zbieranie uwag, spotkanie otwarte oraz dyżur projektanta.

Uwagi do ww. projektu planu można składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia **02.03.2026 r.** Uwagi należy składać na formularzu w formie papierowej w siedzibie Gminy Cyców, ul. Chełmska 42, 21-070 Cyców albo drogą pocztową na jego adres albo w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres: *Gmina_Cycow@ugcycow.pl,* e-Doręczeń: AE:PL-23198-35292-SWABJ-20 lub skrzynki ePUAP: /d0768kbro1/SkrytkaESP.
Formularz dostępny jest na stronie https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego. Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Spotkanie otwarte odbędzie się w dniu **12.02.2026 r**. o godzinie **15:30** w Gminnym Ośrodku Kultury, ul. Chełmska 4, 21-070 Cyców.
Dyżur projektanta odbędzie się w dniu **12.02.2026 r**. o godzinie **16.30** w Gminnym Ośrodku Kultury, ul. Chełmska 4, 21-070 Cyców. Osoby zainteresowane konsultacją w ramach dyżuru projektanta proszone są o zgłoszenie takiej chęci najpóźniej dzień przed terminem dyżuru. Chęć udziału w dyżurze można zgłaszać:
- drogą mailową na adres Urzędu Gminy Cyców tj; Gmina_Cycow@ugcycow.pl
- telefonicznie pod numer 82 56 77 003, w godzinach pracy Urzędu,
- ustnie w siedzibie ul. Chełmska 42, 21-070 Cyców, w godzinach urzędowania w pok. 23, w godzinach pracy Urzędu.

Informuję, że zgodnie z art. 46 ust. 1 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) w związku z prowadzonym postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w miejscu i czasie przeprowadzanych konsultacji społecznych istnieje możliwość zapoznania się z niezbędną dokumentacją sprawy w siedzibie Gminy Cyców, ul. Chełmska 42, 21-070 Cyców, w godzinach urzędowania oraz na stronie BiP Urzędu Gminy Cyców pod adresem: https://ugcycow.biuletyn.net/?bip=1&cid=112&bsc=N

Zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.), osoby fizyczne i prawne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej mogą wnosić uwagi i wnioski do dokumentacji dot. strategicznej oceny oddziaływania na środowisko:
- w formie pisemnej na adres Urzędu Gminy Cyców, ul. Chełmska 42, 21-070 Cyców,
- ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Cyców w godzinach urzędowania,
- za pomocą środków komunikacji elektronicznej, tj. poczty elektronicznej na adres: Gmina_Cycow@ugcycow.pl lub e-Doręczeń: AE:PL-23198-35292-SWABJ-20 lub skrzynki ePUAP: /d0768kbro1/SkrytkaESP.

Uwagi i wnioski w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko należy złożyć w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 02.03.2026 r.**

Uwagi i wnioski złożone po upływie wyżej podanych terminów pozostaną bez rozpatrzenia.

Lublin/34417988

Starosta Bielski
w Bielsku Podlaskim
ul. Mickiewicza 46
17-100 Bielsk Podlaski
AŚ.6740.274.2025

Bielsk Podlaski, 26.01.2026 r.

OBWIESZCZENIE

Zgodnie z art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (t.j.: Dz. U. 2024 r. poz. 311)*,* Starosta Bielski w Bielsku Podlaskim zawiadamia, że w dniu 26.01.2025 r., po rozpatrzeniu wniosku z dnia 10.10.2025 r. (uzupełnionego w dniu 20.11.2025 r. na skutek wezwania tut. organu z dnia 24.10.2025r.) Wójta Gminy Boćki, ul. Plac Armii Krajowej 3, 17-111 Boćki, reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Kamila Wysockiego, **wydał decyzję Nr 23/2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na rozbudowie i przebudowie drogi gminnej Jakubowskie – Solniki wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną** na nieruchomościach położonych w województwie podlaskim, w powiecie bielskim, **w obrębie ewidencyjnym 0009 Jakubowskie, w jednostce ewidencyjnej Boćki:**

Inwestycją objęte zostały nieruchomości położone w powiecie bielskim, w obrębie ewid. 0009 Jakubowskie, w jednostce ewid. Boćki o numerach działek (w nawiasie podano oznaczenie nr działki po podziale)**:**

- **355, 309** (309/1, 309/2)**, 307/3** (307/4, 307/5), **354** (354/1, 354/2), **326** (326/1, 326/2), **137/3** (137/6, 137/7), **324** (324/1, 324/2), **356, 357, 302/6, 304/3, 305/15, 344, 138, 139, 137/4, 137/5.**

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w terminie 14 dni od daty otrzymania zawiadomienia w Starostwie Powiatowym w Bielsku Podlaskim w Wydziale Architektury, Budownictwa, Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Starostwa Powiatowego w Bielsku Podlaskim przy ulicy 11 Listopada 4, pokój nr 106, w godzinach pracy urzędu.

Strona ma również możliwość zrzeczenia się prawa do wniesienia odwołania. Zgodnie z art. 127a § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – *Kodeks postępowania administracyjnego (t.j.: Dz. U. z 2024 r., poz. 572)*, z dniem doręczenia tut. organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Zgodnie z art. 18 ust. 1e ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych: „W przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia:

1) **doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji, o której mowa art. 17,**
2) **doręczenia postanowienia o nadaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej rygoru natychmiastowej wykonalności albo**
3) **w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna**

-wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartość prawa użytkowania wieczystego ."

Niniejsze obwieszczenie zostaje podane do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń i w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynach Informacji Publicznej Urzędu Gminy Boćki i Starostwa Powiatowego w Bielsku Podlaskim oraz w prasie lokalnej.

Z up. STAROSTY
mgr inż. Monika Pac
Z-ca *Naczelnika Wydziału Architektury, Budownictwa, Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa*

a/a (KS)

Białystok/34418224

eprasa.pl defa0482e9

Książka Krzysztofa Szczuckiego

Biblia pisowskiego autorytaryzmu

Tak elity „dobrej zmiany” fałszują obraz rzeczywistości i konstruują ideologiczny fundament autorytaryzmu.

Gadomski

Sięgnąłem po książkę „Tyrania praworządności”, by przekonać się, jak czołowy prawnik związany z PiS, w latach 2020-23 prezes Rządowego Centrum Legislacji, tłumaczy osiem lat polityki, która doprowadziła do chaosu prawnego i erozji konstytucyjnych gwarancji. Liczyłem na odrobinę autorefleksji, ale zamiast tego otrzymałem ideologiczny manifest, który próbuje odwrócić znaczenie podstawowych pojęć państwa prawa.

„Praworządność” to pojęcie, które w europejskiej tradycji prawnej oznacza ochronę obywatela przed arbitralną władzą. W książce Szczuckiego zostaje przedstawione jako opresyjny mechanizm zniewolenia przez państwo. Ten zabieg retoryczny nie jest niewinną prowokacją intelektualną, lecz elementem szerszego projektu politycznego – usprawiedliwienia demontażu instytucji państwa prawa, prowadzonego w Polsce w czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości.

Szczucki występuje jednocześnie w roli prawnika, ideologa i partyjnego stratega. Deklarowana „odwaga w mówieniu prawdy” szybko okazuje się selektywną narracją, w której winy przypisuje się wyłącznie przeciwnikom politycznym, a odpowiedzialność własnego obozu konsekwentnie marginalizuje lub relatywizuje.

Duża część tej niezbyt obszernej książki poświęcona jest współczesnej historii Polski, a konkretnie – transformacji ustrojowej. Szczucki – rocznik 1986 – procesu tego nie pamięta. Opiera opis na tym, co przeczytał lub usłyszał. Można się domyślić, że jego lekturą były przede wszystkim, a może wyłącznie gazety i broszury prawicowych wydawnictw oraz wybrane publikacje IPN. Jest dla mnie niepojęte, jak dobrze wykształcony prawnik (tak go ocenia między innymi profesor Michał Królikowski, promotor jego pracy doktorskiej i autor recenzji książki Szczuckiego, która ukazała się w „Więzi”) może bezkrytycznie powtarzać prawicowe mity i banały dalekie od prawdy. „Zbratanie się części elit solidarnościowych z komunistami jest przyczyną haniebnego stygmatu III Rzeczpospolitej, mianowicie zaniechania skutecznego pociągnięcia do odpowiedzialności zbrodniarzy komunistycznych […] Nie tylko zresztą nie pociągnięto ich do odpowiedzialności, ale zagwarantowano im bardzo silne wpływy polityczne i gospodarcze, z czego konsekwencjami mierzymy się do dziś”.

Prawnik powinien precyzyjnie posługiwać się słowami, rozumieć ich znaczenie i weryfikować zasłyszane lub przeczytanie w popularnych prawicowych mediach poglądy. Na czym według Szczuckiego polegało zagwarantowanie komunistom wpływów politycznych i gospodarczych?

Dużą część majątku PZPR stanowiła spółdzielnia RSW Prasa-Książka-Ruch, posiadająca wydawnictwa książkowe i gazetowe, ośrodki wypoczynkowe, liczne nieruchomości oraz rozbudowaną sieć kolporterską (tzw. kioski Ruchu).

• **Krzysztof Szczucki** FOT. MACIEJ WASILEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zyski, jakie przynosił ten ogromny konglomerat, szły do kasy rządzącej partii. 22 marca 1990 r. Sejm przyjął „Ustawę o likwidacji Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej »Prasa-Książka-Ruch«”. 279 posłów głosowało za, 26 przeciw, 46 się wstrzymało. Przypomnę, że w Sejmie (tzw. kontraktowym) znalazło się 173 posłów z listy PZPR (nazwijmy ich umownie „komunistami”), w styczniu 1990 roku po rozwiązaniu PZPR klub się rozpadł. Ustawę podpisał Wojciech Jaruzelski, który rządził Polską w latach 80. Na mocy tej ustawy RSW została formalnie postawiona w stan likwidacji, a nadzór nad jej majątkiem – także nad spółdzielniami i podmiotami, które wyodrębniły się z niej po czerwcu 1989 r. – przejęła Komisja Likwidacyjna powołana przez Prezesa Rady Ministrów.

PZPR posiadała też liczne nieruchomości, w tym słynny „Biały Dom” w Warszawie. Na mocy ustawy z 9 listopada 1990 r. cały majątek byłej PZPR przeszedł na własność Skarbu Państwa.

A zatem większość „komunistów” głosowała za odebraniem swojej dawnej partii majątku, który został rozdany partiom raczkującym w III RP. Największą porcję tego tortu otrzymało Porozumienie Centrum, dawna partia Jarosława Kaczyńskiego. Szczucki zapewne wiele razy był w siedzibie PiS na Nowogrodzkiej. Powinien pamiętać, że to część majątku „komunistów”, który przeszedł na własność podmiotów kontrolowanych przez Jarosława Kaczyńskiego.

A czy były prezes Rządowego Centrum Legislacji może podać przykłady głosowań, w których posłowie PiS godzili się na odebranie przywilejów lub jakiejś części majątku ich partii?

Gdy chcę znaleźć jakieś szczegółowe informacje o wydarzeniach z pierwszych miesięcy transformacji, często sięgam do „Donosów” – pierwszej w Polsce gazety wirtualnej, wydawanej przez grupę pracowników Wydziału Fizyki UW, zanim jeszcze upowszechnił się internet. Nie ma tam publicystyki, czasami jest kilkuzdaniowy, dowcipny komentarz, pokazujący poglądy autorów – antykomunistyczne, liberalne. Lektura „Donosów” z lat 1989-1991 pokazuje, czym żyła wówczas Polska. Otóż żyła transformacją, obawami, czy się ona uda, kiełkującymi objawami normalności w gospodarce i życiu publicznym. Rozliczenia z przeszłością nie budziły emocji, bo ważniejsze było to, jak szybko uda się zahamować inflację, czy dostaniemy pomoc z MFW i Banku Światowego, które państwowe przedsiębiorstwa splajtują, jak szybko prywatny biznes wchłonie pracowników plajtujących państwowych zakładów. To był fascynujący i niezwykle trudny okres. Sprowadzanie go – jak chce Szczucki i suflujący mu propagandyści – do zagrabiania przez byłych „komunistów” majątku i przywilejów jest fałszem.

Beneficjentami prywatyzacji, która się wówczas zaczęła (formalnie ustawę przyjęto dopiero w lipcu 1990 roku) były różne grupy, w tym działacze samorządów pracowniczych wywodzący się z „Solidarności”. Oczywiście najwięcej korzystali ci, którzy mieli dostęp do informacji, a więc menadżerowie, których duża część miała wcześniej legitymacje PZPR. Ale żadna demokratyczna partia działająca w III RP nie zapisała w swoim statucie zakazu przyjmowania byłych członków PZPR, których nie brakowało ani w PC, ani w PiS.

Szczucki twierdzi, że patologie, których w III RP nie brakuje, wynikają z ciągłości instytucjonalnej między PRL a III RP. To znów legenda typowa dla środowiska „Gazety Polskiej” czy Telewizji Republika. Przejście od jednego ustroju do drugiego zawsze jest mieszanką działań rewolucyjnych (zerwanie ciągłości prawnej i instytucjonalne) i pragmatycznych (przyjęcie dawnych urzędników i specjalistów, wbudowanie dawnych instytucji w nowy ustrój). Od poważnego polityka i urzędnika państwowego oczekiwałbym raczej oceny, czy transformacja ustrojowa mogła być realizowana skuteczniej, jakie błędy popełniono, a jakie rozwiązania okazały się dobrymi pomysłami. Twierdzenie, że należało od zera budować nowe państwo i gospodarkę, można wygłaszać na zebraniach Klubów Gazety Polskiej, a nie w poważnej dyskusji. Politycy PiS czasami lamentują nad „Polską w ruinie”, by za chwilę cieszyć się, że „jesteśmy 20. największą gospodarką świata”. Czyli – z tą transformacją nie było tak źle.

Szczucki uznaje instytucję Rzecznika Praw Obywatelskich, Trybunał Konstytucyjny oraz Krajową Radę Sądownictwa za twory co najmniej podejrzane, którym brakuje moralnej legitymacji. Dwie pierwsze instytucje powstały jeszcze w ostatniej dekadzie PRL, a KRS była wynikiem uzgodnień Okrągłego Stołu i wpisano ją do porządku konstytucyjnego na mocy nowelizacji Konstytucji w kwietniu 1989.

Autor „Tyranii praworządności” po raz kolejny pokazuje, że słabo zna, a jeszcze gorzej rozumie historię współczesną Polski. W latach 80. komuniści podejmowali nieśmiałe próby przekształcenia systemu autorytarnego w ustrój oparty na praworządności. Stąd utworzenie Trybunału Konstytucyjnego, Trybunału Stanu, RPO oraz Naczelnego Sądu Administracyjnego. Znaczenie tych prób dla zmiany ustroju nie było wielkie, gdyż ustrój załamał się na skutek niewydolności gospodarczej. Nie znaczy to jednak, że instytucje wówczas utworzone (popierane przez niezależnych od władz prawników) zasługują na wzgardę.

Krzysztof Szczucki formułuje tezę, że polskie środowisko sędziowskie reprodukuje się w zamkniętym obiegu dzięki Krajowej Radzie Sądownictwa, która – jego zdaniem – utrwala wpływy dawnych elit ukształtowanych jeszcze w realiach PRL. W tej narracji KRS pełni rolę mechanizmu zabezpieczającego ciągłość personalną i mentalną środowiska, co ma blokować realne reformy wymiaru sprawiedliwości.

Teza ta jest jednak wyraźnie naciągana. Problemy polskiego sądownictwa nie wynikają z „komunistycznych korzeni”, lecz z chronicznego złego zarządzania systemem – niedofinansowania, braku nowoczesnej informatyzacji, nadmiernie skomplikowanych i niespójnych procedur. W czasie rządów PiS nie podjęto działań naprawczych w tych obszarach. Zamiast usprawnienia pracy sądów doszło do politycznego konfliktu o kadry i instytucje, który wygenerował chaos prawny, podważył zaufanie do orzeczeń i dodatkowo sparaliżował funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości.

Najbardziej niepokojąca w książce Szczuckiego jest jego wizja państwa, którą autor proponuje w miejsce „tyranizującej” praworządności. Pod hasłami bezpieczeństwa i sprawczości kryje się projekt koncentracji władzy, ograniczenia mechanizmów kontroli oraz wzmocnienia jednoosobowego ośrodka decyzyjnego. To klasyczna logika autorytarna: najpierw podważyć zaufanie do instytucji, potem ogłosić je niewydolnymi, by wreszcie zaproponować „silną rękę” jako jedyne rozwiązanie. ●

Witold Gadomski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl defa0482e9

Łona dla „Wyborczej"

FORMUŁA SIĘ WYCZERPAŁA

Zrobiliśmy wspólnie pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt numerów, czyli naprawdę dużo. I żadnego z nich nie musimy się wstydzić.

ROZMOWA Z
ŁONĄ
raperem i prawnikiem, współwłaścicielem wytwórni Dobrzewiesz Nagrania

KRZYSZTOF NOWAK: Czym jest spełnienie artystyczne?
ŁONA*: – To mój najczarniejszy koszmar. Ale daleko mi do spełnienia, wciąż czuję dużą niepewność przy pisaniu. Momenty spełnienia następują czasem przy okazji słuchania świeżo nagranego numeru. Wtedy, gdy nikt poza tobą go jeszcze nie słyszał. A potem zostaje wydany, zaczyna żyć własnym życiem i zamienia się w dialog z odbiorcą.

Ostatniego dnia 2025 roku wydaliście z Webberem oświadczenie, że wasze drogi artystyczne się rozeszły. Czy można powiedzieć, że wasz duet odszedł spełniony?
– Nie policzyłem tego, ale przypuszczam, że zrobiliśmy wspólnie pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt numerów, czyli naprawdę dużo. I żadnego z nich nie musimy się wstydzić. Oświadczenie dotyczące końca duetu po prostu potwierdziło to, że już nie współpracujemy. Samą działalność zakończyliśmy de facto dużo wcześniej.

Dlaczego je wydaliście?
– Żeby zamknąć ten etap. Poza tym mieliśmy sporo pytań, kiedy znowu zagramy koncert i wydamy płytę.

A dlaczego się rozstaliście?
– Najuczciwiej będzie powiedzieć, że formuła nam się wyczerpała.

Nie nagrywaliście w kółko tej samej płyty. Jak można robić wciąż nowe rzeczy i mimo to wyczerpać formułę?
– Nawet formuła opierająca się na tym, żeby za każdym razem trochę inaczej podchodzić do tematu, może się z czasem wyczerpać.

Rozstanie poprzedziła seria trudnych rozmów?
– No wiesz, trudno, żeby każda rozmowa między facetami, którzy pracują ze sobą pół życia, była łatwa. Ale mogę cię zapewnić, że choć nasze drogi muzyczne się rozeszły, to relację nadal mamy bardzo dobrą.

Pracowaliście jako duet przez grubo ponad 20 lat. W pewnym sensie zyskałeś teraz wolność.
– Nie użyłbym takich słów, bo nie byliśmy związani jakimś żelaznym węzłem i dosyć często współpracowaliśmy z innymi osobami. Po prostu w życiu trzeba jedne drzwi zamknąć, by otworzyć inne.

W twoim przypadku – do drzwi „TAXI", czyli współpracy z jazzmanami: Andrzejem Koniecznym i Kacprem Krupą. Aktywnie poszukiwałeś nowych współpracowników muzycznych?
– Nie. Współpraca z Andrzejem i Kacprem wydarzyła się przypadkiem. Czasem warto zawierzyć poetom, a Michał Zabłocki w „Naprawdę nie dzieje się nic" słusznie radził: „Zaufaj tylko warg splotom, bełkotom niezrozumiałym, gestom w próżni zawisłym, niedoskonałym".

Myśmy sobie po prostu zagrali ten kontekst. W 2020 roku miałem zagrać w Poznaniu ze świętej pamięci Jackiem „Budyniem" Szymkiewiczem na zakończenie projektu „TAXI", realizowanego w ramach festiwalu OFF Opera. Budyń wycofał się z koncertu w ostatniej chwili i niejako w jego zastępstwie, na dobę przed wykonem, wskoczyli Iza Polit oraz właśnie Andrzej i Kacper.

Jak to zapamiętałeś?
– Poznaliśmy się już na scenie. Nie pamiętam dźwięków, które zagrali, ale wrażenie – już tak. Ich granie było dzikie, inne.

Po tym niezwykłym zrządzeniu losu postanowiliśmy zrobić jedną piosenkę. Później drugą, trzecią... Nie mieliśmy w planach albumu, ale na poziomie piątego numeru zorientowaliśmy się, że go robimy.

Czyli płynnie przeszedłeś z duetu do tercetu?
– Tak, ale metoda twórcza się nie zmieniła. Nie biorę się do pisania, dopóki nie mam historii do opowiedzenia. I potrafię na nią niekiedy długo czekać.

Tutaj szybko poczułem, że opowieści taksówkarzy to genialna forma, która dobrze współgra z szaloną muzyką Andrzeja i Kacpra. Ja zresztą uważam, że muzyka w przedziwny sposób wpływa na tekst. Podczas działań z Webberem mocno działały na mnie jego produkcje, niekiedy wręcz podsuwały mi pomysł.

A tutaj?
– Zaskoczył mnie fakt, że Andrzej i Kacper widzą muzykę jako całość. To dla mnie pewna nowość, bo sam dosyć zachowawczo dzieliłem ją na rodzaje. Oni pokazali mi, że jest inaczej, że granice między gatunkami są płynne. I to nie tylko w studiu, ale także podczas swoich koncertów w ramach zespołu Siema Ziemia czy na zespołowych YouTube parties. Hybrydowe podejście słychać w tym, jak komponują i jak grają. Poddałem się temu w pisaniu, chyba nawet nieświadomie.

Myślicie o kontynuacji? Od premiery minęły ponad dwa lata.
– Co do zasady nie opowiadam o planach na przyszłość.

Mam wrażenie, że przez duetowe podejście rzadko korzystałeś z możliwości innych polskich producentów rapowych. Bierzesz to pod uwagę?
– Webber jest jednym z najlepszych producentów nie tylko w tej branży, ale w ogóle w tym kraju, bo myśli bardzo muzycznie i nieszablonowo. Miałbym kłopot ze znalezieniem kogoś innego, kto działa aż tak poza schematami. I niewielu jest takich, których słucham z autentyczną ciekawością. Może z wyjątkiem Moo Latte; jestem oszołomiony jego stylówą.

To czego szukasz w muzyce?
– Jakiegoś intrygującego pierwiastka. A od swojej strony: pola do autoekspresji. To się po prostu powinno zgadzać, niekiedy się to udaje połączyć.

Myślę, że wiele osób chciałoby poznać dzięki muzyce także ciebie, a nie tylko twoje opowieści.
– No, ale przecież tam jest wszystko na talerzu, wystarczy dobrze posłuchać. Więcej czasem mówię o sobie w tych numerach, niżbym chciał. Mam w ogóle taką tezę, że tam jest klucz do człowieka, taki np. Jeremi Przybora jest mi bliższy po lekturze jego piosenek niż po lekturze jego biografii. To są dwie różne rzeczywistości i ta biograficzna jest zawsze w najlepszym wypadku ciekawa. A to, co schowane między wersami, mówi o człowieku najwięcej. Weź taki „Zmierzch" z Kabaretu Starszych Panów – to tam jest prawdziwy realtalk.

A my żyjemy w czasach zmierzchu opowiadania za pomocą piosenki. Przynajmniej w szeroko rozumianym polskim rapie.
– Nie jesteś zbyt surowy w ocenie? Co z ostatnią płytą Taco Hemingwaya?

Argument ostatniej płyty Taco pojawia się zawsze, gdy to mówię. Gdy dopytuję o kolejny przykład – cisza.
– No, rzeczywiście, to w sumie pułapka. A jednak ludzie szukają historii i wiedzą, że to ważne, by opowiadać sobie historie. Oskar z PRO8L3MU umie wspaniale to robić. Ma rzadką umiejętność dobierania oszczędnych środków wyrazu, by opowiedzieć bardzo dużo. Ale rzeczywiście ogólnie nie cierpimy teraz na nadmiar historii w rapie. Słyszymy dużo standardowych wersów o tym, że ktoś kupi swojej mamie dom.

Pamiętaj, że ziomki też są ważne.
– Ziomki zawsze były ważne. W naszych złotych czasach też dużo o nich nawijaliśmy.

Wiadomo. Jakie gatunki cię jeszcze poruszają?
– Wiesz, trafia do mnie sporo, ale porusza tylko jeden: manele. To rumuńskie disco, absolutnie bezkompromisowa sytuacja. Puść mi teraz Sandu Ciorbę, a zacznę ci tańczyć w tej kawiarni.

Może spojrzymy wspólnie w twoją playlistę?
– Dobrze, odpalam sekcję polubionych utworów. Na początku jest „Hundred Acres" amerykańskiej raperki Noname. Totalny sztos z dużym repeat value. Dalej są kawałki legendarnego A Tribe Called Quest, bo edukuję z nich syna i bardzo mu się podobają. Jest trochę brazylijskiej muzyki, ponieważ ciągle wracam do płyty „Flight to Brasil" Madliba, a nie ma tego na Spotify. Kojarzysz Kastę?

Waldemara, polskiego rapera?
– Nie, taki rosyjski zespół. Vlady, jego lider, wydał w 2022 roku poruszającą, na wskroś antywojenną płytę „Dlitsa fiewral", wciąż do tego wracam. „Pedro" to akurat sprawka Zosi, mojej siedmioletniej córki. Clipping. pewnie znasz, ale czy widziałeś ich podczas występu w NPR?

Znam, ale nie widziałem.
– Bracie, koniecznie, to jest szaleństwo – rapowa space opera. Do te-

***Łona**

• Adam Bogumił Zieliński, ur. w 1982. Raper i prawnik, współwłaściciel wytwórni Dobrzewiesz Nagrania. Współtwórca zespołu Wiele C.T., wieloletni współpracownik producenta Andrzeja „Webbera" Mikosza, z którym działał w duecie muzycznym. Jego ostatni album „TAXI", wydany w 2023 r. z jazzmanami – Andrzejem Koniecznym i Kacprem Krupą – zdobył trzy statuetki Fryderyków

2 RP

eprasa.pl defa0482e9

FOT. HUBERT GRYGIELEWICZ

Nie cierpimy teraz na nadmiar historii w rapie. Słyszymy dużo standardowych wersów o tym, że ktoś kupi swojej mamie dom

go Coast Contra i Coyote. Są też klasyki, czyli „Say Hey" Brandforda Marsalisa z filmu „Mo' Better Blues" oraz „Higher Heights" Twinkle Brothers i Trebuniów-Tutków, szalony rezultat spotkania Jamajczyków z góralami z początku lat 90. Nie wiem, jak oni się tam dogadywali, ale powstała niesamowita płyta. Niby grają obok siebie, a słychać jedność.

Już miałem mówić, że mało u ciebie Polski.
– Kawałek dalej masz „Puszczyka" składu Siema Ziemia, który ma siłę hardcore'owego techno. A wiem, co mówię, bo przecież w latach 90. Szczecin był jego stolicą.

Utwór „oktan" polskiego rapera o pseudonimie vorzu to wynik słuchania playlisty podsuniętej przez Janka, mojego 16-letniego siostrzeńca. Na 30 piosenek 27 było marnych, za to dwie – świetne. W ten sam sposób odkryłem także Kosmę Króla, bardzo dobry raper.

Jak to się ładnie mówi – masz eklektyczny gust.
– Jest też taki wspaniały Brytol Jah Digga i jego „Addictions". Słucham tego i myślę: wow, jak on to poskładał. Podobnie mam z dwoma staruszkami tworzącymi duet Pete&Bas. I choć jest w tym projekcie element kłamstwa, to uważam, że dla takich piosenek jak ich „Gangsta Sh**" powstał drill jako gatunek. Serio, jak tego słucham, to czuję się jak 15-latek, uczę się ich tekstów.

A że masz zbyt dużo wolnego czasu, zabrałeś się też za organizację kongresu „Kultura Wolności" w Szczecinie. Idziesz w dyrektory?
– A gdzież. Zresztą nie robię tego samotnie, to jest wspólne działanie całej rzeszy osób. Ale sam nie wiem, jak się w to zaplątałem. To znaczy – wiem, ale robię to mimo braku czasu.

Po co?
– Mieszkam w tym mieście i jestem nie tylko twórcą, ale też odbiorcą kultury. I widzę, mówiąc oględnie, niedoskonałości. Mam wrażenie, że o artystach myśli się niewiele, że kultura traktowana jest trochę jako koszt. Że patrzy się na nią jak na zbiór instytucji, które zawsze wołają o pieniądze i właściwie nie wiadomo, od czego są. Środowisko też ma swoje zaniedbania, bo choć rezultaty pracy twórców są nierzadko znakomite, to mają oni trudności, żeby dotrzeć z nimi do odbiorcy.

Plan mamy ambitny, bo chcemy odrobinę przestawić myślenie o kulturze: i u artystów, i wśród mieszkańców, i u decydentów. Chcemy poprawić warunki, w jakich pracują artyści i organizatorzy, by mogli wspólnie animować miasto. Nie robimy tego przeciwko politykom, choć zorganizowaliśmy się oddolnie.

Co jest największym problemem?
– Na dobry początek potrzebna jest jakaś uważność, żebyśmy się wszyscy nawzajem zobaczyli. Choćby dlatego nie poprzestajemy na samym kongresie. Organizujemy też showcase, podczas którego wystąpią choćby zwycięzcy konkursu dla młodych talentów.

Ja mam swoje patrzenie: potrzebujemy mądrej polityki rezydenckiej i transparentnych dofinansowań dla trzeciego sektora, bardziej przemyślanego i długofalowego zarządzania promocją kultury. Ale „Kultura Wolności" nie jest od gotowych rozwiązań, przede wszystkim chcemy ich wspólnie poszukać; zaprosiliśmy specjalistów, a nawet urzędników z innych ośrodków, żeby posłuchać, jak to wygląda gdzie indziej. Nie po to, by kopiować, tylko żeby wyciągać z tego wnioski. Zapraszamy też mieszkańców na Open Space –wielką, dwustuosobową rozmowę o kulturze. Najpierw chcemy słuchać.

Przyznaj się – spłacasz dług wobec miejsca, bo ci wyszło?
– Tak przypuszczam. Ale też uważam, że Szczecin to świetne miasto i widzę, ile ma do zaoferowania. Widzę też niestety, ile osób z mojego pokolenia stąd wyjechało i już tu nie wróciło, bo inne ośrodki oferowały im więcej. I ilu obecnych dwudziestolatków tak robi. Bardzo bym nie chciał, żeby moje dzieci też wyjechały ze Szczecina. ●

• **Rozmowa z Webberem na Wyborcza.pl**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34413999

W PIĄTEK W WYBORCZEJ

Specjalne wydanie „Wyborczej TV"

• Program transmisji wydarzeń olimpijskich na tydzień 6-12 lutego
• Lista sportowców • Harmonogram wydarzeń

2 RP

eprasa.pl defa0482e9

wyborcza

STOŁECZNA

Poniedziałek, 2 lutego 2026 | Redaktor prowadzący **Jakub Chełmiński** warszawa.wyborcza.pl | Kontakt z redakcją: stoleczna@wyborcza.pl

Leki psychotropowe

Fałszywy xanax, podrobione oxy

Na rynku pojawiły się podróbki leków psychotropowych. Fałszerze działają już tak dobrze, że opakowanie lewych medykamentów niemal niczym nie różni się od tych prawdziwych.

Michał Żyłowski

Fakt pojawienia się na nielegalnym rynku podrobionych leków psychotropowych potwierdza policja. – Wachlarz substancji wykrywanych w tego typu produktach jest szeroki i obejmuje m.in. benzodiazepiny, inne substancje psychotropowe, a także syntetyczne opioidy – wylicza Jakub Pacyniak z biura prasowego Komendy Głównej Policji.

Leki spoza apteki

Marcin, z którym spotykam się w klubokawiarni w okolicy Dworca Wileńskiego, kupował xanax kilkukrotnie. – Może trzy, cztery razy – mówi, spoglądając w sufit, jakby starał się sobie przypomnieć. Nigdy nie kupował jednak w aptece. Zawsze dostawał lek od obcej osoby, która sprzedawała go przez aplikację Telegram. – Zazwyczaj płaciłem blikiem i zamawiałem kuriera z odbiorem w paczkomacie. Tylko raz zamówiłem z dowozem od sprzedawcy, bo miałem nagłą potrzebę i nie chciałem czekać na kuriera dwóch dni – mówi Marcin.

Za opakowanie z 30 tabletkami 2 mg xanaxu za każdym razem płacił 250 zł. To ponad trzy razy wyższa cena niż za ten sam lek w aptece. Gdzie tu logika? – Nie kupuję w aptece, bo nie mam recepty. Nigdy nie byłem u psychiatry ani nawet na terapii. Nie mam diagnozy, ale podejrzewam, że mam jakieś zaburzenia lękowe. Raz na pół roku łapie mnie takie gówno, że zaczynam bać się jakiejkolwiek interakcji ze światem. Bije mi serce i strasznie się pocę. Jakieś dwa lata temu, kiedy byłem w takim stanie, koleżanka dała mi xanax, który miała normalnie z recepty. Pomogło – opowiada Marcin.

Liczba osób kupujących leki na Telegramie i innych aplikacjach rośnie. Problem dostrzegli pracownicy Głównego Inspektoratu Farmaceutycznego (GIF). – Część osób poszukuje leków działających psychoaktywnie poza legalnym systemem, aby ominąć wizytę u lekarza, uniknąć diagnozy albo kontroli dawkowania – tłumaczy farmaceutka Olga Sierpniowska, rzeczniczka prasowa GIF. Dodaje: – Znaczenie mogą mieć również czynniki systemowe, takie jak ograniczony dostęp do specjalistów, długie kolejki czy koszty prywatnych wizyt, które sprawiają, że niektórzy szukają nielegalnych „dróg na skróty". Sprzyja temu łatwość zakupu w internecie.

Marcin od kilku miesięcy nosi się z zamiarem pójścia do psychiatry, ale wciąż odkłada to na później. – Mam pamięć złotej rybki. Gdy jest mi źle i mam taki napad lęku, to mówię sobie, że muszę się zdiagnozować. Potem mija kilka tygodni i naiwnie myślę, że już jest lepiej, że nie będzie kolejnego razu. A potem znowu jest – mówi.

Skąd leki na Telegramie?

Stwierdzenie, że wszystkie leki sprzedawane na Telegramie są podrobione, byłoby nieprawdziwe. Część z nich to oryginalne leki, które na czarny rynek trafiają za pośrednictwem zorganizowanych grup przestępczych. W Polsce wraz z rozpowszechnieniem sprzedaży leków przez internet, jak grzyby po deszczu, zaczęły powstawać kilkuosobowe grupy składające się z dilerów i lekarzy. Pod koniec ubiegłego roku opisywaliśmy sprawę z Radomia, gdzie lekarz wypisywał recepty na słupy, dzięki czemu leki były wyprowadzane z legalnego obiegu i trafiały na czarny rynek on-line.

Według ustaleń z dziennikarskiego śledztwa, które w ubiegłym roku przeprowadziliśmy wraz z kilkoma innymi redakcjami, leki na receptę pojawiają się w 19 proc. wszystkich ofert publikowanych przez internetowych dilerów. Są one sprzedawane przez te same osoby, które zajmują się handlem LSD, MDMA, grzybami halucynogennymi czy innymi nielegalnymi substancjami.

W tej i wielu innych podobnych sprawach chodziło jednak o prawdziwe, niesfałszowane leki. Pojawianie się na rynku fałszywek, które udają psychotropy, to zupełnie nowe i nieopisane dotychczas zjawisko. Policja regularnie oddaje do badań próbki substancji sprzedawanych na czarnym rynku, żeby wiedzieć co przyjmują użytkownicy narkotyków. Funkcjonariusze wpadli na trop fałszywych psychotropów stosunkowo niedawno.

Marcina, mojego rozmówcę, pytam o to, czy kiedykolwiek zastanawiał się nad tym, czy kupowany przez niego xanax jest oryginalny. – Nie, ale przecież działa – mówi.

Fałszywka prawie idealna

Leki z nielegalnego obiegu policja wysyła do badań do Narodowego Instytutu Leków. Dr hab. Agata Błażewicz, która kieruje Zakładem Leków Sfałszowanych i Wyrobów Medycznych w NIL przyznaje, że opakowania fałszywych leków są niemal nie do odróżnienia od oryginalnych. – Jeśli nawet eksperci z Narodowego Instytutu Leków, którzy na co dzień zajmują się kontrolą jakości produktów leczniczych w Polsce, często nie są w stanie odróżnić produktu sfałszowanego od oryginalnego wyłącznie na podstawie jego wyglądu i opakowania, to tym bardziej przeciętny pacjent nie jest w stanie tego zrobić – przyznaje dr Błażewicz.

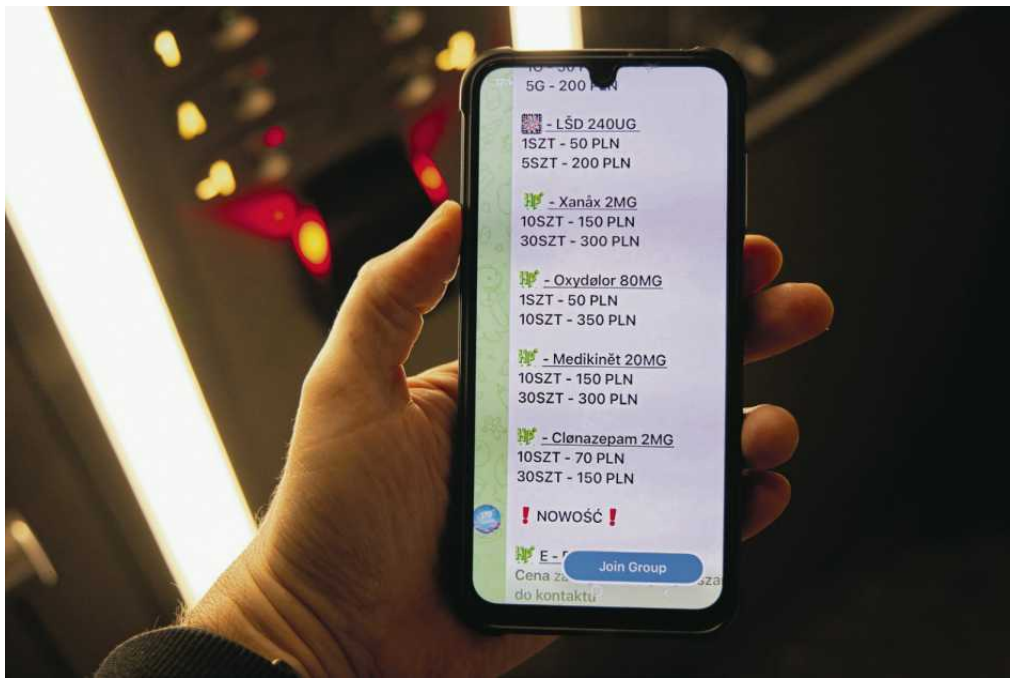

• **Oferta sprzedaży leków i narkotyków na Telegramie**
FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

To, co sfałszowane leki mają w środku, wychodzi dopiero po ich przebadaniu. W ciągu ostatnich pięciu lat w Narodowym Instytucie Leków przebadano ponad tysiąc produktów z nielegalnego łańcucha dystrybucji, podejrzewanych o sfałszowanie bądź nielegalne wprowadzenie do obrotu. Najliczniejszą grupę stanowiły produkty poprawiające wydolność organizmu i stosowane w dopingu oraz poprawiające sprawność seksualną.

„Leki" udające psychotropy stanowiły jedynie 2 proc. wszystkich przebadanych substancji, ale już samo pojawienie się podróbek, niepokoi ekspertów. Wiemy chociażby o przypadku, gdzie w jednej z próbek badanego „xanaxu" wykryto silne substancje pobudzające, które dawały przeciwny skutek niż działające uspokajająco benzodiazepiny (substancji czynnej w oryginalnym xanaxie).

Poza xanaxem bada się także opioidy (zawierające tramadol, fentanyl, morfinę, oksykodon) i niebenzodiazepinowe leki nasenne. Dr Agata Błażewicz zauważa, że z europejskich systemów wczesnego ostrzegania napływają dane, że produkty pozyskane na nielegalnym rynku mające zawierać deklarowane opioidy (jak oksykodon), zawierają w rzeczywistości bardziej niebezpieczne opioidy benzimidazolowe tzw. nitazeny, które, choć są bardzo silnymi substancjami przeciwbólowymi, to w ogóle nie są stosowane w lecznictwie.

> *Część osób poszukuje leków działających psychoaktywnie poza legalnym systemem, aby ominąć wizytę u lekarza, uniknąć diagnozy albo kontroli dawkowania*
>
> **OLGA SIERPNIOWSKA**
> rzeczniczka prasowa GIF

Dr Błażewicz wymienia ryzyka, jakie niesie ze sobą używanie leków z czarnego rynku:

- brak efektu leczniczego;
- wystąpienie działań niepożądanych i toksyczne działanie w związku z zawyżoną dawką;
- wydłużony okres leczenia;
- maskowanie prawdziwego obrazu choroby.

Kto chce fałszować leki?

– Przestępczość farmaceutyczna, będąca obok, a coraz częściej – zamiast handlu narkotykami, znajduje się w sferze zainteresowań zorganizowanych grup przestępczych i jest jednym z problemów, z jakimi zmaga się współczesny świat. Z roku na rok obserwuje się wzrost nielegalnej produkcji, a w konsekwencji również nielegalnej podaży – mówi dr Agata Błażewicz i dodaje, że w różnych miejscach na świecie coraz częściej ma miejsce proceder kradzieży kontenerów do transportu legalnych produktów leczniczych, które następnie trafiają do nieoficjalnego łańcucha dystrybucji.

Samych powodów do fałszowania leków przestępcy mają wiele. Dr Błażewicz wylicza, że należy do nich przede wszystkim wysoki koszt leków oryginalnych; niskie koszty nielegalnej produkcji, które są osiągane poprzez stosowanie gorszej jakości surowców; łatwy zakup leków przez internet przy braku wiedzy o szkodliwym wpływie produktów złej jakości na zdrowie i życie oraz – zdaniem ekspertki – nieadekwatne do potencjalnego zysku sankcje karne i niewystarczające egzekwowanie i karanie za przestępstwa farmaceutyczne.

Jakub Pacyniak z biura prasowego Komendy Głównej Policji wylicza, że w 2024 roku, w związku z fałszowaniem i dystrybucją lewych leków zostało zatrzymanych 17 osób. W 2025 roku schwytano tylko cztery osoby. Dane te dotyczą jednak wszystkich leków, a nie tylko tych mających udawać psychotropowe. Pacyniak zapewnia, że osoby odpowiedzialne za wprowadzanie lewych psychotropów na rynek są obecnie identyfikowane. – Szczegółowe informacje dotyczące prowadzonych postępowań nie mogą być ujawniane na obecnym etapie – mówi.

Dr Błażewicz uważa, że dane dotyczące rzeczywistego rynku leków sfałszowanych są w dużym stopniu niedoszacowane. – Ponadto, na skutek globalizacji, należy spodziewać się wzrostu obrotu towarami sfałszowanymi i nielegalnymi. W przypadku produktów leczniczych pochodzących z nielegalnego rynku skala zafałszowania jest wielokrotnie wyższa niż z legalnej sieci dystrybucji – podkreśla ekspertka.

Jej zdaniem, żeby skuteczniej zwalczać fałszowanie leków, Polska powinna podpisać i ratyfikować Konwencję Rady Europy Medicrime, której celem jest skuteczne zwalczanie podróbek i współpraca międzynarodowa. – Do chwili obecnej Medicrime podpisało 45 państw (w tym państwa niebędące członkami Rady Europy), natomiast 23 ją ratyfikowało. Do chwili obecnej Polska nie ratyfikowała ani nawet nie podpisała Konwencji Medicrime – zauważa Dr Błażewicz. ●

eprasa.pl defa0482e9

Białołęka

Radni za Mostem Krasińskiego i przeciw nowym osiedlom

Radni Białołęki apelują, by z projektu planu ogólnego w kilku miejscach wykreślić zabudowę na rzecz zieleni i rekreacji. Nie chcą m.in. osiedla na terenie dawnego składowiska popiołów ani na cyplach Portu Żerańskiego. Wbrew radnym Żoliborza apelują za to o Most Krasińskiego.

Michał Wojtczuk

• **Tereny dawnej fabryki domów od strony skrzyżowania ulicy Myśliborskiej i Mostu Północnego. W głębi zdjęcia dawne wysypisko popiołów, na którym planowano duże osiedle**
FOT. DARIUSZ BOROWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na koniec 2001 r. na Białołęce było tylko 47 tys. mieszkańców. A na koniec 2025 r., według Urzędu Statystycznego w Warszawie w dzielnicy mieszkało aż 161 tys. (choć są też badania mówiące aż o 198 tys.).

Czyli w 25 lat do tej dzielnicy przeprowadziło się co najmniej tylu ludzi, ilu mieszka w Płocku. Za tak lawinowym wzrostem liczby ludności trudno nadążyć z infrastrukturą społeczną, z budową szkół, dróg, parków. Dlatego gdy we wtorek radni będą opiniować projekt planu ogólnego, zgłoszą wiele poprawek, proponując ograniczanie terenów pod zabudowę.

Plan ogólny, razem ze strategią rozwoju do roku 2044 wytyczą kierunki rozwoju Warszawy oraz wskażą tereny, na których możliwa jest zabudowa.

– Wykorzystaliśmy maksymalne współczynniki, jakie dają przepisy o planie ogólnym. Wskazaliśmy tereny, na których może powstać 32,5 mln m kw mieszkań. Dla porównania: dziś wszystkie mieszkania w Warszawie mają 64 mln m kw. Czyli jeszcze połowę Warszawy przez te 20 lat można wybudować – mówił podczas jednego z niedawnych spotkań konsultacyjnych Bartosz Rozbiewski, p.o. dyrektora miejskiego biura architektury i planowania przestrzennego.

Na Białołęce te słowa nie budzą entuzjazmu. Radni dzielnicy woleliby, żeby hamować powstawanie kolejnych osiedli. Z projektu stanowiska w sprawie planu ogólnego, nad którym będą głosować we wtorek, 3 lutego, wynika, że nie podoba im się dogęszczanie zabudowy.

Białołęka nie chce „wzorcowego osiedla”

Wyliczono w nim długą listę proponowanych poprawek. W tym między innymi wykreślenie zabudowy w rejonie Starych Świdrów, w pobliżu trasy Mostu Północnego i Myśliborskiej. W tym miejscu miejscy urbaniści widzieli miejsce na „wzorcowe osiedle” na 120-hektarowym terenie dawnej fabryki domów oraz na terenie dawnego składowiska popiołów.

Powstała koncepcja, według której w tym miejscu planowano kwartały zabudowy. Na miejskim terenie – miks mieszkań komunalnych, TBS-ów i miejskich lokali na komercyjny wynajem. A na gruntach prywatnych – kwartały zabudowy o wysokości około pięciu pięter, do tego na części składowiska niskie, trzypiętrowe bloki, a na części – park.

Radni nalegają, by zabudowę wykreślić, a wpisać usługi: „w szczególności sportu, rekreacji, kultury oraz usług społecznych. W dzielnicy Białołęka występuje deficyt tego typu funkcji, a centralne położenie terenu w obrębie masterplanu czyni go optymalnym miejscem dla ich lokalizacji, co przyczyni się do poprawy jakości życia mieszkańców” – napisano w projekcie stanowiska. Kategorycznie zaprotestowano przeciwko wpuszczaniu zabudowy wielorodzinnej na terenach składowiska popiołów.

Podobnie jest z zabudową na cyplach Portu Żerańskiego. Ratusz sprzyja temu rozwiązaniu, niedawno wydał tzw. decyzję środowiskową dla osiedla na jednym z cypli w porcie. W sumie mogłoby tam powstać tysiąc mieszkań.

Ale w projekcie stanowiska, nad którym będą głosować dzielnicowi radni, zapisano postulat, by wykluczyć zabudowę mieszkaniową w porcie, przeznaczyć go na zieleń, rekreację i usługi. „Należy podkreślić, iż Białołęka posiada jeden z najniższych wskaźników powierzchni terenów zieleni przypadających na mieszkańca, tym samym takie tereny należące do m.st. Warszawy należy bezwzględnie przeznaczyć na zieleń i rekreację” – napisano w projekcie.

Mniej zabudowy mieszkaniowej

Nieopodal, w rejonie ulic Łopianowej i Krzyżówki, na miejscu dawnej bazy śmieciarek, radni chcą by również zrezygnować z zapisu o tzw. strefie wielofunkcyjnej (dopuszcza m.in. mieszkania), a zamiast tego przyjąć zapis o strefie usług. „W związku z prowadzonym postępowaniem komunalizacyjnym (w tym komunalizacji już ok. 1,75 ha terenu) oraz planowaną realizacją placówki oświatowej, co będzie wymagało zmiany obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego” – argumentują radni.

Lista terenów, na których dzielnica nie chce więcej zabudowy mieszkaniowej, jest dłuższa. Znajduje się na niej także m.in. trzyhektarowy teren w rejonie ul. Siecznej i Geometrycznej. W projekcie stanowiska zaapelowano o zmianę jego przeznaczenia ze strefy wielofunkcyjnej na publiczne tereny zieleni i urządzone tereny rekreacyjne.

Ale jest też kilka odwrotnych postulatów. Radni proszą, żeby dopuścić ekstensywną zabudowę jednorodzinną na północno-wschodnich obrzeżach dzielnicy, w rejonie ulic Obrębowej i Dębowej. W projekcie planu ogólnego pomiędzy terenami przeznaczonymi pod zabudowę zaplanowano tu wyspę tzw. strefy otwartej, w której nie wolno budować domów.

Białołęka i Targówek za Mostem Krasińskiego, Żoliborz – przeciw

Radni we wtorek podejmą ponadto stanowisko w sprawie strategii rozwoju miasta. To właśnie w tym dokumencie zapisana jest budowa tzw. Mostu Krasińskiego, który połączyłby Żoliborz z Targówkiem. Radni Żoliborza kategorycznie tego mostu nie chcą. Pod naciskiem grupy mieszkańców uchwalili niedawno stanowisko z apelem o wykreślenie tej przeprawy z miejskiego dokumentu. Użyli kuriozalnego argumentu, że „mosty są narażone na atak z powietrza”, więc lepiej budować metro.

Odwrotnego zdania są radni Białołęki: „Rada Dzielnicy Białołęka m.st. Warszawy stoi na stanowisku, iż budowa Mostu Krasińskiego w wariancie obejmującym linię tramwajową, bus-pas, infrastrukturę rowerową oraz ciągi piesze jest rozwiązaniem odpowiadającym na długofalowe potrzeby transportowe mieszkańców północnej części Warszawy” – tak napisano w projekcie osobnego stanowiska, które ma być uchwalone we wtorek.

W stanowisku napisano też: „Dzielnica Białołęka od lat mierzy się z dynamicznym przyrostem liczby mieszkańców, jest jedną z najszybciej rozwijających się dzielnic m.st. Warszawy, a istniejący układ komunikacyjny nie zapewnia wystarczającej przepustowości ani alternatywy dla transportu indywidualnego”.

Krok dalej idą samorządowcy z Targówka. Na najbliższej sesji w tym tygodniu uchwalą stanowisko z apelem o budowę Mostu Krasińskiego – ale nalegają, by dopuścić na nim także ruch samochodowy.

„Most Grota-Roweckiego] jest obciążony, dlatego chcielibyśmy by ten most miał co najmniej po jednym pasie drogowym. To inwestycja ważna także dla Białołęki, dla Pragi Północ” – przekonuje wiceburmistrz Targówka Katarzyna Górska-Manczenko w filmiku, który opublikowano niedawno na Facebooku dzielnicy.

Konsultacje planu ogólnego i strategii rozwoju potrwają do 9 lutego. Plan ogólny miał być uchwalony do połowy roku, ostatnio jednak pojawiły się sygnały o tym, że ten termin może zostać przesunięty o dwa miesiące. ●

Rada Dzielnicy Białołęka m.st. Warszawy stoi na stanowisku, iż budowa Mostu Krasińskiego w wariancie obejmującym linię tramwajową, bus-pas, infrastrukturę rowerową oraz ciągi piesze jest rozwiązaniem odpowiadającym na długofalowe potrzeby transportowe mieszkańców północnej części Warszawy

eprasa.pl defa0482e9

Ursynów

Miała być oświata, powstanie osiedle?

330 mieszkań w blokach o wysokości dochodzącej do ośmiu pięter chciałby zbudować deweloper na Ursynowie. **Działka od 19 lat przeznaczona jest w planie zagospodarowania pod oświatę.**

Michał Wojtczuk

• **Wizualizacja osiedla Nowa Alternatywa, widok z lotu ptaka**
FOT. MATERIAŁY INWESTORA

Inwestycja ma powstać w pobliżu Szpitala Południowego na Ursynowie. Dziś w tym miejscu jest dwuhektarowa łąka w kształcie klina, zamknięta między ulicami Indiry Gandhi, Pustułeczki i Rolną. Po drugiej stronie ul. Indiry Gandhi stoją dziesięciopiętrowe bloki zbudowane na początku XXI wieku.

Działka uchowała się przed zabudową, bo w 2007 r. uchwalono plan zagospodarowania, który przeznaczył ten teren pod oświatę. Teraz zapisy tego planu chce przełamać w trybie ustawy lex deweloper firma Matexi. Pokazała koncepcję osiedla Nowe Alternatywy (w pobliżu jest ulica Alternatywy) na 330 mieszkań.

Chce zbudować zespół czterech bloków zaprojektowanych przez pracownię Later Grupa. Miałyby kaskadową wysokość od dwupiętrowych od strony ul. Rolnej, po osiem pięter w rejonie ul. Polskie Drogi. W sumie zamierza tu zmieścić około 330 mieszkań. Bloki mają mieć wspólny podziemny parking. Będzie w nim więcej, niż jedno miejsce parkingowe na mieszkanie. Inwestycja ma nie być grodzona, na wewnętrznym dziedzińcu ma powstać teren zielony z ogólnodostępnym placem zabaw.

– Jeszcze więcej bloków? Czy nie mógłby zostać skwer? – pyta pani Martyna, którą spotykam na spacerze z psem na terenie planowanej inwestycji. No, ale teren w planie zagospodarowania jest przeznaczony pod zabudowę. Gdyby dziś chcieć przekwalifikować go na skwer, trzeba by wypłacić odszkodowanie właścicielowi terenu.

Inwestor obiecuje szkołę specjalną

Żeby przełamać zapisy planu zagospodarowania w trybie lex deweloper, inwestor musi uzyskać zgodę Rady Warszawy. W zamian za to firma Matexi proponuje inwestycje towarzyszące na kwotę około 40 mln zł. Najwięcej pieniędzy pochłonęłaby budowa dwupiętrowego budynku szkoły specjalnej, z salą gimnastyczną, stołówką, placem zabaw (bez boiska) oraz biblioteką.

Na Ursynowie od lat pojawiały się głosy mieszkańców upominających się o szkołę dla dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Dziś takiej placówki tu nie ma, choć są oddziały specjalne w podstawówkach przy Mandarynki i ul. Kopcińskiego, a niedawno powstała szkoła specjalna przy ul. Rzymowskiego na Służewcu, po sąsiedzku z Ursynowem.

Burmistrz Ursynowa Robert Kempa (KO) przyznaje, że rozmowy z inwestorem dzielnica prowadziła od blisko czterech lat. Inwestor poprosił, by mu wskazać, jaki element infrastruktury społecznej lokalny samorząd uważa za najbardziej potrzebny. Gdy usłyszał, że szkoła specjalna, wpisał ją w swoją koncepcję.

– Uważnie wsłuchujemy się w opinię mieszkańców Ursynowa, a także prowadzimy szereg uzgodnień z władzami miasta i dzielnicy. Oprócz nowych mieszkań i usług, nasza propozycja inwestycji towarzyszących, którą prezentujemy, to wynik takich rozmów – przekazała mediom Jesika Mackiewicz z firmy Matexi Polska.

Oprócz tego inwestor obiecuje doinwestować pobliską górkę Rogal przy ul. Pileckiego. Ma się tam pojawić więcej zadbanej zieleni oraz pawilon z toaletą. Na siebie inwestor bierze też budowę ulicy Rolnej.

Kempa: Inwestycja spełnia lokalne standardy

Burmistrz Ursynowa zaznacza, że inwestycja spełnia warunki tzw. lokalnych standardów urbanistycznych uchwalonych przez Radę Warszawy – chodzi m.in. o odległość od komunikacji publicznej, od urządzonego terenu zielonego (to właśnie górka Rogal) i miejsca w szkołach.

> *Żeby przełamać zapisy planu zagospodarowania w trybie lex deweloper, inwestor musi uzyskać zgodę Rady Warszawy*

– Pobliska szkoła przy ul. Hirszfelda jest w stanie przyjąć więcej dzieci. Na Ursynowie w szkołach jeszcze nie ma tak mocno widocznego niżu, ale w przedszkolach to już widać. Każdy rocznik dzieci z lat 2020-23 w porównaniu do tych z lat 2010-13 jest mniejszy średnio o 700 dzieci. To jedna szkoła mniej – mówi Kempa.

Warszawa wkracza w fazę niżu demograficznego i to kolejny powód, dla którego prywatny inwestor nie chce budować obiektu oświatowego.

– Jest o czym rozmawiać, szkoła specjalna rzeczywiście jest potrzebna – mówi Antoni Pomianowski, dzielnicowy radny z lokalnego komitetu Projekt Ursynów. – 19 lat temu teren rezerwowano na oświatę, ale nie da się ukryć, że kryzys demograficzny jest już i na Ursynowie.

– Wolałbym, żeby nie zmieniać zapisu o oświacie. A jeśli już zgadzać się na osiedle, to element oświatowy powinien być większy – mówi Wojciech Zabłocki, miejski radny PiS, który mieszka na Ursynowie.

– Uchwalony w 2007 r. plan zagospodarowania mówi o usługach oświaty, ale nie mówi o oświacie publicznej – zaznacza burmistrz Ursynowa. – Niemal cały ten teren jest własnością osób fizycznych. Nie można im kazać zbudować obiektu oświatowego, jeśli sami nie chcą.

W Warszawie przyjęła się już praktyka, że inwestycje realizowane w trybie lex deweloper zaczynają się od publicznych konsultacji. Inwestorzy przeprowadzają je jeszcze przed złożeniem formalnego wniosku w urzędzie miasta, tak, by ewentualnie móc wprowadzić korekty pod wpływem rozmów z mieszkańcami. Najbliższe konsultacje stacjonarne zaplanowano na 12 lutego o g. 18 w Ursynowskim Centrum Kultury „Alternatywy" (ul. Indiry Gandhi 9). Planowane jest też spotkanie zdalne (17 lutego o g. 17). Konsultacje potrwają do 22 lutego.

Przepisy ustawy lex deweloper obowiązują jeszcze tylko do 30 czerwca. Do tego czasu inwestor musi uzyskać zgodę Rady Warszawy. ●

34417900

Informator usług funeralnych

34410523

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE"

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34410527

MOKOTÓW

AMBER

Puławska 95,
tel. całodobowy 501 796 471

34389197

MPUK 1945

Zakład Pogrzebowy Miejskie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych Sp. z o.o.

Punkty usług pogrzebowych:
Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście, Praga, Bielany, Targówek

24 h - 693 503 720
mpuk.pl

34412457

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34418441

W dniu 4 stycznia 2026 roku zmarła w Luksemburgu
w wieku 92 lat nasza ukochana Mama i Bibi
Córka Elżbiety z Łosiów i Bolesława Podhorskich

ŚP

Irena Teresa van der Steenhoven-Podhorska

Artysta malarz wystawiająca w Europie, Azji i Ameryce
Kochająca naturę i wolność
Założycielka Polskiego klubu literackiego w Luksemburgu
Osoba głębokiej wiary i wielkiego serca
Przez pół wieku organizująca pomoc dla potrzebujących
solidarności licznych rodzin w Polsce.

Msza św. żałobna zostanie odprawiona
w kościele św. Ap. Piotra i Pawła (Warszawa-Pyry),
w piątek 6 lutego 2026 roku o godzinie 11:00
po czym nastąpi złożenie prochów do grobu
na lokalnym cmentarzu parafialnym.

34418356

W dniu 24 stycznia 2026 roku zmarł,
przeżywszy 77 lat

ŚP

Bogdan Olejniczak

Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione
dnia 5 lutego 2026 roku, o godzinie 13.20
w kościele pw. św. Wincentego (drewniany) na Bródnie,
po którym nastąpi odprowadzenie Zmarłego na cmentarz miejscowy,
do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Żona, Rodzina i Przyjaciele

1 WA

eprasa.pl defa0482e9

25 stycznia 2026 roku zmarła w wieku 71 lat
nasza kochana Mama i Babcia

Marta Starzecka

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

synowie z rodzinami

Pożegnanie odbędzie się 7 lutego 2026 roku o godzinie 12:00
Sala pożegnań - "duża" w Domu Pogrzebowym Służew
Adres: Fosa 19 A, Warszawa

Złożenie Urny z Prochami Zmarłej w grobie rodzinnym w Krakowie,
odbędzie się w innym dniu.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418618

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Jerzego Czubaka

Członka Sądu Organizacyjnego oraz wieloletniego
Wiceprezesa Zarządu Głównego i Prezesa Mazowieckiego
Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża.
Człowieka oddanego i zaangażowanego
w wypełnianie misji czerwonokrzyskiej
oraz niesienie pomocy drugiemu człowiekowi.

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy szczerego współczucia

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża
Zarząd Mazowieckiego Oddziału Okręgowego
Polskiego Czerwonego Krzyża

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418548

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP

mgr. inż.

Mariusza Portalskiego

wieloletniego pracownika Politechniki Warszawskiej Filii w Płocku,
wybitnego wykładowcę akademickiego,
założyciela Stowarzyszenia Nowoczesna i Innowacyjna Edukacja,
zasłużonego dla polskiej nauki prawego, mądrego i szlachetnego człowieka.

Rodzinie, Przyjaciołom i Bliskim Zmarłego

składam wyrazy najgłębszego współczucia

Adam Struzik Marszałek Województwa Mazowieckiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418367

Drogiej Koleżance

Annie Oleńskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Dyrekcja oraz koleżanki i koledzy
z Instytutu Sztuki PAN

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418422

29 stycznia 2026 roku zmarł

Wojciech Michniewski

Znakomity dyrygent i nasz wierny przyjaciel.

Wielokrotnie współpracował z Operą Narodową,
wspierając nas najczęściej, gdy przyszło mierzyć się
ze współczesnym repertuarem muzycznym.
Dyrygował u nas dziełami Brittena, Glassa, Góreckiego,
Giryki, Hellsteniusa, Janáčka, Mykietyna,
Rihma, Sikory i Szymańskiego,
odkrywając je często dla polskiego słuchacza
i proponując oryginalne, pełne pasji interpretacje.

Wzbudzał nasz podziw i uznanie.

Pozostanie w naszej wdzięcznej pamięci...

Żegnając wybitnego Artystę,

Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Boris Kudlička

z Zespołem Teatru Wielkiego – Opery Narodowej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418511

Arturowi Rusinkowi

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu

śmierci

Mamy

składają

Zarząd i Współpracownicy z firmy Soudal

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418625

Wyrazy głębokiego współczucia

dr Annie Batorczak

z powodu odejścia

Mamy

oraz słowa wsparcia w tym trudnym czasie
przesyłają

Dyrekcja, Koleżanki i Koledzy
z Uniwersyteckiego Centrum Badań nad Środowiskiem Przyrodniczym
i Zrównoważonym Rozwojem Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418449

W dniu 27 stycznia 2026 roku zmarła w wieku 75 lat

Iwonna Sobierajska

starsza kustosz w Muzeum Wojska Polskiego

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
6 lutego 2026 roku o godzinie 12:30
w Domu Pogrzebowym sala B
na Cmentarzu Północnym

o czym zawiadamiają pogrążeni w żalu

Siostra, Syn, Siostrzenica i dalsza rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418508

ODESZLI.pl
Dziel się wspomnieniami o bliskich
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

23 stycznia 2026 roku, przeżywszy 95 lat, zmarła
Nasza Kochana Mama i Babcia

ŚP

dr n. med.

Anna Naciążek-Wieniawska

wieloletni pracownik Instytutu Leków

Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione
9 lutego 2026 roku o godzinie 12:00
w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach,
po czym nastąpi odprowadzenie zmarłej do grobu rodzinnego

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418619

Pani Joannie Lewczuk-Mazurek

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Prorektor ds. badań oraz koleżanki i koledzy
z Biura Obsługi Badań
Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418434

eprasa.pl defa0482e9

RSM Radomska Spółdzielnia Mieszkaniowa im. Józefa Grzecznarowskiego
26-600 Radom, ul. Zbrowskiego 104 tel. /0 48/ 344-17-04 fax /0 48/ 344-18-00

Radom, dnia 26.01.2026r.

Radomska Spółdzielnia Mieszkaniowa im. J. Grzecznarowskiego w Radomiu

ogłasza przetarg ustny na pierwszeństwo zawarcia umowy o ustanowienie i przeniesienie prawa odrębnej własności dla niżej wymienionych lokali mieszkalnych:

1. **ul. SPORTOWA 7 m 29**
   mieszkanie o powierzchni użytkowej 35,33 m² (1p+k+pp+ł z wc) parter w budynku 4 piętrowym na osiedlu XV lecia
   - cena wywoławcza **193.000 zł**
   - wadium **9.650 zł**

Przetarg odbędzie się w dniu **25.02.2026r.** w siedzibie Spółdzielni w Radomiu ul. **Zbrowskiego 104** o godzinie 11^{00} przetarg nieograniczony dla wszystkich zainteresowanych.

2. **ul. CHROBREGO 13 m 20**
   mieszkanie o powierzchni użytkowej 29,70 m² (1p+k+pp+ł z wc) VI piętro w budynku 10 piętrowym na Osiedlu XV lecia.
   - cena wywoławcza **226.000 zł**
   - wadium **11.300 zł**

Przetarg odbędzie się w dniu **25.02.2026r** w siedzibie Spółdzielni w Radomiu ul. **Zbrowskiego 104** o godzinie 11^{15} przetarg nieograniczony dla wszystkich zainteresowanych.

3. **ul. Miła 26 m 2**
   mieszkanie o powierzchni użytkowej 38,83 m²(2p+k+pp+łz wc) parter w budynku 4 piętrowym na Osiedlu XV lecia.
   - cena wywoławcza **224.000 zł**
   - wadium **11.200 zł**

Przetarg odbędzie się w dniu **25.02.2026r,** w siedzibie Spółdzielni w Radomiu ul. **Zbrowskiego 104** o godzinie 11^{30} przetarg nieograniczony dla wszystkich zainteresowanych.

4. **ul. SPORTOWA 3 m 28 A**
   mieszkanie o powierzchni użytkowej 33,90 m² (1p+k+pp+ł z wc) V p (poddasze) w budynku 4 piętrowym na Osiedlu XV lecia.
   - cena wywoławcza **179.000 zł**
   - wadium **8.950 zł**

Przetarg odbędzie się w dniu **25.02.2026r** w siedzibie Spółdzielni w Radomiu ul. **Zbrowskiego 104** o godzinie 11^{45} przetarg nieograniczony dla wszystkich zainteresowanych.

Przetarg zostanie przeprowadzony zgodnie z obowiązującym w Spółdzielni *Regulaminem zbywania praw do lokali, z* którym można zapoznać się w Dziale Członkowsko-Mieszkaniowym w siedzibie Spółdzielni lub na stronie internetowej www.rsm.radom.pl w zakładce *Przetargi.*

Kwotę postąpienia ustala się w wysokości 1.000 zł.

Warunkiem dopuszczenia do udziału w przetargu jest wpłacenie podanej wyżej kwoty wadium na konto Spółdzielni Nr **20 9132 0001 0002 6104 2000 0010** do dnia **23.02.2026.**

Kupujący nabywa lokal w stanie technicznym z dnia przetargu. W lokalach pkt. 1,2,4 nie ma osób zameldowanych, w lokalu pkt. 3 zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie o wymeldowanie. Uczestnikami przetargu mogą być **wyłącznie** osoby legitymujące się dowodem wpłaty wadium na lokal będący przedmiotem przetargu. Kupujący ponosi koszty zawarcia aktu notarialnego, umowy ustanowienia prawa odrębnej własności.

Lokale można oglądać w dniach od **09.02.2026 do dnia 23.02.2026** w godz. 1022 – 1222 po uprzednim zgłoszeniu się do ADM os. XV Lecia przy ul. Sportowej 5 w Radomiu tel. (48) 383-07-40 i 41.

Zarząd RSM w Radomiu zastrzega prawo unieważnienia przetargu, bez podania przyczyn, na każdym etapie postępowania, aż do zawarcia aktu notarialnego przeniesienia lokalu w odrębną własność bez prawa dochodzenia jakichkolwiek roszczeń przez uczestników postępowania przetargowego. Wszelkich dodatkowych informacji udziela Dział Członkowsko – Mieszkaniowy Spółdzielni w Radomiu ul. Zbrowskiego 104 pok. 12 telefon (48) 384 03 66 .

Radom/34418512

Starosta Bielski
w Bielsku Podlaskim
ul. Mickiewicza 46
17-100 Bielsk Podlaski
AŚ.6740.273.2025

Bielsk Podlaski, 27.01.2026 r.

OBWIESZCZENIE

Zgodnie z art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (t.j.: Dz. U. 2024 r. poz. 311), Starosta Bielski w Bielsku Podlaskim zawiadamia, że w dniu 27.01.2025 r., po rozpatrzeniu wniosku z dnia 10.10.2025 r. (uzupełnionego w dniu 20.11.2025 r. na skutek wezwania tut. organu z dnia 24.10.2025r.) Wójta Gminy Boćki, ul. Plac Armii Krajowej 3, 17-111 Boćki, reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Kamila Wysockiego, **wydał decyzję Nr 25/2026 z nadanym rygorem natychmiastowej wykonalności o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na rozbudowie i przebudowie drogi gminnej Wiercień – Szumki wraz z niezbędną infrastrukturą** na nieruchomościach położonych w województwie podlaskim, w powiecie bielskim, **w obrębach ewidencyjnych: 0028 Wiercień, 0025 Szumki, w jednostce ewidencyjnej Boćki.**

Inwestycją objęte zostały nieruchomości położone w powiecie bielskim, w jednostce ewid. Boćki o numerach działek (w nawiasie podano oznaczenie nr działki po podziale)**:**

- **obręb ewid. 0028 Wiercień**
  138, 31/3 (31/4, 31/5), **30/3** (30/5, 30/6), **155/1**;
- **obręb ewid.0025 Szumki**
  206/2, 176 (176/2, 176/1), **152** (152/2, 152/1), **151** (151/2, 151/1), **150** (150/2, 150/1), **149** (149/2, 149/1), **148** (148/2, 148/1), **147** (147/2, 147/1), **206/1.**

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w terminie 14 dni od daty otrzymania zawiadomienia w Starostwie Powiatowym w Bielsku Podlaskim w Wydziale Architektury, Budownictwa, Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Starostwa Powiatowego w Bielsku Podlaskim przy ulicy 11 Listopada 4, pokój nr 106, w godzinach pracy urzędu.

Strona ma również możliwość zrzeczenia się prawa do wniesienia odwołania. Zgodnie z art. 127a § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – *Kodeks postępowania administracyjnego (t.j.: Dz. U. z 2024 r., poz. 572)*, z dniem doręczenia tut. organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Zgodnie z art. 18 ust. 1e ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych: „W przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia:

1) doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji, o której mowa art. 17,

2) doręczenia postanowienia o nadaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej rygoru natychmiastowej wykonalności albo

3) w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna

-wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartość prawa użytkowania wieczystego ."

Niniejsze obwieszczenie zostaje podane do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń i w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynach Informacji Publicznej Urzędu Gminy Boćki i Starostwa Powiatowego w Bielsku Podlaskim oraz w prasie lokalnej.

Z up. STAROSTY
mgr inż. Monika Pac
Z-ca Naczelnika Wydziału Architektury, Budownictwa, Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa
a/a (KS)

Białystok/34418289

NOWOŚĆ
Słówko Literówka Quizy Sudoku Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJ WYBORCZEJ

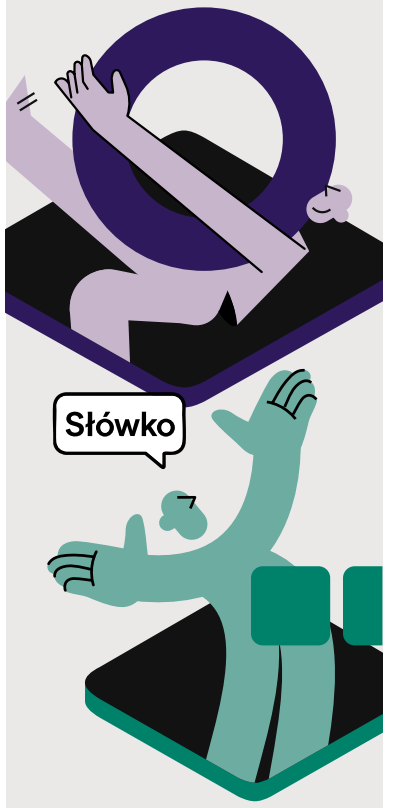

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

WOJEWODA LUBELSKI

Lublin, dnia 29 stycznia 2026 r.

OBWIESZCZENIE WOJEWODY LUBELSKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 i ust. 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r., o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U.2024.311), informuję o wydaniu w dniu 26 stycznia 2026 r., decyzji znak: IF-I.7821.21.2025.HP o utrzymaniu w mocy decyzji Starosty Biłgorajskiego z dnia 5 września 2025 r., nr 6.2025, znak: AB.6740.ZRID.6.2025 o udzieleniu zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pn: „Budowa drogi dla pieszych i rowerów w ramach rozbudowy drogi powiatowej nr 2952L Długi Kąt – Susiec" w ramach zadania pn.:

„Rowerowe Roztocze. Drogi pieszo-rowerowe w obszarach wiejskich na terenie powiatu biłgorajskiego"

Zgodnie z przepisami, strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji oraz ze zgromadzoną dokumentacją telefonicznie lub osobiście w Wydziale Infrastruktury Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, przy ul. Lubomelskiej 1-3, II piętro, po uprzednim umówieniu wizyty (środa, czwartek, piątek w godz. 9.00 – 13.00) oraz za pośrednictwem operatora pocztowego. Numer telefonu do kontaktu: (81) 74 24 157.

Na decyzję stronom przysługuje prawo wniesienia skargi do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Lublinie, w terminie 30 dni od dnia doręczenia. Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U.2024.572 z późń. zm.), doręczenie uważa się za dokonane, po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Lublin/34418462

GME-SN-I.6840.213.2025

PREZYDENT MIASTA LUBLIN

podaje do publicznej wiadomości na elektronicznej tablicy ogłoszeń w siedzibie Prezydenta Miasta Lublin – Ratusz, Plac Króla Władysława Łokietka 1, na tablicy ogłoszeń w Wydziale Gospodarowania Mieniem i Energią Urzędu Miasta Lublin – ul. Wieniawska 14 VII piętro oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej www.bip.lublin.eu w dniu 2 lutego 2026 r. został wywieszony na okres 21 dni

wykaz części nieruchomości stanowiących własność Gminy Lublin położonych w Lublinie przy ul. Chemicznej, ul. Pancerniaków oraz w pobl. ul. Pancerniaków przeznaczonych do sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości w myśl art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) mogą składać wnioski o nabycie w terminie 6 tygodni od dnia wywieszenia wykazu.

Lublin/34418539

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.
Zapisz się na: **wyborcza.pl/newslettery**

wyborcza.pl

eprasa.pl defa0482e9

Kraj/34418417

GGN.II.6821.17.2025 Płock, 23.01.2026r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA
SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024, poz. 1145 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI INFORMACJĘ

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 310 o pow. 0,65 ha położona w obrębie ewidencyjnym Stary Duninów gm. Nowy Duninów w związku z realizacją inwestycji polegającej na budowie sieci kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE DN 50.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

Kraj/34418416

GGN.II.6821.16.2025 Płock, 23.01.2026r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA
SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024, poz. 1145 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI INFORMACJĘ

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 128/1 o pow. 0,34 ha położona w obrębie ewidencyjnym Stary Duninów gm. Nowy Duninów w związku z realizacją inwestycji polegającej na budowie sieci kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE DN 75.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

Kraj/34418415

GGN.II.6821.15.2025 Płock, 23.01.2026r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA
SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024, poz. 1145 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI INFORMACJĘ

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 292/2 o pow. 0,0442 ha położona w obrębie ewidencyjnym Stary Duninów gm. Nowy Duninów w związku z realizacją inwestycji polegającej na budowie przyłącza kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE Dn 40.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

Kraj/34418412

GGN.II.6821.14.2025 Płock, 23.01.2026r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA
SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024, poz. 1145 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI INFORMACJĘ

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 86/2 o pow. 0,11ha położona w obrębie ewidencyjnym Stary Duninów gm. Nowy Duninów w związku z realizacją inwestycji polegającej na budowie sieci kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE DN 50 oraz przyłączy kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE Dn 40.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

Kraj/34415671

Starosta Świebodziński

podaje do publicznej wiadomości
wyciąg z ogłoszenia o II przetargu ustnym nieograniczonym

na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem o funkcji administracyjno-biurowej należącej do zasobu nieruchomości Powiatu Świebodzińskiego, położonej w Świebodzinie przy ul. J. Piłsudskiego 35, oznaczonej działką ewidencyjną nr 312/19, o powierzchni 201m², objętej księgą wieczystą Nr ZG1S/00016438/3, prowadzoną przez Sąd Rejonowy V Wydział Ksiąg Wieczystych w Świebodzinie.

Cena wywoławcza – 1 000 000,00 zł netto **Wadium – 100 000,00 zł**

Przetarg odbędzie się w dniu **16 kwietnia 2026r. o godz. 10:00** w siedzibie Starostwa Powiatowego w Świebodzinie przy ul. Piłsudskiego 18 (budynek B, parter, pokój nr 4).

Pełną treść ogłoszenia wywieszono na tablicach ogłoszeń w siedzibach Starostwa Powiatowego w Świebodzinie przy ul. Kolejowej nr 2, ul. Piłsudskiego 18 oraz zamieszczono na stronach internetowych: **https://samorzad.gov.pl/web/powiat-swiebodzinski/ogloszenia-i-komunikaty ; https://samorzad.gov.pl/web/powiat-swiebodzinski/mapa-strony?show-bip=true ,**

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Świebodzinie przy ul. Piłsudskiego 18 (budynek B, parter, pokój nr 4), tel. 68 475 53 30.

Kraj/34418228

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie

I Wydział Cywilny w sprawie I Ns 664/22 z wniosku Magdaleny Panasiuk-Duradoni toczy się postępowanie o **stwierdzenie zasiedzenia udziału w nieruchomości położonej przy ul. Środkowej 11 w Lublinie** należącego do Karoliny Czerniak. Sąd wzywa do udziału w sprawie w charakterze uczestników wszystkie osoby zainteresowane wynikiem tego postępowania, w szczególności spadkobierców Karoliny Czerniak, Aleksandry Śliwińskiej, Bronisławy Wędrochy, Józefa Czerniaka, Eugeniusza Wędrochy, Józefa Wędrochy aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swoje prawa dotyczące nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie, jeżeli w terminie tym nikt się nie zgłosi albo zgłosiwszy się własności nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostało ono udowodnione.

Kraj/34418411

GGN.II.6821.13.2025 Płock, 23.01.2026r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA
SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024, poz. 1145 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI INFORMACJĘ

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 111 o pow. 0,16ha położona w obrębie ewidencyjnym Stary Duninów gm. Nowy Duninów w związku z realizacją inwestycji polegającej na budowie przyłącza kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE Dn 40.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

Kraj/34418469

WOJEWODA LUBELSKI

IF-I.7840.1.2026.KWW Lublin, dnia 29 stycznia 2026 r.

OBWIESZCZENIE WOJEWODY LUBELSKIEGO

o wszczęciu postępowania administracyjnego w sprawie wniosku o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu

Na podstawie art. 8 ust. 1 pkt 3, w związku z art.15 ust. 4 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz. U. z 2025 r., poz. 1122),* zwanej dalej *ustawą*

zawiadamiam

że na wniosek Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A. zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu pn.: **Remont istniejącego gazociągu wysokiego ciśnienia DN100 relacji Wola Karczewska – Wronów na odcinku ZP Moszczanka – SRP Dęblin w m. Kleszczówka** w zakresie wykonanie prac ziemnych, polegających na podniesieniu poziomu terenu w obrębie gazociągu w/c DN100 i wykonaniu betonowego przepustu na terenie dz. nr 1593/2" dla zadania pod nazwą *„Likwidacja wypłycenia DN500 Wola Karczewska – Wronów odcinek ZP Moszczanka – SRP Dęblin DN100"*

Inwestycja będzie realizowana na działkach:

powiat rycki, gmina Ryki, obręb ewidencyjny 0009 Kleszczówka:

1390/11 (brak KW), **1390/12** (AWZ 4511/123/74), **1391/4** (brak KW), **1391/5** (AWZ 4511/130/74), **1391/6** (brak KW), **1391/7** (AWZ 4511/129/74), **1391/8** (brak KW), **1391/9** (AWZ 4511/128/74), **1392/1** (brak KW), **1392/2** (AN 3303/2019; LU1Y/00035823/0), **1394/8** (brak KW), **1394/9** (AWZ 4511/126/74; LU1Y/00010602/4), **1394/7** (brak KW), **1394/6** (LU1Y/00028495/9), **1394/3** (AWZ 4511/147/74), **1400/1** (brak KW), **1400/2** (LU1Y/00028495/9), **1400/8** (brak KW), **1400/9** (AWZ 4511/147/74), **1400/10** (brak KW), **1400/11** (AWZ 4511/224/77), **1400/12** (brak KW), **1400/13** (AWZ 4511/124/74), **1401/7** (brak KW), **1401/9** (brak KW), **1401/10** (AWZ 4511/182/74), **1401/11** (brak KW), **1401/12** (AWZ 4511/158/74), **1401/13** (brak KW), **1401/14** (AWZ 4511/172/74), **1401/15** (brak KW), **1401/17** (brak KW), **1401/18** (AWZ 4511/160/74), **1402/5** (APD 6872/2016; APD 6883/2016; AWZ 4511/127/74; PS 1885/77; PS VI 554/14), **1593/2** (LU1Y/00012204/8), **1593/1** (brak KW), **1401/16** (AWZ 4511/157/74; PS 436/12), **1401/8** (AWZ 4511/159/74; PS 249/17; PS 269/89)

Zgodnie z art. 41 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r., Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2024 r., poz. 572) oraz z art. 22 ust. 2 ustawy z dnia 17 maja 1989 r., Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2024 r., poz. 1151 z późn. zm.) o zmianie adresu do korespondencji i zmianach danych w nieruchomości objętej wnioskiem, należy niezwłocznie poinformować organ prowadzący sprawę – Wojewoda Lubelski (Wydział Infrastruktury). W przypadku braku powiadomienia, doręczenie pisma pod dotychczasowy adres ma skutek prawny. Brak dokonania powyższego zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

Zgodnie z art. 10 i art. 73 Kpa, do czasu wydania decyzji, strony postępowania mogą zapoznać się osobiście lub przez pełnomocnika ze zgromadzonym materiałem i dowodami, wypowiedzieć się co do ich zawartości, składać wnioski oraz uzyskać wyjaśnienia dotyczące rozpatrywanej sprawy w Wydziale Infrastruktury Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie przy ul. Lubomelskiej 1-3, pok. 213 (II piętro) – **po uprzednim umówieniu wizyty** *(poniedziałek, wtorek, czwartek i piątek w godzinach 9^{00} do 14^{00})*.

Zgodnie z art. 8 ust. 1 pkt 3 ustawy o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu, w związku z art. 49 Kpa zawiadomienie pozostałych stron postępowania uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie na tablicy ogłoszeń w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie podmiotowej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego, a także na tablicy ogłoszeń i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Rykach oraz w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Data publicznego ogłoszenia: 2 lutego 2026 r.

Kraj/34418410

GGN.II.6821.12.2025 Płock, 22.01.2026r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA
SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024, poz. 1145 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI INFORMACJĘ

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 291 o pow. 0,52 ha położona w obrębie ewidencyjnym Stary Duninów gm. Nowy Duninów w związku z realizacją inwestycji polegającej na budowie przyłącza kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE Dn 40.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

34418538

NEWSLETTER

Komunikaty.pl

Nowości
w przepisach,
zamówienia publiczne,
porady ekspertów,
raporty,
ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców,
urzędników,
zainteresowanych
gospodarką.

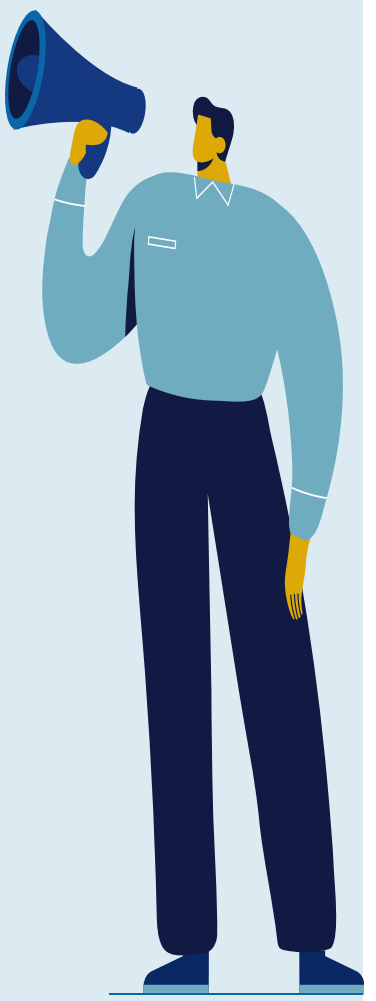

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl**
lub użyj kodu QR

eprasa.pl defa0482e9

Iga Świątek chce zrobić sobie przerwę

Skoro Carloz Alcaraz i Jannik Sinner potrafią ulepszyć serwis, to Iga Świątek również. Nie ma wyjścia. W finale Australian Open zagrały przecież dwie najlepiej serwujące tenisistki: Aryna Sabalenka i Jelena Rybakina.

Radosław Leniarski

Najpierw o sile serwisu. Gdy ktoś lub coś niektórych tenisistów jej pozbawi, czują się zaskakująco bezradni.

Tydzień temu Hubert Hurkacz wszedł na kort 1573 (skądinąd: to nie numer kortu, ale marka chińskiego alkoholu, sponsora turnieju w Melbourne), wierząc, że w swoim drugim meczu w Australian Open będzie serwował tak, jak podczas United Cup w Sydney. Bo to przecież zaledwie kilkanaście dni różnicy, a tam było tak wspaniale. Jego wiara co prawda nie wystarczyłaby do tego, żeby przenosić góry: już przed pierwszym meczem wspominał o innych warunkach w tych dwóch miastach, i słusznie, bo już w pierwszym, wygranym spotkaniu w Melbourne coś było nie tak. Pierwszy rywal Polaka, Zizou Bergs szybko się uczył returnu, choć stanął naprzeciw Hurkacza pierwszy raz – a salwy Polaka robią wrażenie, szczególnie na kimś, kto je odbiera po raz pierwszy w życiu. Trzeba czasu, żeby się oswoić. Szybko jednak Hurkacz przestał zdobywać punkty bez wysiłku. Później musiał toczyć batalie o zwycięstwa przy własnych gemach serwisowych.

W drugim meczu – z Ethanem Quinnem – szczelina między podaniami Hurkacza w United Cup a tymi na Australian Open przemieniła się w wyrwę, a następnie w rozpadlinę i wielki rów tektoniczny. W porównaniu z fenomenalnym pojedynkiem z Aleksandrem Zverevem w Sydney, liczba asów była ponad dwukrotnie mniejsza, choć mecz trwał trzy sety a nie dwa, jak z Niemcem. Ze Zverevem Hurkacz huknął 21 asów, z Quinnem 9 – mniej niż rywal. Prędkość serwisu Hurkacza nie ustępowała ani trochę prędkości serwisu Amerykanina (średnio około 196 km/godz.).

Skąd ta zapaść u Hurkacza?

Na razie można powiedzieć tyle: do zapaści Hurkacza przyczyniła się zmiana warunków gry. O ile pierwszy mecz – na otwartym korcie ANZ – zaczął się pod wieczór i w związku z tym nie wiało zbyt mocno i serwis był ok, o tyle pojedynek z Quinnem toczył się przy porządnym wietrze i pełnym, południowym słońcu, co przeszkadzało precyzyjnie uderzyć piłkę. Wiadomo, takie okoliczności przeszkadzają w serwisie obu zawodnikom, ale bardziej temu, którego sukces zależy głównie od dobrego podania. Hurkacz nie miał wielu rozwiązań na bardzo skutecznie returnującego Amerykanina.

Inaczej było w meczu Świątek z Jeleną Rybakiną.

Początkowo Kazaszka nie umiała się wstrzelić w kort i dzięki temu walka była wyrównana. W pierwszym secie Rybakina trafiała mniej niż co drugi pierwszy serwis (41 proc.), ale jak piłka weszła w karo po jej podaniu, nie było co zbierać – aż 93 proc. wygranych punktów. Po pierwszych dwóch gemach z przełamaniami Rybakina wygrała pięć swoich gemów serwisowych, co obrazuje, jak świetna była jej skuteczność w drugim podaniu!

Teoretycznie jej również powinien przeszkadzać wiatr i słońce przy serwisie, tak jak przeszkadzały Hurkaczowi, ale – pomijając inne różnice – po pierwsze Świątek i Rybakina grały na osłoniętym Rod Laver Arena, a po drugie Kazaszka ma w grze więcej atutów od Hurkacza, gdy ją także czasem zawodzi podanie. To pozwoliło jej wygrać nieznacznie pierwszy set. W drugim jej serwis był już nie do zatrzymania. Tego akurat statystyki nie pokażą, ale po prostu gdy sytuacja tego wymagała, serwowała asy. Potrafiła zaserwować cztery z rzędu, żeby wydobyć się z trudnej sytuacji 0-30. W sumie miała ich aż siedem w drugiej partii.

W tym wstępie chodzi o to, żeby wykazać rosnącą wagę pierwszego serwisu w dzisiejszym tenisie – a jest to coś, czego coraz bardziej brakuje Idze Świątek w porównaniu z jej najlepszymi rywalkami: te dwa pociągi rozjechały się w przeciwne strony.

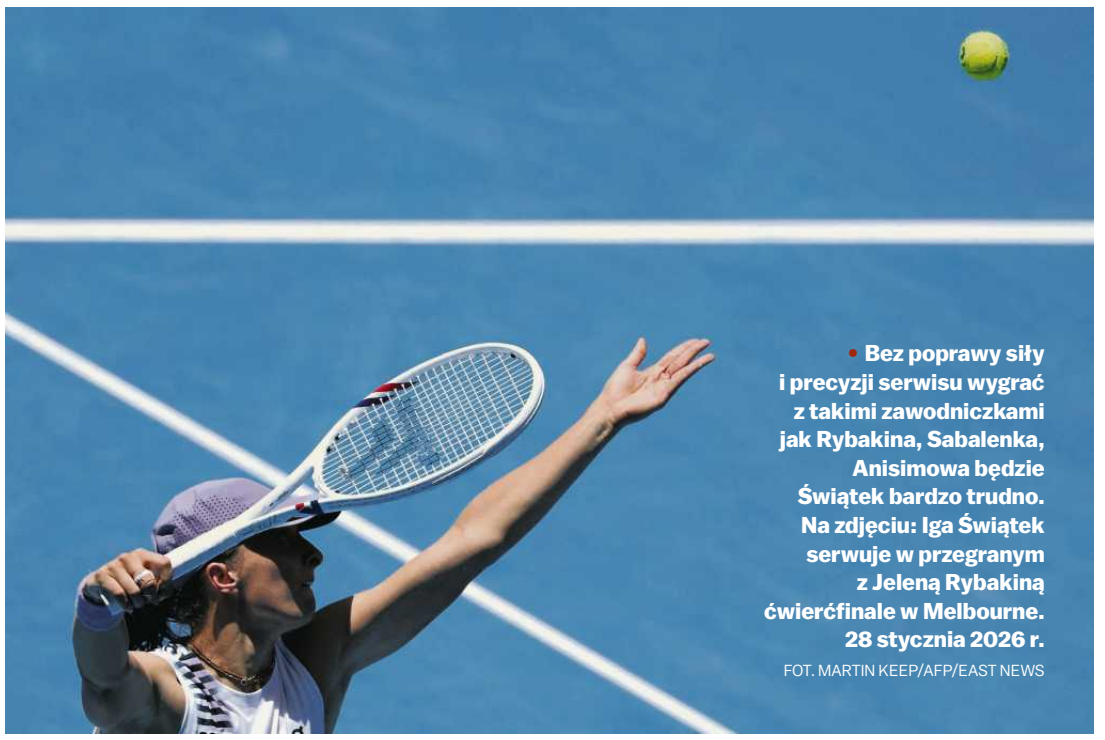

• Bez poprawy siły i precyzji serwisu wygrać z takimi zawodniczkami jak Rybakina, Sabalenka, Anisimowa będzie Świątek bardzo trudno. Na zdjęciu: Iga Świątek serwuje w przegranym z Jeleną Rybakiną ćwierćfinale w Melbourne. 28 stycznia 2026 r.

FOT. MARTIN KEEP/AFP/EAST NEWS

Najlepsze rywalki rozłożyły jej serwis na czynniki pierwsze i nauczyły się używać go przeciwko Polce. Dotąd mówiło się najwięcej o konieczności urozmaicenia jej gry, co jest słusznym postulatem, a mniej o serwisie. W statystykach widać na przykład, że Świątek zwiększyła top-spin: w finałowym turnieju United Cup w 2025 średnia liczba obrotów piłki na minutę przy forhendzie wynosiła ponad 2300, teraz prawie 2700.

Ale dziś, po Australian Open, a także po wcześniejszych porażkach z „big hitterami" – a one są nie bez kozery na szczycie – widać, że bez poprawy siły i precyzji serwisu wygrać z takimi zawodniczkami jak Rybakina, Aryna Sabalenka, Amanda Anisimowa będzie Polce bardzo trudno. Coco Gauff też należy do tej grupy – w te dni, gdy do siły i szybkości dołącza precyzję. Pracuje nad tym. Wynajęła w zeszłym roku wybitnego specjalistę od biomechaniki, eksperta o światowej renomie, który swego czasu pomógł Sabalence.

Prawdziwa przyczyna porażki Świątek

Ktoś, kto oglądał pomeczową konferencję Świątek po porażce 5:7, 1:6 musiał odnieść wrażenie bezradności, jaka emanowała z wiceliderki światowego rankingu.

Jaka była przyczyna przegranej, co o niej zdecydowało? Konferencję zdominowały pytania o serwis. Moim zdaniem najważniejsze zdanie padło z ust Świątek właśnie wtedy, zdanie świadczące, że Polka zdaje sobie sprawę z tego, że w tym aspekcie najlepsze tenisistki jej uciekają. Faktycznie, bilans zwycięstw Świątek z zawodniczkami z czołowej dziesiątki pogarsza się z roku na rok. To najważniejsze zdanie, jakie powiedziała, dotyczyło zrezygnowania z gry w turnieju lub turniejach serii WTA 1000.

Świątek wspominała o tym i wcześniej. Nastąpiła jednak znacząca zmiana. Dotychczas mówiła o konieczności przerwy lub rozgrywania mniejszej liczby meczów ze względu na zmęczenie długim sezonem. Teraz mówi o przerwie już na początku. Nie wspomina o zmęczeniu – jesteśmy właśnie w trakcie pierwszego turnieju wielkoszlemowego w tym sezonie. Mówi o tym, że potrzebuje czasu na trening, na wdrukowanie dobrych mechanizmów. To jest różnica, prawda?

Serwis jest jednym z elementów, którym Iga zajmowała się od początku współpracy z trenerem Wimem Fissettem. Poprawił się. Prędkość się zwiększyła. Świątek niemal podwoiła liczbę asów w 2025 r. w porównaniu z poprzednimi latami. I podwoiła liczbę podwójnych błędów serwisowych. Ta ostatnia informacja może obrazować również to, że Polka chętniej podejmuje ryzyko przy pierwszym i drugim serwisie, pośrednio też mówi o presji, jaką na nią nakładają rywalki. Ale wskazuje również na brak precyzji. Przez trzy sezony liczba asów u Igi była mniej więcej na tym samym poziomie, a liczba podwójnych błędów się zmniejszała. Aż do zeszłego roku.

W kolejnych latach Sabalenka rozwijała swoją karierę i grę konsekwentnie: liczba rozegranych meczów stopniowo się zwiększała, liczba podwójnych błędów serwisowych regularnie się zmniejszała: z 428 w 2022 r. do 165 w zeszłym sezonie. Przy 302 asach (Świątek 243, Rybakina 516).

Sinner i Alcaraz poprawiają serwis

Świątek opowiadała na konferencji, że jej serwis jest już lepszy na treningach. Ale w meczach, gdy sytuacja jest trudna, wracają stare nawyki, stare wzory ruchowe, głęboko zakorzenione. Polka przyznała, że trudno jej przyswajać nowe wzorce, że potrzebuje do tego więcej czasu niż inni. Nie to, co Carlos Alcaraz, powiedziała. Jego serwis cały czas się zmienia.

Nic dziwnego. W świecie tenisowym poszukiwania przewagi trwają, a gdzie jej szukać, jeśli nie w jedynym elemencie, który zależy od gracza w 100 procentach, czyli w serwisie. W przypadku kobiet nie jest to aż tak widoczne, jak w przypadku mężczyzn. Sinner i Alcaraz rok po roku zwiększają skuteczność pierwszego serwisu pod względem trafień, punktów, asów, utrzymania własnych gemów serwisowych. Rok po roku, sezon po sezonie te wartości się zwiększają. Każda z nich. Sinner, mimo że jest królem serwisu – jest liderem ATP jeśli chodzi o serwis – wciąż wprowadza poprawki. A to zwalnia na początku sekwencje ruchów, a to inaczej ustawia stopy, delikatnie przenosi środek ciężkości, słowem szuka przewagi. Podobnie Alcaraz.

Gdyby odnieść to do Świątek?

Spójrzmy: liczba asów się zwiększyła do rekordowych 243 w zeszłym roku, ale gdyby rozciągnąć tegoroczne dane na cały sezon, będzie ich sporo mniej. Skuteczność trafień pierwszego serwisu polepszyła się względem najgorszego w ostatnich pięciu sezonach 2025 roku, ale oprócz niego, wcześniejsze sezony były lepsze niż początek obecnego. Procent wygranych punktów po pierwszym serwisie jest w tym roku u Polki najsłabszy od lat (61,1 proc.) i podobnie jest z utrzymaniem własnych gemów serwisów (62,7 proc.). To początek roku, mała jest liczba danych, więc może być lepiej i powinno być lepiej. Chyba to właśnie przyświeca Świątek, gdy mówi, że robi przerwę. Wystartuje w Dausze. Co potem, na razie nie wiadomo.

Tymczasem w Melbourne w finale spotkały się dwie najlepiej serwujące zawodniczki: Rybakina i Sabalenka. 6:4, 4:6, 6:4 wygrała ta pierwsza. ●

SPORT.PL
- Jak wypadł debiut Marka Papszuna w Legii
- Analizy i komentarze po finale Australian Open
- Finisz przygotowań do igrzysk – inauguracja już w piątek

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na Sport.pl

34415372

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCA: Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

1 RP

eprasa.pl defa0482e9

wyborcza
DUŻY FORMAT
NR 5 / 1665 MAGAZYN REPORTERÓW 2 LUTEGO 2026

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rozmowa Marcina Wójcika

BYŁAM ZAKONNICĄ, MOLESTOWAŁ MNIE BISKUP

eprasa.pl defa0482e9

Byłam zakonnicą, molestował mnie biskup

Przeproście ZA SZKODONIA

Słyszałam o wielu molestowanych zakonnicach. Mówiono nam, że służymy po cichu, jak naczynia liturgiczne na ołtarzu. Skoro tak, to ksiądz może przyjść i wziąć to naczynie w swoje ręce

Z **ZOFIĄ SCHACHT-PETERSEN**
ROZMAWIA **MARCIN WÓJCIK**

Jest pani terapeutką traumy. To przez biskupa Szkodonia?
– Byłoby to uproszczenie, ale pewnie ma on w tym swoją cegiełkę. Nie tylko on.

Kto jeszcze?
– Mama. Biła mnie. Tłukła pięściami, dostawałam z liścia. Za wszystko, nawet za nożyczki, których nie mogła znaleźć. Biła mnie również w szkole, bo mama uczyła w podstawówce, byłam jej uczennicą od klasy I do IV. Mówiła „wyjdź!", a potem prowadziła mnie za ucho i lała na korytarzu. Za to, że nie chciałam czytać, że rozmawiałam z koleżanką, że ciągle o coś pytałam, że przy klasie zwracałam się do niej „mamo". Pamiętam, jak przyprowadzała mnie do pokoju nauczycielskiego, gdzie odbywał się sąd nade mną. Stałam obok mamy, a każdy z nauczycieli mówił, co źle zrobiłam. Za to później dostawałam lanie – w domu. Zresztą szkoła tamtych lat – mówimy o latach siedemdziesiątych – była pełna przemocy. Nauczycielki biły dzieci po dłoniach linijkami; widziałam, jak nauczycielka chwyciła dwóch chłopaków za włosy i zderzyła ich głowami.

Znalazłam się w fatalnym położeniu – nie mogłam się poskarżyć w szkole, że bije mnie mama, ponieważ w szkole była mama i jej koleżanki nauczycielki. W domu w mojej obronie kilka razy stanęła babcia. Mama zawsze zamykała pokój na haczyk. Słyszałam, jak babcia waliła pięściami w drzwi i krzyczała: „Co ty jej robisz!". Mama i tak robiła swoje.

Zostawiała ślady. Pamiętam, jak kiedyś zauważyłam, że mam spuchniętą wargę, i przez chwilę zastanawiałam się, skąd opuchlizna. I przypomnienie: „A, przecież mama mnie zbiła". Zadziwiające, że Konwencja o prawach dziecka ONZ została przyjęta dopiero w 1989 roku, a ratyfikowana przez Polskę w 1991. Moje dzieciństwo przypadło na czasy, kiedy dzieci nie miały żadnych praw.

Ojciec też panią bił?
– Nie. Ale i nie obronił. W życiu rodzinnym był wycofany. Nie było to najszczęśliwsze małżeństwo. Mama na zdjęciach ślubnych wygląda, jakby uczestniczyła w pogrzebie. Nastawiała mnie i moją siostrę przeciwko ojcu, krytykowała go, poniewierała. A ja, już jako nastolatka, pokazywałam jej cytaty z Biblii, że przecież nie mogę znienawidzić mojego ojca. Siostra zwykle stała po jej stronie.

Taty często nie było w domu – pracował w milicji, miał zajęcia z historii PRL i z laicyzacji w szkole milicyjnej. Mama chodziła do kościoła w ciemnych okularach, siedziała w bocznej kaplicy, żeby tata nie miał problemów w pracy, że żona praktykuje. Z siostrą oficjalnie nie byłyśmy zapisane do Pierwszej Komunii, ale poszłyśmy. Konflikt mamy z tatą na pewno również dotyczył wiary.

Pani matka była bita w dzieciństwie?
– Nie, ale urodziła się rok przed wojną. Jej dzieciństwo przypada na trudny wojenny i powojenny czas.

Rodzeństwo również było bite?
– Mam starszą siostrę i młodszego brata. Nie byli bici. Tylko ja.

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

1 RP

eprasa.pl defa0482e9

Dlaczego tylko pani?
– Przez moje ADHD, czego wtedy tak nie nazywano. Jak tylko potrafiłam już składać litery, przeczytałam tytuł książki, którą mama czytała. Była to książka „Dzieci trudne do kochania", o dzieciach z problemami wychowawczymi. No i moje rodzeństwo było chciane. Myślę, że mama nie chciała mnie urodzić, może nawet rozważała aborcję. Aborcja w latach sześćdziesiątych była czymś powszechnym i dostępnym, lekarz rutynowo pytał: „Rodzimy czy usuwamy?".

Miałam czternaście lat, kiedy zobaczyłam w kościele film „Niemy krzyk" – przerażające sceny z aborcji. Wpadłam roztrzęsiona do domu: „Mamo, to straszne. To prawda?!". Mama spokojnie zaczęła rozmawiać. Zapytała: „A gdyby ci wszyscy radzili – siostra, matka – żebyś usunęła, to co byś zrobiła?". I kolejne zdanie: „Ale jak się urodziłaś i zobaczyłam te twoje czarne oczy, to…". To była długa rozmowa, ale nie pamiętam z niej nic, tylko te dwa zdania. Kiedy byłam w nowicjacie, podczas medytacji, te zdania wracały do mnie. Zrozumiałam, że mogła mieć wątpliwości, czy chce mnie urodzić. Ostatecznie pewnie zdecydowała ze względu na swoją wiarę. Dla niej to nie był dobry moment, była zmęczona pierwszą ciążą. Chciała dokończyć studia, a po urodzeniu siostry wzięła urlop dziekański. Przyszłam zupełnie nie w porę.

Kiedy przestała bić?
– Na początku szkoły średniej. Pewnego dnia zatrzasnęłam przed nią drzwi. Ale to nie znaczy, że to był koniec przemocy. Często, siedząc w pokoju, słyszałam, jak w kuchni mama skarży się mojej siostrze, jaka to jestem beznadziejna, niewychowana, a moja siostra to potwierdza, i tak razem pastwią się nade mną. Raz nie mogłam tego znieść. Pomyślałam – muszę z tym skończyć. Chwyciłam za klamkę okna i byłam gotowa, by skoczyć z ósmego piętra. Powstrzymała mnie myśl, że tak naprawdę nie chcę umrzeć, ale wykrzyczeć, co tu się dzieje. A jak skoczę, to nikt się nie dowie.

Od dzieciństwa rosło więc we mnie przekonanie, że to nie jest moja rodzina i może gdzieś jest mój prawdziwy dom. Na religii przy parafii słyszałam, że chrześcijanin jest dzieckiem Boga. Ależ mi się ta myśl spodobała! Dotarło do mnie, że jestem dzieckiem Boga! Że jestem czyimś dzieckiem! Zaangażowałam się w przyparafialne grupy młodzieży, chodziłam na scholę i do Grupy Apostolskiej – to była konkurencja dla Ruchu Światło-Życie. Koleżanki i koledzy z liceum przezywali mnie „Gromnica" i „Alleluja", bo ciągle mówiłam o Bogu, chodziłam na nabożeństwa, jeździłam na rekolekcje.

Myślała pani już wtedy, by pójść do zakonu?
– Miałam obawę, że może powinnam iść, jeśli mam powołanie, a jednocześnie całą masę wątpliwości. Czasami zakonnice na rekolekcjach wyjazdowych mówiły mi, że mam powołanie i mogłabym u nich się odnaleźć. Kiedy coś takiego słyszałam, od razu skreślałam ten zakon – zachęcanie działało u mnie odwrotnie do zamierzonego skutku.

Po maturze pomyślałam, że jeśli dostanę się na studia, to znaczy, że nie mam powołania zakonnego. Z powodzeniem dostałam się na polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W Duszpasterstwie Młodzieży poznałam Siostry Sługi Jezusa – bezhabitowe zgromadzenie, założone w XIX wieku przez ojca Honorata Koźmińskiego. One nigdy mnie nie namawiały, a współpracowałam z nimi blisko. Kiedyś przypadkiem usłyszałam ich rozmowę, że ich nowicjat, czyli dwuletni etap przygotowawczy, odbywa się w Otwocku pod Warszawą. Po pierwszym roku studiów pojechałam tam na rozmowę i zostałam kandydatką do zakonu – byłam w tak zwanej aspiranturze, to etap przed wstąpieniem do zakonu. Rodzice o niczym nie wiedzieli, bałam się, że będą mi odradzać. Mogłam studiować, mieszkać z rodzicami, ale moim obowiązkiem była modlitwa brewiarzowa i codzienna msza. I tak przez cztery lata studiowania na UJ.

I nie zakochała się pani w tym czasie?
– Ależ oczywiście, że się zakochałam. Napisałam o tym mistrzyni nowicjatu. Odpisała: „Siostro Olu, czy dla człowieka chciałabyś porzucić Boga?". Spodziewałam się innej odpowiedzi, że napisze, abym spróbowała, że to też dobre. Po odpowiedzi mistrzyni unikałam spotkań z tym chłopakiem i uczucie wygasło. Nie było to łatwe, ale przecież chciałam być zakonnicą.

Przygotowywałam się do życia zakonnego również poprzez codwutygodniową spowiedź. Znalazłam sobie dobrego spowiednika, nie byle jakiego, bo ojca duchownego z seminarium krakowskiego. Był nim – jeszcze ksiądz – Jan Szkodoń.

Jak go pani poznała?
– Na zjeździe Grup Apostolskich w Kalwarii Zebrzydowskiej. Miał tam konferencję. Podeszłam do niego i powiedziałam mu, że przygotowuję się do bycia zakonnicą, że jestem kandydatką, ale jeszcze studiuję, czy zgodziłby się być moim spowiednikiem.

Studiując na UJ, studiowałam jednocześnie teologię na Papieskiej Akademii Teologicznej. Ksiądz Jan Szkodoń miał tam wykłady z teologii duchowości, a ksiądz Kazimierz Nycz z katechetyki. W tym samym czasie zostali później biskupami.

Gdzie panią spowiadał Szkodoń?
– Umówiliśmy się, że co dwa tygodnie będę dzwoniła do niego do seminarium, by ustalić termin spowiedzi. A miejsce zawsze było stałe – kaplica sióstr felicjanek na Smolnej. Tam Szkodoń miał msze dla zakonnic. Ale chcę podkreślić, że w tym czasie nie wydarzyło się nic, co by choć trochę nadwyrężyło moje zaufanie do niego. Wydawał mi się mądrym, uduchowionym księdzem.

Który to był rok?
– Spowiadałam się u niego od 1985 do 1988 roku. W 1988 roku Szkodoń został biskupem, a ja obroniłam magisterium i pojechałam do nowicjatu w Otwocku. Na dwa lata straciłam kontakt ze Szkodoniem.

W nowicjacie przygotowywałam się do bycia zakonnicą. Pamiętam, jak siostra mistrzyni przyniosła nam nowicjuszkom pudełko, wielkości pudełka po butach, i powiedziała, że kryje się w nim sekret i przywilej zarazem. Mistrzyni wreszcie otwiera pudełko, a w środku włosiennica, łańcuszek z kolcami jak dla groźnego psa, dyscyplina, czyli drążek z rzemykami zakończonymi supełkami. Mogłyśmy sobie zadawać ból tymi rzeczami, co miało zacieśniać nasz związek z cierpiącym Jezusem. Mistrzyni mówiła, żeby o tym pudełku nikomu nie opowiadać, tak jak o swoim pożyciu nie opowiadają małżonkowie. Określała, ile godzin możemy nosić włosiennicę i łańcuszek na ramieniu.

Nawzajem się biczowałyście czy każda siebie w zaciszu?
– Każda sama siebie biczowała w pokoju. Nowicjuszka podnosiła bluzkę i okładała się po gołych plecach. Ale ja nie byłam w stanie tego robić. Kojarzyło mi się to z dzieciństwem, z biciem przez matkę. Powiedziałam o tym mistrzyni, poprosiłam o zwolnienie z praktyk. Siostra dała mi do zrozumienia, że jeśli chcę być w tym zakonie, to muszę się umartwiać. Przestałam o tym rozmawiać, a ona nie pytała.

Żałuję, że rok 1989 spędziłam w klasztorze – przespałam czas wielkich przemian w Polsce. Nie widziałam też, jak wyburzają Mur Berliński. Musiałam prosić mistrzynię o zgodę na oglądanie „Dziennika". Ale bez problemu siostry mogły oglądać, jak na wizji uzdrawia Anatolij Kaszpirowski. Wszystkie siostry przychodziły do pokoju telewizyjnego, siadały i razem z Kaszpirowskim odliczały: „Adin, dwa, tri".

Co właściwie dzieje się przez dwa lata nowicjatu?
– Dużo modlitwy. Konferencje. Nie zapomnę „kapituły win". Zbierałyśmy się w pokoju, siadałyśmy w kręgu. Każda z nas musiała wyjść na środek, klęknąć, wyznać na głos swoje zaniedbania i za to przeprosić. Zaniedbaniem mogło być spóźnienie na nabożeństwo, niestaranne wymycie toalety, przysypianie na kazaniu.

Najwięcej było szarego życia. Nie znosiłam ciężkich prac, rąbania drewna na zimę albo przesypywania do komórki hałd węgla przywożonego na podwórze. Dźwigałyśmy te tony wiadrami. Nie lubiłam myć toalet. Trzeba było wydobyć wodę z miski małym kubeczkiem i umyć w środku szmatką. Przecież były już wtedy szczotki. Ale rytuał zakonny to była świętość. Zresztą łazienka była dla mnie jednym z najtrudniejszych tematów – bez wanny, prysznica, miałyśmy do dyspozycji kran z ciepłą wodą i miski.

Matka panią odwiedzała?
– Tylko raz przez dwa lata. Mistrzyni wiedziała, że mama mnie biła. I kiedy mama przyjechała, mistrzyni powiedziała do niej z uznaniem: „Słyszałam, że siostra Ola miała w domu taki prenowicjat".

Co było po nowicjacie?
– Czekałam na skierowanie na placówkę zakonną – skierowanie takie nazywałyśmy „wolą Bożą". Miałam wtedy sen, który bardzo wyraźnie pamiętam: jadę starym autobusem – typowym ogórkiem z lat PRL – po tak zwanych kocich łbach, wokół tylko pola, przerażająca pustka, pytam kogoś z podróżnych, gdzie jesteśmy, w odpowiedzi słyszę, że na Ukrainie. Wtedy obudziłam się zlana potem.

Byłam przerażona, że poślą mnie na Ukrainę. Nie chciałam tego. Znałam język rosyjski i, głupia, chwaliłam się tym. I stało się – dostałam Ukrainę. Pomyślałam, że pojadę poradzić się mojego byłego spowiednika, biskupa Jana Szkodonia. Chciałam go zapytać, co mam zrobić, czy przyjąć „wolę", czy mogę odmówić przełożonym.

Gdzie biskup panią przyjął?
– W swoim prywatnym mieszkaniu przy Kanoniczej.

Który to był rok?
– 1991.

I co biskup powiedział o Ukrainie?
– Chyba w ogóle tego nie usłyszał. Siedziałam na sofie, biskup naprzeciwko w fotelu, między nami stolik. Kiedy mówiłam, on przysiadł się do mnie na sofę i wziął mnie na kolana jak dziecko. Siedziałam tyłem odwrócona do niego, on mnie przytulał, przez ubranie jeździ dłońmi po moim ciele, a zwłaszcza dotykał moich piersi. Nie umiem opisać, co wtedy czułam. Paraliż. Po chwili wstałam z jego kolan i powiedziałam, że muszę już wyjść.

Kontaktował się z panią?
– Nie. Wróciłam do klasztoru i napisałam do niego list, że nie akceptuję tego, co zrobił, ale ostatecznie nie wysłałam.

Powiedziała pani komuś o tym?
– Tylko spowiednikowi.

Kilka lat później, już po odejściu z zakonu, odwiedziłam Szkodonia z mężem i synkiem. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Myślę, że przyprowadzając syna i męża, chciałam mu powiedzieć, że sobie poradziłam, że już mnie nie dotknie.

Pojechała pani na Ukrainę?
– Na dwa lata. Przerażona. Kilka tygodni po spotkaniu z biskupem Szkodoniem. Mieszkałam w klasztorze w Żytomierzu, z jeszcze jedną zakonnicą, która była moją przełożoną. Pomagałyśmy przy parafii prowadzonej przez polskiego księdza. Jeździłam pociągiem i autobusem do wiosek oddalonych o siedemdziesiąt kilometrów, by katechizować i przygotowywać do komunii dzieci, młodzież, dorosłych. Najstarsza osoba przygotowywana przeze mnie do komunii miała siedemdziesiąt dwa lata. Za swoją pracę dostawałyśmy od wiernych mleko, mięso, jaja, warzywa – jedzenia nam nie brakowało.

Ci ludzie sami często głodowali. Pamiętam wiele zaniedbanych dzieci, z rodzin dotkniętych alkoholizmem. Karmiłam je, ile mogłam, przytulałam – odzywał się we mnie instynkt macierzyński. Przytulałam dzieci, choć w nowicjacie mistrzyni mówiła, żeby tego nie robić, bo jak się jedno przytuli, to wszystkie będą chciały. Ale jak miałam odtrącić czterolatki, które szukały ciepła, bo w domu leżeli pijani rodzice? Nie mogłam powiedzieć: „Nie, nie mogę was przytulić, bo w nowicjacie mi zakazano".

Przytulał mnie, jeździł dłońmi po moim ciele, zwłaszcza po piersiach

eprasa.pl defa0482e9

Mówi pani o instynkcie macierzyńskim. A czy jako zakonnica zakochała się pani w mężczyźnie?
– Tak, na Ukrainie. W księdzu, bo był jedynym mężczyzną, z którym mogłam rozmawiać po polsku. Myślę, że to była miłość, wprawdzie platoniczna.

Odwiedzała pani Polskę?
– Po roku przyjechałam na dwa tygodnie. Powiedziałam matce generalnej, że nie chcę wracać na Ukrainę. Generalna odpowiedziała, że za późno to zgłaszam, nie ma kogo za mnie wysłać, więc muszę wracać.

Ten ostatni rok był straszny. Wiecznie chorowałam. Mój pokój był nieogrzewany. Ogrzewany gazem był tylko pokój gościnny. Kiedyś w nocy wzięłam kołdrę i poszłam spać do gościnnego. Rano przełożona spojrzała na mnie krzywo i powiedziała, że święta Tereska spała w zimnej celi. Odpowiedziałam, że nie jestem świętą Tereską, i muszę być zdrowa, by katechizować na wsiach. Na wiosnę, kiedy zrobiło się cieplej, wróciłam do mojego pokoju. Gościnny był dla gości.

Co pani robiła po powrocie do Polski?
– Wróciłam w 1993 roku. Zaraz po powrocie zamieszkałam w domu głównym w Warszawie – byłam chora, miałam depresję. Rozbiła mnie Ukraina i docierało do mnie, że zakon nie jest dla mnie. Powiedziałam przełożonej, że muszę iść do psychiatry. A siostra na to, że w zakonie nie korzysta się z psychiatrów, że przyprowadzi do mnie mądrego księdza. I muszę tu oddać księdzu, że rozmowy z nim bardzo mi pomogły. To on pomógł mi ostatecznie zdecydować o opuszczeniu zakonu. Ma na imię Tadeusz, do dzisiaj jestem z nim w kontakcie.

Kiedy stanęłam na nogi, siostry wpadły na genialny pomysł, że wyślą mnie do Rzeszowa, do pracy z niepełnosprawnymi umysłowo chłopcami. Byłam na tyle przytomna, że odmówiłam. Powiedziałam przełożonej, że nie wiem, czy chcę być w zakonie. Umówiłyśmy się, że złożę kolejne śluby na rok i przez ten czas zdecyduję, czy zostaję. U nas było tak, że przez sześć lat składałyśmy śluby czasowe – roczne, a po sześciu latach – wieczyste.

W Milanówku mieszkałyśmy przy parafii prowadzonej przez męskie zgromadzenie zakonne. Siostry były w konflikcie z księżmi, ciągle wychodziły nieporozumienia. Na rozmowę o tym, co się dzieje, przyjechał do nas wysoki rangą przełożony księży. Każdą z nas zaprosił do pokoju i pytał, co się dzieje. Powiedziałam mu, że mi się nie podoba, jak jeden z księży traktuje dzieci, że używa przemocy, że byłam świadkiem, jak chłopcu wyrwał garść włosów. Podziękował mi, że to mówię, i na koniec objął mnie czule, przytulił mocno – tak mocno, że poczułam jego erekcję. A pewna siostra z tego samego domu poskarżyła mi się, że nie chce nosić posiłków jednemu z księży, bo za każdym razem przytula ją i jego ręka wędruje pod jej bluzkę. Kazałam jej zgłosić to przełożonej. Mówimy o pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, w przestrzeni publicznej temat molestowania nie istniał, a tym bardziej w Kościele. Może wydawało się (zwłaszcza sprawcom), że to zawsze będzie temat tabu? W Milanówku zrobiło się normalniej, kiedy parafię objęli księża diecezjalni.

Molestowanie zakonnic to powszechny problem?
– Poznałam wiele takich historii w późniejszych latach, już po wyjściu z zakonu. Molestowana zakonnica albo odchodzi i nikomu nie zgłasza, albo zostaje i próbuje z tym żyć. Dużo złego robi formacja zakonna. Nam mistrzyni nowicjatu mówiła, że nasza posługa jest ukryta, cicha, że jesteśmy jak naczynia liturgiczne na ołtarzu. Więc skoro jesteśmy naczyniem, to ksiądz może przyjść i wziąć to naczynie w swoje ręce. I jeszcze ślepe posłuszeństwo przełożonym. Mistrzyni uczyła nas, że jeśli przełożona każe sadzić kapustę główką do dołu, a korzeniem do góry, to tak zrób, bo posłuszeństwo jest ważniejsze niż rozsądek.

W którym roku odeszła pani z zakonu?
– W 1994. Już na Ukrainie zrozumiałam, że umieram w zakonie, że się nie rozwijam, że powołanie było złudzeniem. Musiałam odejść, żeby żyć.

Właściwie zostałam bezdomna. Pomógł mi mój spowiednik. Skierował mnie do zaprzyjaźnionej rodziny pod Warszawą. Dali mi dach nad głową. Bardzo ciepła rodzina, mieli czwórkę dzieci, piąte w drodze. Zobaczyłam u nich, że rodzina może być normalna, kochająca, wspierająca. Od nich wyprowadziłam się do mieszkania starszej pani, którą się opiekowałam po operacji biodra. Jak już wyzdrowiała, to przez moment pracowałam na zmywaku. Aż zostałam nauczycielką religii i polskiego, i było mnie stać na wynajęcie pokoju. A po kilku latach zaczęłam pracę jako dziennikarka.

Przeczytałam w ogłoszeniu, że szukają „niezmanierowanych dziennikarzy" w „Życiu". Zadzwoniłam z ciekawości i zapytałam, co to znaczy „niezmanierowany". Kazali mi na próbę napisać tekst o pralniach warszawskich. Znalazłam najstarsze i najmłodsze pralnie, przeprowadziłam rozmowy z właścicielami, podałam odpowiedzi na tak nurtujące pytania, jak na przykład czy ubrania letnie prać jesienią, czy wiosną. Napisałam na cztery strony, a wydrukowali może dwadzieścia wersów. Ale dostałam etat.

W gazecie poznałam chłopaka, fotoreportera. Wyszłam za niego, urodziłam dwoje dzieci, jednak małżeństwo nie przetrwało. W trakcie rozwodu zmieniłam imię w papierach. Moje pierwsze imię to Aleksandra. Kojarzyło mi się z przywoływaniem mnie do porządku, zakonnice mówiły: „Siostro Olu, proszę tego nie robić", „Siostro Olu, jedziesz na Ukrainę". Mama też zaczynała od „Ola...". Przyjęłam jako pierwsze swoje drugie imię – Zofia, po babci.

A jak została pani terapeutą?
– Okazało się, że powielam schemat. Uderzyłam mojego synka. Nie było to lanie, ale klaps, przez pampers. Oprzytomniałam i się przeraziłam. Zobaczyłam w sobie moją matkę. Poszłam na terapię. Tak poznałam nurt NVC – porozumienie bez przemocy, dialog oparty na wsłuchiwaniu się w potrzeby, uczucia drugiej osoby. Był 2005 rok, kiedy zapisałam się na Intensywny Trening z Marshallem Rosenbergiem, twórcą tego nurtu. A kilka lat później założyłam w Warszawie własną szkołę komunikacji NVC, zwłaszcza w relacjach z dziećmi – Szkołę Empatii i Dialogu. Pracuję z rodzicami, parami, nauczycielami, psychologami. Opublikowałam dwie książki: „Wychowanie bez klapsa" i „Dialog zamiast kar".

Przyjeżdżam tutaj z Danii, gdzie od 2013 roku mieszkam z synem i córką oraz moim drugim mężem, również terapeutą, Karstenem Schacht-Petersenem. Karstena poznałam na szkoleniu w Warszawie.

Jak matka komentowała częste zmiany w pani życiu?
– Kiedy szłam do zakonu, powiedziała mi, że to najgłupsza decyzja. Kiedy odchodziłam, powiedziała, że jak odejdę, to nie będę jej córką, a jeśli zdecyduję się wrócić do domu, to będę „chodziła jak w zegarku". Kiedy pierwszy raz wychodziłam za mąż, powiedziała, że to najgłupsza decyzja. Kiedy się rozwodziłam, była w kontakcie z moim mężem, a mi powiedziała, że gdybym była miła dla teściowej, to rozwodu by nie było. Dziś ma 86 lat i pretensje o wszystko, co robię, zwłaszcza że publicznie mówię, że mnie biła. Czasami jadę tam z dziećmi, bo chcę, by miały babcię; tylko ja inicjuję kontakty. Ale nie jestem w stanie naprawić relacji z matką. Powiedziałam jej kiedyś, że jej wybaczyłam, choć nigdy mnie nie przeprosiła. Zrobiłam to dla siebie, nie chcę trwać w nienawiści, choć pamięć o biciu i odrzuceniu pozostaje.

W 2020 roku napisałem reportaż o pani Monice. Wyznała, że molestował ją Szkodoń, kiedy miała piętnaście lat. Zapraszał ją do swojego mieszkania przy Kanoniczej, zaprzyjaźnił się z jej rodzicami, molestował. Mimo to Kościół krakowski pochował go we wrześniu z wielkimi honorami. Zna pani tę historię?
– Tak, czytałam. Myślałam wtedy, żeby się odezwać. Nie zrobiłam tego, bo wydawało mi się, że moja historia ma mniejszą wagę, że wystarczy, że zrobiła to Monika. Ale teraz – po pana drugim reportażu, o Agnieszce molestowanej przez Szkodonia – chcę publicznie zaświadczyć, dając swoją twarz, nazwisko, że biskup Jan Szkodoń także mnie molestował i uważam go za drapieżcę seksualnego. Potrzebuję, by to publicznie powiedzieć. Potrzebuje tego Kościół, którego jestem częścią, bo wiara nadal jest mi bliska. Chciałabym się spotkać z kardynałem Rysiem i nim potrząsnąć, powiedzieć, że to my, świeccy, jesteśmy Kościołem, a oni są naszymi sługami. Powiedziałabym mu, że jeśli nie jest w stanie przeprosić za Szkodonia, to niech ustąpi z urzędu, zrobi miejsce komuś, komu przez usta przejdzie słowo „przepraszam". To słowo jest ważne dla naszego zdrowienia. Dla mnie, Moniki, Agnieszki i Bóg jeden wie, kogo jeszcze. ●

*Rozmowy z Zofią Schacht-Petersen dostępne są w podcaście Pawła Kostowskiego na YouTube, pt. „Matka biła mnie po twarzy" oraz „Biskup Jan Szkodoń skrzywdził mnie, kiedy byłam zakonnicą".

Konfederacja Korony Polskiej proponuje

RODZIĆ JAK księżna Diana

Znieść obowiązek szkolny, zlikwidować ZUS i składki na zdrowie, zalegalizować ubój świń na własny użytek, nawiązać stosunki z Rosją, wprowadzić półprocentowy podatek od wszystkiego.
Partia Grzegorza Brauna wykuwa program dla kraju – Wielki Renesans Polski

PIOTR GŁUCHOWSKI

W grupach roboczych think-tanku Wielki Renesans Polski rodzi się nowa polityka demograficzna, edukacyjna, rolna...

– Politycy opozycyjni, nie wyłączając naszego lidera, zajmują się z konieczności bieżączką i walką o przejęcie władzy, a gdy tę władzę zdobywają, często nie wiedzą, co dalej. Tymczasem, kiedy dostaniemy w ręce ster nawy państwowej, musimy wiedzieć: w jakich sferach funkcjonowania kraju jesteśmy w stanie coś szybko naprawić. Potrzebna będzie mapa drogowa przyszłych działań – opowiada mi zakopiański architekt Sebastian Pitoń, pomysłodawca ośrodka analitycznego Konfederacji Korony Polskiej, czyli partii Grzegorza Brauna, europosła bez immunitetu, który dawniej witał się z fanami: „Szczęść Boże!", a ostatnio dodaje: „...ratuj się, kto może!".

Pitoń ma 55 lat, w Zakopanem zwą go „podhalańskim Gaudim", bo lubuje się w falujących, asymetrycznych kształtach. Nie gardzi też architekturą neohistoryczną. Ostatnio wrzucił do sieci własną koncepcję przebudowy „klocka Trzaskowskiego", czyli warszawskiego Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Chciałby je obudować arkadami i attykami przypominającymi krakowskie Sukiennice, a obok postawić monumentalny Łuk Triumfalny Bitwy Warszawskiej 1920 roku zwieńczony dziesięciometrowym orłem w złotej koronie, który rozszarpuje bolszewickiego węża. Dodatkowo na szczycie Pałacu Kultury winna stanąć figura Matki Boskiej.

eprasa.pl defa0482e9

RYS. KRZYSIEK OSTROWSKI

Wszystko w stylu polskiego ekspresjonizmu à la Stanisław Szukalski.

Korona jest pierwszą partią Pitonia, chociaż nie pierwszą próbą polityczną. Przed dekadą startował do rady powiatu tatrzańskiego z komitetu Klub Niezależnych, który postulował likwidację tamtejszego parku narodowego i utworzenie w zamian Królestwa Podhalańskiego – „krainy wolnych górali". Nie udało się, podobnie jak i w roku 2024, gdy chodzący w kapeluszu z muszelkami artysta bezskutecznie startował na wójta gminy Kościelisko.

Równolegle wraz z prorosyjskim specjalistą od geopolityki Leszkiem Sykulskim zainaugurowali wspólnie działalność Polskiego Ruchu Antywojennego. Jego cel: „powstrzymanie amerykanizacji i ukrainizacji Polski" oraz „normalizacja stosunków z Rosją i Białorusią". Te same postulaty architekt głosi w swojej internetowej Telewizji Pitoń oraz na facebookowej stronie Góralskie Veto (logo: dwie ciupagi). Obecnie pracuje koncepcyjnie nad zmianami, które – jak mi mówi – „sprawią, że Polska będzie wymarzonym miejscem zamieszkania Polaków".

–- Jakie to będą zmiany? – dopytuję Pitonia.

– Takie, które doprowadzą do renesansu Polski. Bo na razie jesteśmy na równi pochyłej związanej z demografią i zanikiem wartości. Albo odwrócimy niekorzystne tendencje, albo znikniemy, jak Galowie.

– Jakich wartości chce pan bronić?

– Przede wszystkim rodzinnych. Silna, szczęśliwa rodzina to fundament państwa. Wszystkie planowane przez nas reformy służą koniec końców temu głównemu celowi. By było dużo dobrze wychowanych i szczęśliwych dzieci.

– Pod takim postulatem podpiszą się wszystkie partie.

– Może i tak, lecz praktyka jest inna. Liberalna lewica deklaratywnie dzieci kocha, lecz w rzeczywistości im szkodzi, choćby atakując monogamiczną rodzinę złożoną z matki, ojca i pociech. Proponują rzekome rozwiązania alternatywne: rodziny patchworkowe, rodziny LGBT... To promowanie fatalnych wzorców, hodowanie samotnych singli kończących życie w depresji.

– Kto tworzy Wielki Renesans Polski?

– Docelowo planujemy dziesięć stolików tematycznych; niektóre mamy już rozhulane, inne dopiero się tworzą. Szukamy odpowiednich ludzi, niekoniecznie ekspertów, mogą być praktycy. Ważne, żeby myśleli kategoriami dwudziestego drugiego wieku.

– Ci szefowie stolików... to przyszli ministrowie?

– Za wcześnie na takie dywagacje. Na razie tworzymy program.

ZDROWIE: „POTRZEBUJEMY NIEZALEŻNEJ MEDYCYNY"

Przy stoliku medycznym Wielkiego Renesansu Polski siedzi 40-letni Piotr Witczak, biolog z uprawnieniami dietetyka, które zdobył na kursie w stołecznej, prywatnej Akademii Dietetyki. Mieszka pod Warszawą (jak mówi: „w okolicy Piaseczna") i prowadzi w sieci stronę MetalDetoks.pl, gdzie promuje „holistyczny program odnowy organizmu" dzieci i dorosłych. Choć telefoniczna „konsultacja wstępna" (do 60 minut) kosztuje u niego 300 złotych, klientów ma tylu, że w 2026 roku musiał zawiesić zapisy „do odwołania".

– Na czym polega „holistyczna odnowa"?

– Najkrócej: na usuwaniu z organizmu toksycznych metali takich jak rtęć, ołów, arsen, kadm, nikiel czy aluminium. Te pierwiastki niezwykle trudno wyprowadzić z ciała. Najczęściej trwa to kilka lat...

– Nie jest pan lekarzem? – upewniam się.

– Jestem doktorem nauk o medycynie prowadzącym własną działalność gospodarczą. Popieram Koronę Brauna, bo wierzę, że są gotowi wprowadzać dobre zmiany w polskiej ochronie zdrowia. Kraj potrzebuje medycyny prawdziwie niezależnej...

– To znaczy?

– Chodzi o to, by nauka medyczna nie szła dalej na pasku koncernów farmaceutycznych i wielkiego przemysłu spożywczego. Bo rozwiązania proponowane w gabinetach lekarskich czasami nie są optymalne z punktu widzenia pacjentów, a raczej nastawione na zyski wielkich firm.

– I jak to można zmienić?

– Choćby zapisać w Konstytucji przynajmniej jeden procent budżetu na medyczne badania naukowe prowadzone w ośrodkach badawczych niezależnych od przemysłu lekowego. Na przykład na uniwersytetach. Gdyż obecnie to koncerny farmaceutyczno-spożywcze sponsorują granty medyczne, udział w testach klinicznych i tak dalej. Nie ma się co dziwić, że lekarze są potem lojalni wobec korporacji. Niech pan sobie wyobrazi, że reklamy farmaceutyków są drukowane już w podręcznikach lekarskich!

(Znajomy student medycyny komentuje: Zdarza się, że wydanie podręcznika jest sponsorowane przez koncern medyczny, który zamieszcza swoje logo. A reklamy leków na receptę są standardem w naukowych czasopismach medycznych).

Witczak: – To wszystko po to, byśmy jedli coraz więcej tabletek: leków i suplementów. Albo weźmy przykład – sprzed pięciu lat – pamiętamy, jaka była presja na szczepienia przeciw COVID-19, jaki szantaż emocjonalny ze strony państwa polskiego.

– A pan jest antyszczepionkowcem...

– Nie jestem przeciwny samej koncepcji szczepienia. Rzecz w tym, że wykonanie jest patologiczne. Są dowody na związek szczepień z astmą, z autyzmem, z zaburzeniami neurologicznymi...

– W encyklopediach medycznych piszą, że takich związków nie ma.

Przecież można wykupić za 500 zł abonament w prywatnej przychodni

1 RP

eprasa.pl defa0482e9

– Jest szereg badań, które wykazują związek, są i badania przeciwne. Ale media głównego nurtu wyśmiewają ludzi mających obawy. Korona jako jedyna kładzie mocny nacisk na dobrowolność szczepień.

– One są głównym problemem polskiej ochrony zdrowia?

– Bez przesady. Największym zagrożeniem są choroby przewlekłe. Mówimy o ich leczeniu, a za mało o prawdziwych przyczynach. Tymczasem wiele jest skutkiem nadmiernej medykalizacji. A przecież gdy jemy coraz więcej leków, mamy automatycznie coraz więcej skutków ubocznych, bo niemal każde lekarstwo jakieś tam powoduje. W Ameryce zaczynają się budzić. Obecna administracja idzie w kierunku zapobiegania chorobom przewlekłym przez eliminację czynników ryzyka, głównie niezdrowej żywności. Wprowadzono już nową piramidę żywienia opartą na białku i tłuszczu, nie na węglowodanach. Trzeba ograniczać spożycie żywności wysoko przetworzonej, bo ta nieprzetworzona jest zdrowsza, ale przemysł promuje tę pierwszą, ponieważ jej produkcja bardziej się opłaca, a że jest w niej pełno chemii i uzależniaczy... to już nie problem koncernów. W efekcie mamy spiralę: jemy za dużo cukrów, stąd coraz więcej chorób, coraz więcej leków i coraz większe wydatki na zdrowie, których budżet państwa nie jest w stanie unieść. Co z tego, że rządy promują zdrowy styl życia? Biegaczy na ulicach przybywa, rowerzystów też, siłownie mamy pełne, a wskaźniki zachorowań i tak nadal rosną z powodu nadmiernego spożycia leków i niskiej jakości pożywienia.

SPRAWY ZAGRANICZNE: „MUSIMY WRÓCIĆ NA ROSYJSKI RYNEK”

Przy stoliku dyplomatycznym Wielkiego Renesansu Polski siedzi Mateusz Piskorski, 49-letni politolog i były poseł Samoobrony, którego dziennikarz kremlowskiej telewizji O2TV Filip Leontiew nazwał „naszym agentem wpływu w Polsce”.

Karierę polityczną zaczynał krótko po 1989 roku jako szczeciński neonazista o pseudonimie „Hodur”. Stworzył pogańską organizację Niklot – nazwaną tak ku czci księcia pomorskich Obodrytów, który w XII wieku odparł wyprawę krzyżową. Współredagował także skinowskie fanziny „Odala” i „Wadera”, gdzie między „hinduskimi symbolami szczęścia”, totenkopfami, tryskelionami i celtyckimi krzyżami szukano „aryjsko-słowiańskiej tożsamości genetycznej”, którą w ostatnim tysiącleciu „przygniótł ciężar semickich dogmatów”. Potem dla odmiany szukał szczęścia w „Wyborczej” – przez krótki czas był dziennikarzem oddziału w Szczecinie.

Latem 2000 roku pojechał do Moskwy na zlot tamtejszych nacjonalistów (umundurowanych, witających się „rzymskim salutem”, jawnie prezentujących swastyki). Zrobione wtedy czarno-białe zdjęcie „Hodura” na tle wielkiego hakenkreuza do dziś można znaleźć w sieci, choć sam Piskorski utrzymuje, że to fotomontaż.

Poza Samoobroną współpracował z kilkoma prawicowymi partiami kanapowymi – Unią Socjalno-Narodową, Stronnictwem Narodowo-Demokratycznym i Libertas Polska – by w roku 2015 założyć własne ugrupowaniem o nazwie Zmiana, które domaga się renacjonalizacji przemysłu i wyjścia Polski z NATO. W pierwszej turze wyborów prezydenckich w 2025 r. Zmiana poparła Grzegorza Brauna (zajął czwarte miejsce). Zdaniem ABW partię sfinansowali Rosjanie – obecnie Piskorski ma ciągnący się od dekady proces o szpiegostwo na rzecz Pekinu i Moskwy. Siedział w areszcie do sprawy przez prawie trzy lata, wyszedł dzięki 200-tysięcznej kaucji i poręczeniom, które złożyli między innymi Janusz Korwin-Mikke i Braun.

– Program polityki zagranicznej Korony wynika z faktu, że kończy się dotychczasowy jednobiegunowy porządek świata zdominowanego przez USA – mówi mi na początek. – Nowa sytuacja wymaga od nas zachowania równego dystansu wobec głównych graczy. Tak jak to robi na Węgrzech Viktor Orbán. Musimy prowadzić politykę wielowektorową. Dialog z Chinami, Indiami, normalizacja stosunków z Rosją. Bo to, co teraz robimy, nie ma sensu: zamykamy rosyjskie konsulaty w Polsce i polskie placówki w Rosji, w efekcie czego mieszkający tam Polacy tracą opiekę konsularną.

– I to jest najważniejszy postulat Korony w dyplomacji?

– Najważniejsze jest zakończenie wojny na Ukrainie. Do tego musimy dążyć, ale nie wbrew Rosji. Nie zmienimy swojego położenia na mapie. Jakkolwiek skończy się wojna, Rosja pozostanie. Dlatego powinniśmy jakoś ułożyć z nią stosunki, a nie – zamykać, zrywać, likwidować... Inaczej Stany Zjednoczone dogadają się z Rosją nad naszymi głowami.

– Słuchając pana, utwierdzam się w przekonaniu, że Korona to partia rosyjska.

– Nie jestem członkiem Korony, tylko współpracownikiem. A nasz stosunek do Rosji nie powinien opierać się tylko na ocenach etycznych, jak chcą pięknoduchy, ale także na realistycznej ocenie położenia Polski.

– I jaka jest pańska ocena?

– Uważam, że w tym roku dojdzie do zawieszenia wojny i wznowienia dialogu z Moskwą, także przez stronę zachodnioeuropejską. Musimy w tym uczestniczyć. Żeby móc wrócić na rosyjski rynek, gdy sankcje zostaną zniesione.

DEMOGRAFIA: „ROBIĆ ODWROTNIE, NIŻ MÓWI WYBORCZA”

Przy stoliku demograficznym siedzi Radomir Nowakowski, lekarz medycyny rodzinnej, który wcześniej prowadził praktykę w Wielkiej Brytanii. W roku 2024 wydał książkę „Depopulacja. Polska i świat w obliczu katastrofy demograficznej”. W towarzyszącym wydaniu wywiadzie dla związanego z Ordo Iuris portalu Polonia Christiana wyjaśnił: „Genezą problemu demograficznego jest rok 1989 i tak zwany upadek systemu komunistycznego. Pierwszą rzeczą, jaką nam wówczas wmawiano, było hasło, żebyśmy się bogacili i robili kariery (...). Tyle tylko, że był drugi mechanizm, mianowicie system, jaki stworzono po 4 czerwca 1989. Kapitalizm III RP był kapitalizmem dla wybranych, dla ludzi służb, którzy mogli robić kariery finansowe. A co dostali Polacy? „Obraz telewizyjny głoszący, że prawdziwy mężczyzna musi zarobić, a jeśli nie potrafi, jest nieudacznikiem. Co pojawiło się jako pierwsze? Kantory, sex-shopy i wypożyczalnie filmów wideo. Niezbyt sytuowani rodacy zaczęli się zachowywać jak bogaci mieszkańcy Zachodu – zdemoralizowani marksizmem kulturowym, niechętni zakładaniu rodzin”.

– Jeśli chcemy, żeby było u nas dobrze, musimy robić dokładnie odwrotnie, niż pisze „Gazeta Wyborcza” – mówi mi doktor Nowakowski.

– Czyli jak? – dociekam. Żeby móc zadać mu to pytanie, musiałem się natrudzić. Podczas pierwszej rozmowy doktor kategorycznie odmówił wywiadu. Podczas drugiej wysłuchałem jego przemowy o związkach między publicystyką „Gazety Wyborczej” a śmiercią kłamcy oświęcimskiego doktora Dariusza Ratajczaka z Opola. (Po tym, gdy w 1999 roku „Wyborcza” zrecenzowała jego książkę „Tematy niebezpieczne”, gdzie stwierdzał, że „cyklon B stosowano w obozach do dezynfekcji, nie do mordowania ludzi”, od historyka odwrócili koledzy z Uniwersytetu Opolskiego, stracił prawo wykonywania zawodu nauczyciela, odeszła też żona z dziećmi. W czerwcu 2010 były wykładowca został znaleziony martwy w swoim samochodzie. Sekcja zwłok wykazała zatrucie alkoholem).

Po omówieniu tej sprawy doktor Nowakowski podzielił się ze mną również wątpliwościami związanymi z pogromem kieleckim w 1946 r., krytycznymi uwagami na temat Adama Michnika, aż w końcu za piątym podejściem zgodził się udzielić krótkiego wywiadu.

– A zatem: dlaczego trzeba robić dokładnie odwrotnie, niż pisze „Wyborcza”? – pytam.

– Bo macie dziwną predylekcję do wszystkiego, co antynatalistyczne. Zwalczacie postawy konserwatywne, a przecież ludzie o takich poglądach mają więcej dzieci. Pokazują to dziesiątki badań z Polski i z innych krajów europejskich. Demografii szkodzi także promowanie kobiet idących ścieżką tak zwanej kariery. Przecież wystarczy rozejrzeć się wokół, by zobaczyć, że kariery robią bardzo nieliczne panie. Większość wykonuje pożyteczne społecznie, ale ciężkie prace jako kasjerki w Biedronce, pracownice poczty, sprzedawczynie w najróżniejszych sklepach, recepcjonistki w hotelach, pielęgniarki w szpitalach. Wiele z nich, gdyby miały wybór, zrezygnowałoby z pracy na rzecz spędzania czasu w domu i z rodziną.

– A jakie są pańskie pomysły na wzrost liczby dzieci?

– Trzeba zachęt państwowych w rodzaju wprowadzonego na Węgrzech prawa, że przy pewnej liczbie potomstwa można skorzystać z umorzenia kredytu na dom. Bo mieszkania są w Polsce za drogie – w wymierającej Łodzi metr kosztuje 10 tysięcy złotych! Nie pieniądze są jednak najważniejsze. Wie pan, że w komunistycznej Niemieckiej Republice Demokratycznej udało się podnieść dzietność poprzez propagandową afirmację rodziny i posiadania potomstwa? A 500 i 800 plus nie przyniosły nam

efektu demograficznego. Ponieważ ludzie mają dzieci, kiedy chcą je mieć, a nie – gdy się im płaci. Działajmy więc nie pieniędzmi, ale kulturowo! Gdy na Wyspach księżna Diana rodziła kolejnych synów, szły za tym fale urodzeń w całym Królestwie. Niech celebryci zaczną promować rodzinę, wielodzietność...

– Jeszcze jakieś pomysły?

– Tak! Odblokować przedsiębiorczość, żeby Polacy mogli się rozwijać. A to im z kolei umożliwi posiadanie większej liczby pociech.

GOSPODARKA: „ŻEBY BYŁO JAK W CHINACH”

Przy stoliku od przedsiębiorczości (oficjalnie: gospodarczo-podatkowym) siedzi Jacek Wilk, 52-letni, pochodzący ze świętokrzyskiego Kocina adwokat, zarazem były poseł Kukiz'15 i kandydat na prezydenta RP (w wyborach w 2015 r. zajął dziesiąte miejsce).

Trzy dekady temu był członkiem w Unii Polityki Realnej – pierwszej partii Janusza Korwin-Mikkego. Gdy po rozłamie w UPR „Krul” stanął na czele nowego ugrupowania – Kongresu Nowej Prawicy – Wilk poszedł razem z nim. W 2013 został nawet wiceprezesem KNP. W 2017 r. sytuacja się powtórzyła: JKM pokłócił się z podwładnymi w Kongresie i odszedł obrażony zakładać partię KORWiN (późniejszą Nową Nadzieję), a Wilk ponownie powędrował za nim (zaliczywszy w międzyczasie Kukiza).

Mówi biegle po rosyjsku i ma w Rosji kontakty. Po aneksji Krymu udzielił wywiadu agencji Sputnik, nawołując do zacieśniania przyjaźni między Warszawą i Moskwą. Po ataku na Kijów ponownie wystąpił w putinowskich mediach, krytykując polską pomoc Ukrainie, która „przynosi same straty”. W ostatnich latach bezskutecznie startował z listy Nowej Nadziei do europarlamentu (2019), do Sejmu (2023) i jeszcze raz do Brukseli (2024). W czerwcu zeszłego roku dołączył do Korony.

Zmiany, jakie chce wprowadzić w gospodarce i podatkach, opiera – jak to określa – na trzech filarach.

– Pierwszy filar to zautomatyzowany system podatkowy. Obecny, naprawiany, a właściwie psuty przez kilka ostatnich rządów, jest nie do zreformowania. Stał się na tyle skomplikowany i wewnętrznie sprzeczny, że trzeba go skasować i wprowadzić nowy. Moja koncepcja: powszechny jednolity podatek transferowy od każdego przepływu pieniędzy czy środków majątkowych między podatnikami. Stawka podatku: pół procenta wartości każdego transferu netto.

– Czyli jeżeli hydraulik naprawi mi kran i weźmie dwieście złotych, to obaj zapłacimy od tego złotówkę?

– Chyba że ten fachowiec wystawi fakturę VAT-ową. VAT musimy na razie zostawić, bo on wprost wynika z przepisów unijnych. Uprościmy go jednak maksymalnie, wprowadzając jednolitą, piętnastoprocentową stawkę na wszystkie towary i usługi. Teraz uwaga:

eprasa.pl defa0482e9

• **Janusz Korwin-Mikke oraz Grzegorz Braun z żoną Aleksandrą Gruziel podczas wieczoru wyborczego Grzegorza Brauna po I turze wyborów prezydenckich. 18.05.2025 r., Warszawa**

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ponieważ dzisiaj miażdżąca większość płatności przepływa drogą elektroniczną – przelewem bankowym, blikiem, kartą płatniczą – podatek transferowy naliczałby się i odprowadzał sam. Podobnie jak dzisiaj podatek Belki od odsetek przyrastających na kontach.

– Który oczywiście zniesiecie?

– Tak. Podobnie jak akcyzę i przede wszystkim podatki dochodowe – niezwykle skomplikowane, skrajnie nieefektywne, a do tego będące formą karania za przedsiębiorczość i pracę. Dzięki mojemu pomysłowi nie trzeba będzie utrzymywać księgowości podatkowej, żadnych doradców podatkowych... cała ewidencja potrzebna do naliczenia daniny zawarta będzie w historii przelewów z rachunku. Dzięki temu koszt pobierania należności – po stronie płatnika, jak i urzędu skarbowego – spadnie o co najmniej 95 procent. I jeszcze ważna rzecz: dzisiaj pobiera się podatek także od płatności niezrealizowanych.

– Co pan ma na myśli?

– Podatnik wystawił fakturę, ale pieniędzy nie dostał. Mimo to musi płacić VAT i ewentualnie jeszcze podatek dochodowy. To wielki problem przedsiębiorców: że państwa nie obchodzi, czy ty masz pieniądze – masz płacić tak czy owak. Ja proponuję zasadę kasową – danina się nalicza dopiero, gdy przepłyną środki.

– A jeżeli podatnicy rozliczają się w gotówce?

– Gotówkę nie tylko pragniemy zachować, ale i zagwarantować konstytucyjnie prawo do posługiwania się nią bez ograniczeń. Transakcja gotówkowa będzie nabijana na kasę fiskalną, która naliczy pół procenta, w przypadkach braku kasy otrzymujący banknoty będzie musiał odprowadzić daninę „analogowo". Na podstawie praktyki można jednak przewidzieć, że tego typu płatności będą absolutnym marginesem. Co niezwykle ważne: zautomatyzowany, powszechny podatek transferowy będą płacić też – w końcu! – działające w Polsce zagraniczne korporacje, które dzisiaj praktycznie nie płacą, bo mnożą sobie sztucznie koszty i wskutek tych machinacji nie wykazują zysków do opodatkowania.

– Przejdźmy do filaru drugiego.

– Chcemy się pochylić nad losem małych i średnich przedsiębiorców, wprowadzając działalność gospodarczą na próbę. Przez pierwsze pięć lat, jeżeli biznes nie wygeneruje powyżej 15 milionów przychodu rocznie – człowiek będzie zwolniony ze wszystkich obowiązków biurokratyczno- administracyjnych. Jedyne, co musi przesłać do urzędu, to informacja: ile ma tego przychodu. Rzecz w tym, by bariera wejścia na rynek dla osób startujących była jak najniższa.

– Czyli mógłbym otworzyć knajpę bez zgody Sanepidu?

– Oczywiście. Żadna zgoda nie będzie potrzebna. Jak poda pan klientowi zepsutą jajecznicę, to najwyżej kolejni już do pana nie przyjdą. Tak to działa w Chinach, gdzie biznes gastronomiczny buduje się, zaczynając od przydomowej kuchni – kończąc na wielkich restauracjach... Po pięciu latach przedsiębiorca albo przechodzi na normalne tryby, albo zamyka działalność.

– A filar trzeci?

– Trzeba się zabrać za Zakład Ubezpieczeń Społecznych, największego mordercę przedsiębiorczości i piramidę finansową. Chcemy dobrowolności składek ZUS-owskich dla wszystkich. I to samo ze składką zdrowotną.

– Jak ktoś zadeklaruje, że nie będzie płacił, i nagle dostanie zawału na ulicy...

– Zaraz, zaraz... niepłacenie składki zdrowotnej nie oznacza niepłacenia na zdrowie. Można za dużo mniejsze pieniądze, niż wynosi składka – obecnie dla przedsiębiorcy dziewięć procent dochodu – wykupić abonament w prywatnej przychodni. Wiem z doświadczenia, że za 500 złotych miesięcznie oferują doskonałą opiekę.

– W przychodni nie zrobią operacji serca, nie wyleczą również raka.

– Na wypadek poważnych incydentów można się ubezpieczyć tak samo, jak jadąc na narty. Rynek sobie poradzi bez problemu. Powstanie prywatna sieć ubezpieczeń i usług medycznych, w której będą panować zdrowe zasady rynkowe zamiast tego dziadostwa, które mamy dzisiaj w publicznej opiece zdrowotnej.

– A jeżeli zawału dostanie ktoś, kto nie płaci składki i nie ma ubezpieczenia, ani karty Lux Med?

– Pogotowie zabierze go do szpitala jak każdego innego. A potem szpital wystawi rachunek. Skoro ktoś świadomie nie chciał się zabezpieczyć, poniesie tego konsekwencje włącznie z pójściem w długi.

ROLNICTWO: „MAMY ZA DUŻĄ INWIGILACJĘ CHŁOPA"

Przy stoliku rolniczym siedzi 43-letni Rafał Foryś, przewodniczący okręgu radomskiego Korony i pracujący w tym mieście technik dentystyczny, zarazem posiadacz sadu w powiecie Przysucha i prezes założonej przez siebie fundacji Rolnik Handluje. W praktyce jest to strona internetowa pod tym samym tytułem, która łączy producentów żywności z klientami gotowymi pojechać na wieś, by kupować jaja, owoce czy mięso z pominięciem sklepu.

– Już ponad 200 rolników sprzedaje płody za pośrednictwem mojej strony bez ingerencji biurokracji – mówi mi plantator.

„Biurokracja" to słowo klucz do zrozumienia, o jakie zmiany mu chodzi:

– Główne hasło: odzyskajmy niepodległość na polskiej wsi. Domagam się, żeby ktoś, kto gospodaruje na swoim, mógł sprzedać lub skonsumować to, co wyhoduje.

– Teraz to niemożliwe?

– Weterynaria i wszelkie Sanepidy blokują gospodarzom dostęp do własnej żywności. Pod Chełmem rodzina hodowała świnki. Mieli ich bodajże sześć. Karmili je burakami ze swojego pola. Ktoś doniósł weterynarii, że trzymają nierejestrowaną trzodę. Przyjechała grupa urzędasów, zabili wszystkie świnie, zutylizowali! Oblali chemikaliami zdrowe mięso, by się już nie nadało do zjedzenia. Bo hodowla nie była zgłoszona do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Jeszcze mandaty nałożyli. Ludziom na wsi przy tej biurokracji wszystkiego się odechciewa. Mamy zbyt dużą inwigilację rolnika.

Inny przykład z mojego macierzystego powiatu: rodzina miała parę kóz, gospodarstwo było zarejestrowane w Rolniczym Handlu Detalicznym, przyjeżdżali legalnie na stary targ w Radomiu, koło Biedronki. Sprzedawali mleko, sery kozie, jajka. Były wpisy na Facebooku, że to wszystko smaczne. Przyjechał do nich Sanepid z Przysuchy. Stwierdzili, że kran w obórce jest w złym miejscu, nieodpowiednia wentylacja; dostali dziesięć nakazów z podpunktami, co należy zmienić. W efekcie sprzedali wszystkie kozy, a gospodarstwo formalnie wygasili.

– Jak Korona zamierza zmienić tę sytuację?

Foryś ciężko wzdycha: – Małe gospodarstwa to najtańsze start-upy. Przejmuje syn gospodarkę i chce spróbować hodowli tucznika, bo ma oborę po ojcu. Pozwólmy mu podziałać na małą skalę, bez dotacji, bez Unii i jej przepisów. Przecież to Państwa nie kosztuje, budżet nic nie straci. Ten hodowca albo się sparzy, albo mu się spodoba i wtedy może rozwijać produkcję z formalnościami. Z kafelkami bezfugowymi w oborze, z matami odkażającymi, z wentylacją i kranami w odpowiednich miejscach... tylko że takie przystosowanie obory kosztuje pół miliona. W efekcie zastępowalność pokoleń na wsi nie istnieje. Albo ktoś zostaje wielkim przedsiębiorcą, co potrafią nieliczni, albo porzuca rolnictwo. Wchodzą inwestorzy z miast, kasują małych rolników. A my chcemy, by mały też przeżył.

Mamy już dwa projekty ustaw, nad którymi pracuje moja fundacja. Pierwszy: hodowla przyzagrodowa. Żeby można było trzymać pięć-dziesięć tuczników bez rejestrowania i papierologii – tylko na zgłoszenie u weterynarza. I żeby można było takie mięso sprzedać w ramach Rolniczego Handlu Detalicznego.

Druga propozycja: zalegalizować ubój na własny użytek. Żeby rolnicy nie musieli kupować mięsa w dyskontach.

Od tych dwóch projektów zaczniemy odbudowę potencjału małych polskich gospodarstw.

OŚWIATA: „ZLIKWIDOWAĆ PRZYMUS EDUKACYJNY"

Przy stoliku edukacyjnym siedzi osobiście Sebastian Pitoń. Jego żona Monika jest malarką tworzącą wizerunki góralek w strojach folklorystycznych. Ostatnio namalowała portret posła Korony Romana Fritza stylizowany na pastel Witkacego. Pitoniowie mają trzech synów, z których najmłodszy, dwudziestolatek, chodził do szkoły tylko przez pół roku.

– Zabraliśmy go nie dlatego, że szkoła była zła, lecz dlatego, że edukacja domowa lepsza. Każda szkoła z zasady musi podważać władzę rodzicielską, więc niszczy autorytet rodziców. Najmłodszy syn, choć nie przesiedział dzieciństwa w szkolnych ławkach, nie ma żadnych problemów z socjalizacją, dużo czyta i świetnie sobie radzi.

– Pan sam go uczył polskiego, geografii, chemii...

– W dwa miesiące przerabialiśmy program z poszczególnych przedmiotów, a przez resztę roku czytaliśmy książki, oglądaliśmy filmy, słuchaliśmy podcastów. Do matury już się uczył samodzielnie – zdał bez żadnych kłopotów. W międzyczasie miał różne zajawki: zespół góralski, boks, grafika komputerowa... Teraz się dostał na architekturę.

– Czyli pańskie doświadczenie w oświacie to edukacja syna?

– Poświęcając się jej, miałem różne przemyślenia. Otóż szkolnictwo w dzisiejszym kształcie nie buduje talentów, tylko równa w dół. Wciąż utrzymujemy pruski – co do genezy – system przymusu szkolnego. Klasy, ławki w rzędach, nauczyciel przy tablicy, dzwonek po 45 minutach – to jest wynalazek państwa Hohenzollernów, który miał kształtować pokornych obywateli gotowych umrzeć za cesarza. My chcemy tworzyć coś przeciwnego: kształcić fachowców kochających swoje dziedziny nauki.

Damy szkołom możliwość realizacji najróżniejszych pomysłów. Dziś wszelka wiedza jest w komputerze, dostępna na kliknięcie, co stwarza możliwość wytyczenia dla każdego ucznia jego własnej ścieżki. Edukacja powinna zostać zindywidualizowana. Program bazowy: język polski, podstawy historii i matematyki to jakieś 15 procent. Reszta już w trybie indywidualnym. Żeby uczeń zgłębiał to, co go zajmuje, a nie to, co każą.

– Jeden nauczyciel i dwadzieścia ścieżek edukacyjnych dla dwudziestu uczniów... Sądzi pan, że polskie szkoły temu podołają?

– Jedne tak, inne – nie. Dlatego potrzebny będzie bon edukacyjny. Można go wykorzystać w szkole prywatnej, publicznej, pójść drogą edukacji domowej.

– Albo nie posyłać dziecka do szkoły w ogóle.

– Są w Koronie różne zdania na temat: „Czy obowiązek szkolny trzeba znieść?". Ja uważam, że jeśli chcemy wzmocnić rodzinę, to ten przymus należy zlikwidować. Mnóstwo ludzi mi mówi: „Nie rozumiemy się z dziećmi". A ja odpowiadam: „To dlatego, że między wami a nimi stanęła polska szkoła". Gdy ojciec jest mentorem, gdy przekazuje wartości, dzieli się obrazem świata, rodzicielstwo nabiera smaku i ciężaru. I nie ma niezrozumienia.

– Tylko nie każdy ma wolny zawód i możliwość spędzania przedpołudni z dziećmi.

– Dlatego znakomita większość bonów edukacyjnych – nie mam złudzeń – powędruje jednak do szkół. Które oczywiście też mają zalety, jak kontakt z rówieśnikami. Tylko że w polskich grupach rówieśniczych dochodzi do potwornej demoralizacji. Na wycieczkach szkolnych jest seks we wszystkich konfiguracjach, są też narkotyki... Czy pan wie, że średni wiek inicjacji seksualnej dziewczynek to dziś 13 lat?

Sprawdziłem tę ostatnią wiadomość. Wedle najnowszego raportu Światowej Organizacji Zdrowia „Health Behaviour in School-aged Children" w Polsce rzeczona średnia wynosi obecnie 17 lat. Najniższa na świecie jest w Niemczech (15,9), w Mali (15,8) i na Islandii (15,6).

eprasa.pl defa0482e9

Dlaczego hitlerowscy zbrodniarze żyli spokojnie?

Miał 17 lat, BYŁ STRAŻNIKIEM W OBOZIE

Jako dzieci słuchaliśmy opowieści o tym, jak babcia musiała uciekać przed nacierającą Armią Czerwoną, a dziadek trafił do sowieckiej niewoli. O tym, co robili podczas dwunastu lat hitlerowskich rządów, nie rozmawiało się

Z **TOBIASEM BUCKIEM,** AUTOREM KSIĄŻKI „OSTATNI PROCES", ROZMAWIA **KATARZYNA BREJWO**

Bruno Dey, były członek SS i strażnik w obozie Stutthof, miał 93 lata, kiedy w 2019 roku stanął przed sądem w Hamburgu, oskarżony o współudział w zamordowaniu ponad pięciu tysięcy więźniów. Jakie zrobił na panu wrażenie?

– Na salę sądową wwieziono go na wózku inwalidzkim. Twarz zakrywał czerwoną teczką, żeby fotograf nie mógł jej uchwycić. Nie było w nim nic złowrogiego – wyglądał jak zwykły staruszek, i to w pewnym sensie było najbardziej niepokojące.

Jego pierwsze wypowiedzi sprawiały wrażenie nieco chaotycznych. Miałem wrażenie, że nie zawsze był w stanie w pełni śledzić przebieg procesu. Ale było też wiele momentów, kiedy wykazywał się całkowitą jasnością umysłu. Dokładnie wiedział, co może, a czego nie powinien powiedzieć. Oprócz wielkich pytań, jakie pojawiają się przy każdym procesie dotyczącym Holocaustu, toczyła się więc pewnego rodzaju gra w kotka i myszkę między oskarżonym a sędzią i prokuratorami, którzy próbowali go skłonić do tego, żeby odniósł się do sedna sprawy.

Śledził pan ten proces jako dziennikarz brytyjskiego dziennika „Financial Times", ale z pochodzenia jest pan Niemcem.

– Można powiedzieć, że jestem Niemcem w połowie, bo moja matka jest Brytyjką. Wychowałem się w małej miejscowości pod Frankfurtem i z Niemiec wyjechałem dopiero po studiach, żeby wrócić po latach jako korespondent zagraniczny we własnym kraju. To sprawiło, że przyglądałem się tej sprawie niejako z podwójnej perspektywy – jako outsider i ktoś z wewnątrz.

Od początku miałem poczucie, że uczestniczę w historycznym wydarzeniu. To miał być jeden z ostatnich procesów dotyczących Holocaustu, w pewnym sensie – proces ostatnich szans. Dla ofiar, żeby mogły opowiedzieć przed sądem swoją historię; dla tego starego człowieka, żeby mógł się skonfrontować ze swoją winą; i dla niemieckiego państwa, żeby mogło udowodnić, że sprawiedliwości – nawet po tylu latach – może stać się zadość.

Dey nie był fanatycznym nazistą. Syn rolników ze wsi pod Gdańskiem, terminujący jako pomocnik piekarza, w 1944 roku został powołany do wojska i wysłany do służby wartowniczej w obozie Stutthofie. W obozie, w którym zginęło ponad 60 tysięcy Żydów, Polaków i więźniów innych narodowości, spędził w sumie dziewięć miesięcy. Miał wtedy zaledwie 17 lat.

– Bez wątpienia znajdował się na samym dole obozowej hierarchii, był trybikiem w całej morderczej machinie. W sądzie powtarzał, że nigdy nikogo nie zabił. Ale to właśnie brak historycznego znaczenia Deya był najbardziej interesujący. Nie patrzyliśmy na jednego z architektów Holocaustu ani nawet na kogoś, o kim można by powiedzieć, że był jednoznacznie zły.

Bruno Dey był zwykłym człowiekiem, który w bardzo młodym wieku musiał stanąć wobec niezwykle trudnych dylematów moralnych. Podczas procesu opowiadał, że w domu nauczono go, że nie należy się wychylać, a wszelkie opinie polityczne są ryzykowne. Wychowanie i środowisko, w którym dorastał, raczej nie przygotowały go do tego, żeby w sytuacjach granicznych podejmować właściwe decyzje – i takich decyzji nie podjął.

Słuchając jego wystąpień, nie mogłem się jednak pozbyć pytania: czy to mógłbym być ja? Albo – czy to mógłby być mój dziadek? Czy jako siedemnastolatek w narodowosocjalistycznych Niemczech miałbym tyle odwagi, żeby oddać karabin i zejść z wieży strażniczej?

Wiem, że nie byłem jedyną osobą na sali sądowej, która zadawała sobie to pytanie.

Obrońca Deya argumentował, że przez ponad 70 lat niemieckie państwo nie interesowało się zwykłym strażnikiem, który osobiście nikogo nie skrzywdził. Ale przed sądem nigdy nie stanęli też prawdziwi zbrodniarze. Dlaczego Niemcy zrobiły tak niewiele, żeby ukarać sprawców, kiedy ci jeszcze żyli?

– Po wojnie istniała w Niemczech ogromna niechęć do ścigania sprawców zbrodni nazistowskich. Przyczyny tego stanu rzeczy są złożone, a jedną z nich było osobliwe odwrócenie pojęcia ofiary. W drugiej połowie lat 40. wielu Niemców uważało, że oni również byli ofiarami tej wojny. Takie przekonanie panowało też w mojej niemieckiej rodzinie.

To wypaczone poczucie własnej krzywdy przeniknęło, jak sądzę, do sądów i prokuratury. Było przy tym po prostu wygodne. Towarzyszyło mu przekonanie, że aby odbudować demokratyczne Niemcy po okresie dyktatury, najlepiej będzie zapomnieć o przeszłości, oddzielić ją grubą kreską.

Jednocześnie tempa nabierała zimna wojna i Amerykanie, początkowo zaangażowani w ściganie nazistów, potrzebowali Niemiec zachodnich jako zapory przeciwko postępom komunizmu w Europie.

W książce zwraca pan uwagę, że polityka grubej kreski miała aspekt pragmatyczny: setki tysięcy osób zaangażowanych w Zagładę żyło w Niemczech w latach 50., a ich ściganie sparaliżowałoby system sprawiedliwości.

– Wiele z tych osób po wojnie kontynuowało kariery w administracji, wojsku, ale również w zawodach prawniczych. W systemie sprawiedliwości często pracowali ci sami ludzie, którzy pełnili swoje funkcje w czasach reżimu hitlerowskiego.

Kiedy Fritz Bauer, niemiecko-żydowski prokurator i architekt jednego z pierwszych dużych procesów przeciwko nazistom, dostał informację wywiadowczą, że Adolf Eichmann przebywa w Argentynie, zdecydował się przekazać ją Mosadowi, a nie niemieckim władzom. To pokazuje, jak obstrukcyjne były ówczesne elity polityczne i prawnicze. Bauer miał powody, żeby nie ufać rodzimej policji i prokuraturze, jeśli chodzi o tak kluczową informację.

To jest właśnie to, co w książce nazywam „drugą hańbą": nazistowskie Niemcy nie tylko popełniły najgorsze zbrodnie w historii, ale nie wykazały również realnej gotowości do ścigania i karania tych, którzy byli w nie uwikłani – zwłaszcza po tym, jak Republika Federalna Niemiec zakorzeniła się w sojuszu państw zachodnich. Oczywiście w Niemczech zachodnich miały miejsce głośne procesy, w których skazywano nazistowskich sprawców, ale naprawdę istotna zmiana w podejściu prawnym nastąpiła dopiero w 2011 roku, gdy stawka nie była już szczególnie wysoka.

Na początku lat 60. w głośnym procesie oświęcimskim przed sądem we Frankfurcie stanęło 22 byłych esesmanów, członków załogi obozu w Auschwitz.

– Tamten proces był ważny, bo po raz pierwszy przedstawiono wówczas szerokiej publiczności – w sposób niepodważalny – system działania obozów koncentracyjnych, skalę popełnionych zbrodni i nazistowską politykę wobec Żydów. W czasie, kiedy w Niemczech wciąż istniały środowiska kwestionujące Holocaust, miało to ogromne znaczenie.

Proces frankfurcki stał się także jednym z punktów wyjścia tego, co później nazwaliśmy Vergangenheitsbewältigung, czyli mierzeniem się z przeszłością. Nie powiodło się natomiast to, co było głównym zamierzeniem prokuratora Fritza Bauera – że ten proces zapoczątkuje szerzej zakrojone działania zmierzające do ścigania i karania sprawców.

Dlaczego nazistowskich zbrodniarzy nie ścigano za udział w zbrodniach ludobójstwa?

– W niemieckiej tradycji prawnej mocno zakorzenione jest przekonanie, że czyn może być ścigany tylko wtedy, gdy w momencie jego popełnienia był uznawany za przestępstwo. Oczywiście co do zasady jest to podejście rozsądne i akceptowane w niemal wszystkich systemach prawnych, ale w tym przypadku oznaczało ono, że nazistowskim sprawcom nie można było postawić takich zarzutów.

Pierwsza definicja ludobójstwa została stworzona przez polsko-żydowskiego prawnika Rafała Lemkina

eprasa.pl defa0482e9

• **93-letni były strażnik SS Bruno Dey zakrywa twarz na sali sądowej w Hamburgu, 17 października 2019 r.**
FOT. MARKUS SCHOLZ/ AFP/EAST NEWS

w 1944 roku. ONZ formalnie zdefiniowało ludobójstwo cztery lata później, a definicja ta zaczęła obowiązywać w niemieckim prawie karnym w 1954 roku.

Czyli od połowy lat 50. istniały pojęcia, którymi można było opisać Zagładę, ale niemieccy prokuratorzy i sędziowie trzymali się zasady, że prawo nie działa wstecz.
– Zamiast tego przyjęto fikcję, że mamy do czynienia z „normalnymi" przestępstwami i „normalnymi" przestępcami, a próbę eksterminacji europejskich Żydów potraktowano jako zwykłe morderstwo pomnożone przez sześć milionów.

W sprawach dotyczących Holocaustu należało więc za każdym razem udowodnić, że konkretny oskarżony był zaangażowany w zabójstwo konkretnej ofiary – w określonym miejscu i konkretnym dniu. W zwykłej sprawie o morderstwo ma to oczywiście sens: musimy wiedzieć, kto zabił, kogo, gdzie i kiedy. Bez takich ustaleń w ogóle nie można rozpocząć postępowania karnego.

Ale w kontekście Holocaustu osiągnięcie takiego poziomu dowodowego było wyjątkowo trudne – ofiary były mordowane w sposób masowy i anonimowy. Przez długie lata zniechęcało to prokuratorów do ścigania sprawców. Prowadziło też do sytuacji, kiedy naziści wysokiej rangi dostawali wyjątkowo łagodne wyroki, często nawet niższe niż ich szeregowi podwładni.

Jeden z głównych oskarżonych w procesie frankfurckim, adiutant komendanta Auschwitz Robert Mulka, został skazany na czternaście lat za pomocnictwo w morderstwie, chociaż był drugą osobą w obozowej hierarchii i osobiście składał zamówienia na dostawy cyklonu B do komór gazowych. Sądzony w tym samym procesie członek SS Wilhelm Boger dostał natomiast dożywocie jako morderca, ponieważ udowodniono, że torturami przyczynił się do śmierci pięciu osób.
– Takich problematycznych wyroków było więcej. Z wykształcenia jestem prawnikiem i poświęciłem kilka nudnych lat swojego życia na zgłębianie zawiłości niemieckiego prawa karnego. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że te czysto dogmatyczne spory o to, jak definiować zabójstwo albo gdzie postawić granicę między sprawcą a współsprawcą, okażą się tak istotne w kontekście ścigania zbrodni nazizmu.

Natomiast trzeba tutaj jasno powiedzieć, że w okresie powojennym wśród prokuratorów i sędziów nie było silnej woli ścigania i karania sprawców tak, jak na to zasługiwali. Wszystkie te dylematy były sędziom tak naprawdę na rękę, bo dzięki nim łatwiej mogli przymykać oczy albo wymierzać oskarżonym łagodne kary, jeśli już stanęli przed sądem.

Po wojnie w systemie sprawiedliwości często pracowali ci sami ludzie, którzy pełnili swoje funkcje w czasach reżimu hitlerowskiego

Na czym polegała zmiana, która pozwoliła postawić przed sądem ludzi takich jak Bruno Dey?
– To była w gruncie rzeczy genialnie prosta idea, za którą stał jeden człowiek, emerytowany sędzia Thomas Walther. W 2009 roku zdecydował się on wszcząć proces przeciwko Iwanowi Demianiukowi, przyjmując za podstawę oskarżenia nie to, że Demianiuk zabił konkretną liczbę osób – co, jak wiemy, trudno byłoby udowodnić – ale sam fakt, że był on strażnikiem w obozie śmierci w Sobiborze. Jako strażnik pełnił określoną funkcję – był częścią mechanizmu podtrzymującego funkcjonowanie obozu. A skoro tak, to ponosił odpowiedzialność za wszystkie morderstwa, które miały miejsce w czasie jego służby.

W 2011 roku sąd w Monachium po raz pierwszy zaakceptował tę logikę i uznał Demianiuka za winnego pomocnictwa w morderstwie w 28 060 przypadkach. To była zasadnicza zmiana, bo od tej pory prokuratorzy musieli jedynie wykazać, że dany członek SS czy strażnik przebywał w obozie w określonym czasie i że w tym czasie zamordowano tam określoną liczbę ludzi.

eprasa.pl defa0482e9

• **Sztutowo, Muzeum Stutthof, 2017 r. Przez obóz przeszło ok. 110 tys. więźniów z 28 państw. Najliczniejszą grupą byli Żydzi. Pod względem obywatelstwa – Polacy, obywatele ZSRR i Węgrzy**
FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie trzeba już było udowadniać, że wiedział o mordowaniu więźniów.

W obozie zagłady – a w konsekwencji także w obozie koncentracyjnym – nie istniało coś takiego jak „niewinna praca". Każdy, kto podtrzymywał działanie tej machiny, był przynajmniej częściowo odpowiedzialny za jej skutki, w tym przypadku tysiące albo dziesiątki tysięcy ofiar.

Ta zmiana otworzyła drogę do kolejnych procesów, w tym procesu Brunona Deya. Przyszła jednak dramatycznie późno. W 2011 roku większość sprawców już nie żyła, więc nowa interpretacja prawa mogła objąć tylko osoby, które w czasach reżimu hitlerowskiego były bardzo młode i – co za tym idzie – zajmowały w nim stosunkowo nieznaczące stanowiska.

Jak Niemcy przyjęli procesy tych starców?
– Nie było większego sprzeciwu. Można by się spodziewać, że przed budynkiem sądu będzie protestować skrajna prawica, że pojawią się hasła: „zostawcie w spokoju tych staruszków", ale nic takiego nie miało miejsca.

Myślę, że Niemcy jako społeczeństwo wyprzedzili wymiar sprawiedliwości, jeśli chodzi o gotowość do zmierzenia się z przeszłością. Urodziłem się w latach 70. i w moim pokoleniu powszechne było poczucie, że jako Niemcy ponosimy odpowiedzialność za Holocaust. Pamiętam, że temat ten był bardzo mocno obecny przez całe moje dorastanie. Szeroko omawialiśmy go w szkole, co zbiegło się w czasie z „odkryciem" Holocaustu przez Hollywood. Na początku lat 90. do kin weszła „Lista Schindlera", film, który odbił się szerokim echem na świecie. W całych Niemczech zaczęły powstawać pomniki poświęcone ofiarom Zagłady.

Wiedza o Holocauście, próby różnego rodzaju zadośćuczynienia za te zbrodnie – również na poziomie politycznym, poprzez dążenie do dobrych relacji dyplomatycznych z krajami takimi jak Polska czy Izrael – były elementami tego zbiorowego mierzenia się z przeszłością.

A jednak z badania, które przeprowadził Uniwersytet w Bielefeld w 2018 roku, wynika, że tylko 15 procent Niemców uznaje, że w ich rodzinach byli sprawcy albo współsprawcy. 54 procent uważa, że ich przodkowie byli ofiarami nazizmu.
– To mnie nie dziwi. Nadal istnieje wyraźna luka między oficjalnym, politycznym zobowiązaniem do kultury pamięci a utrzymującą się od dekad niechęcią wielu Niemców, żeby przyjrzeć się swojej rodzinie.

Część mojej rodziny, o czym piszę w książce, pochodziła ze Śląska, więc często słuchaliśmy opowieści, jak babcia musiała uciekać przed nacierającą Armią Czerwoną, a dziadek trafił do sowieckiej niewoli. O tym, co robili przed ostateczną klęską, podczas dwunastu lat hitlerowskich rządów, już się nie rozmawiało.

Widać tutaj ten sam mechanizm, co w przypadku systemu sprawiedliwości. Łatwo jest wygłaszać wielkie deklaracje o odpowiedzialności, jaką ponosi niemieckie społeczeństwo, ale konfrontacja z indywidualną winą odbywa się albo na sali sądowej, albo w osobistej, międzypokoleniowej rozmowie. „Co wtedy robiłeś? Dlaczego się nie sprzeciwiłeś?" – to są najtrudniejsze pytania.

Oczywiście teraz, kiedy nasi dziadkowie już nie żyją, dużo łatwiej jest je zadawać.

W książce pisze pan o ślubnym zdjęciu swoich dziadków, które stało u nich w salonie. Rupert, pana dziadek, miał na sobie mundur z opaską ze swastyką. Nigdy pan o to nie zapytał?
– Dziadek zmarł, kiedy miałem osiem lat. Wiedziałem o nim niewiele: że walczył w drugiej wojnie światowej oraz że prawdopodobnie był członkiem NSDAP. Dopiero miesiące spędzone na procesie Brunona Deya sprawiły, że postanowiłem dowiedzieć się czegoś więcej o jego przeszłości.

Na sali sądowej dziennikarzy umieszczono w tylnej części, tuż za miejscami przeznaczonymi dla rodziny oskarżonego. Pojawiały się tam również wnuki Deya. Byli sporo młodsi ode mnie, ale to, że lojalnie siedzieli na przesłuchaniach procesowych swojego dziadka, sprawiło, że zacząłem myśleć o Rupercie Bucku. Czy jego historia tak bardzo różniła się od historii Brunona Deya?

Co udało się panu ustalić?
– Nie znalazłem dowodów na to, że dziadek popełnił zbrodnie wojenne albo inne okrucieństwa. Na podstawie tego, co wiem o jego losach i strukturach państwa nazistowskiego, w których funkcjonował, nie sądzę, by brał w nich udział. Najczarniejsze lata hitlerowskich rządów spędził, pracując w administracji Służby Pracy Rzeszy, nazistowskiej organizacji, która nadzorowała roboty publiczne. Natomiast w przeciwieństwie do Brunona Deya wcześnie wstąpił do partii, co musiało oznaczać, że był entuzjastycznym nazistą.

Odtwarzając jego losy, myślałem o tym, jak przypadek sprawia, że w dyktaturze jedni ludzie znajdą się w sytuacji, która doprowadzi ich przed sąd jako współwinnych morderstwa, a inni – wcale nie mniej ułomni moralnie – będą mogli wieść całkiem spokojne życie. I to jest być może najważniejsze pytanie, jakie stawia ten proces – o odpowiedzialność jednostki w społeczeństwie przestępczym.

Bruno Dey tłumaczył, że nie mógł odmówić służby w obozie, bo sam podzieliłby los więźniów Stutthofu. Ten argument – „nie miałem wyboru" – powtarzało wielu funkcjonariuszy nazistowskiego reżimu.
– To przekonanie jest bardzo rozpowszechnione, bo dobrze pasuje do naszego wyobrażenia o brutalności aparatu nazistowskiego, a zwłaszcza SS. Tymczasem nie ma ani jednego udokumentowanego przypadku, żeby ktoś z personelu obozu koncentracyjnego zapłacił życiem za odmowę służby.

Co więcej, istniała – zwłaszcza w końcowym okresie wojny – niełatwa, ale realna droga odejścia z pracy w obozie. Wystarczyło zgłosić się na front. Nikt nie twierdzi, że były to łatwe wybory moralne, ale twierdzenie, że nie było żadnej alternatywy, jest po prostu nieprawdziwe.

W przypadku Deya, ale i innych pomniejszych pomocników Zagłady, zwyciężyło coś, co nazywamy wygodą posłuszeństwa. To sformułowanie dobrze oddaje postawę milionów Niemców w czasach nazizmu: wygodniej jest się nie wychylać, nie zabierać głosu. Zostać na tej wieży strażniczej, zamiast próbować z niej zejść.

Dey został ostatecznie skazany na dwa lata w zawieszeniu. Taki sam wyrok usłyszała Irmgard Furchner, sekretarka komendanta obozu Stutthof, która stanęła przed sądem kilka lat później. Czy te wyroki mają jeszcze jakieś realne znaczenie społeczne, czy to już tylko symboliczny gest?
– Uważam, że sam proces Deya był ważny przynajmniej z kilku powodów. Po pierwsze, umożliwił ofiarom opowiedzenie własnej historii i skonfrontowanie się z jednym ze sprawców odpowiedzialnych za ich cierpienie. Rozmawiałem z nimi i wiem, że fakt, iż mogli to zrobić przed niemieckim sądem, miał dla nich ogromne znaczenie.

Po drugie, pokazał, że sprawiedliwość może zostać wymierzona niezależnie od tego, jak wiele czasu upłynęło od zbrodni. Nie mam oczywiście złudzeń, że takie wyroki powstrzymają kolejne ludobójstwo, bo ludzie w nie uwikłani rzadko przejmują się przyszłymi procesami. Ale dla naszego społeczeństwa i dla naszego rozumienia sprawiedliwości niezwykle ważne jest, by każde przestępstwo – a szczególnie zbrodnia o tak potwornym charakterze – zostało ukarane. Zwłaszcza teraz, kiedy świat wydaje się coraz bardziej kierować zasadą, że obowiązuje prawo silniejszego, warto o tym przypominać.

Czy kolejnym pokoleniom Niemców nadal trzeba przypominać o odpowiedzialności za Holocaust i inne zbrodnie nazi? Niemiecka kultura pamięci, stawiana na całym świecie za wzór tego, jak poradzić sobie z trudną przeszłością, w ciągu ostatnich lat stała się przedmiotem krytyki – i to nie tylko z prawej, ale również lewej strony.
– Ta debata toczy się od dawna, ale tak się złożyło, że jej nasilenie zbiegło się w czasie z procesem Brunona Deya. Jedno z kluczowych pytań, jakie stawiają zaangażowani w nią intelektualiści i historycy, dotyczy wyjątkowości Holocaustu. Do niedawna w Niemczech powszechnie uważano, że uprzemysłowione mordowanie Żydów w komorach gazowych było zbrodnią straszliwą i jedyną w swoim rodzaju. Czy nie było jednak innych wydarzeń – również w historii Niemiec, jak ludobójstwo plemion Herero i Nama w Afryce Południowo-Zachodniej – które również powinny być upamiętniane w podobny sposób? Czy Holocaust zajmuje w niemieckiej świadomości zbiorowej tak dominujące miejsce, że utrudnia rzetelną ocenę innych doświadczeń historycznych?

Niemcy bardzo późno, bo dopiero w 2021 roku, oficjalnie uznały swoją odpowiedzialność za te kolonialne zbrodnie z początku XX wieku.
– Do tego dochodzi pytanie o to, co niemiecka kultura pamięci – i centralna rola Holocaustu w niemieckiej tożsamości – oznacza w społeczeństwie, w którym jedna czwarta mieszkańców ma pochodzenie migracyjne. Czy miliony Niemców, których rodziny przybyły z Turcji, Włoch, Hiszpanii, a także z Polski, powinny uczestniczyć w tej kulturze pamięci w taki sam sposób jak Niemcy, których przodkowie żyli tu w czasach nazizmu?

Wyraźnie widać to w kontekście Izraela. Kiedy pochodzące z tego kraju osoby, mieszkające w Niemczech, chcą krytykować politykę izraelskiego rządu, natychmiast napotykają – zrozumiałą, ale problematyczną – niechęć niemieckiego społeczeństwa.

To wszystko są ciekawe, ale i bolesne debaty. Żałuję, że nie toczą się z większym zrozumieniem dla każdej ze stron, bo to jest dla Niemiec problem wyjątkowo trudny.

Byłbym jednak ostrożny z całkowitą krytyką niemieckiej kultury pamięci, szczególnie w czasie, gdy tak wiele społeczeństw nadal niechętnie spogląda w mroczne karty swojej historii. Ostatecznie było to imponujące, zbiorowe przedsięwzięcie – Niemcy wykazały gotowość, by się skonfrontować z przeszłością, nie doszukując się w niej żadnej pozytywnej interpretacji. Oczywiście żadna pozytywna interpretacja tamtego okresu nie jest możliwa, ale to samo można powiedzieć o niewolnictwie – a jednak w Stanach Zjednoczonych wciąż widać opór wobec pełnego rozliczenia tej karty historii. Niemiecka kultura pamięci pokazuje, jak można się z takimi kartami mierzyć, jak wyciągać z nich wnioski, i wreszcie – jak czerpać z nich siłę, budując solidny moralny i polityczny kompas, który jasno wskazuje, czego nie można powtórzyć. ●

Reportaż sądowy Tobiasa Bucka „Ostatni proces. Niemieckie rozliczenia z nazistowską przeszłością" w przekładzie Barbary Gadomskiej ukazał się właśnie w wydawnictwie Czarne

1 RP

eprasa.pl defa0482e9

Krzesła i dzwony

Iwasiów

Na wielu oddziałach onkologicznych wiszą dzwony nadziei/zwycięstwa. Ich dźwięk oznacza, że ktoś skończył trudny etap leczenia, „pokonał chorobę". W czasach, gdy nacieranie twarzy kremem zwie się rytuałem poranka, ten zwyczaj oznacza realne przejście między chwiejącym się na morzu choroby statkiem medycznym a otwartą przestrzenią codzienności. Rytuał oddzwonienia onkologicznej wachty gromadzi szpitalną załogę, lekarki, lekarzy, pacjentki, pacjentów. Bohaterka lub bohater schodzą właśnie na ląd po trapie złożonym z wind i podjazdów, rejestracji i szklanych drzwi. Być może jednak wrócą, odbędą kolejny burzliwy rejs. Wewnątrz kliniki zostają osoby, które nie dostały jeszcze przepustki wypisanej przez medyków na podstawie laboratoryjnych analiz, a także te, których szanse się wyczerpały.

Widziałam takie sceny w amerykańskich serialach oraz w telewizyjnych wiadomościach. Ich scenerią bywają oddziały dziecięce, lektor czyta tekst, w którym pojawia się sformułowanie „mały wojownik", „mała wojowniczka". Uśmiechnięci medycy klaszczą dziecku, ale przecież także sobie, rodzicom, sponsorom; dzieje się coś pięknego, krzepiącego. Intencje takich newsów są szlachetne, często towarzyszy im apel o wpłacanie datków na stowarzyszenia wspierające chorych i szpitale, badania i wdrożenia, terapie niewchodzące w zakres programu lekowego NFZ. Przykład heroicznej drogi daje nadzieję? Tak, choć otwiera też bezdenną rozpacz, jeśli nam „nie udało się".

Oddział, który będę odwiedzać przez wiele miesięcy, towarzysząc bliskiemu choremu, też ma taki dzwon, umiejscowiony na uczęszczanym przez tłum pacjentów korytarzu. Czytam w internecie, że nie wszystkie onkologie w Polsce zainstalowały podobne urządzenie. By dzwon zawiesić, ktoś go musi ufundować, nie pochodzi z publicznych środków. Nie wiem, jak przebiega taka procedura, ale jasne jest też, że chęć, powiedzmy, szczęśliwego uzdrowionego lub częściej grupy ludzi czujących wdzięczność, materializuje się przy pełnej zgodzie kierujących kliniką. Nawet na powieszenie ulotki w budynku publicznym należy zdobyć pozwolenie administracyjne. Obecność lub nieobecność ceremonialnego instrumentu może więc być wypadkową różnych okoliczności, ale chcąc nie chcąc oznacza wpisanie się w dominującą dziś wizję przeżywania choroby nowotworowej.

Jest to koncepcja zespołowej walki, w której liczą się wiedza medyczna, zasoby i środki, ale w równym stopniu mobilizacja pacjenta. O frazie „przegrał walkę z rakiem" jako nieświadomie umniejszającej postawę tego, kto odszedł, pisze się często. Takie sformułowanie zakłada bowiem, że gdyby postarał się bardziej, kto wie, być może pozostałby z nami. „Wygrana" i „przegrana" są skrajnymi wartościami koncepcji, która stawia w centrum wewnętrzną siłę, niezwykłe predyspozycje człowieka. Zastąpiła ona narrację o winie i karze, osobistej odpowiedzialności za namnożenie wewnątrz ciała agresywnych komórek, konsekwencji „złego nastawienia". Tamtemu podejściu towarzyszył wstyd, szukanie zamiennych słów kamuflujących prawdę epikryzy, a także rodzaj odium spadającego na chorych onkologicznych.

Odwrotnością jest duma z dzielności, często trudna do udźwignięcia, bo przecież, choć tak wiele zależy od nas, nie poradzimy sobie bez opieki, nowoczesnych medykamentów i technik. Gdzie tu miejsce na zwątpienie, zmęczenie, huśtawkę nastrojów? Nasuwa się wobec tego pytanie, komu dzwonić – opuszczającym program leczenia, lekarzom, pielęgniarkom czy systemowi? System, jak wiadomo, pozostawia dużo do życzenia, księgowi z Ministerstwa Zdrowia liczą, co się opłaca, a co nie, w jakim zakresie uwzględniać innowacje w poszczególnych dziedzinach, a więc dawać więcej szans tym, którzy potrzebują dłuższego – pozostanę przy metaforze morskiej – rejsu. W poczekalniach odbywają się rozmowy na ten temat, padają skomplikowane nazwy preparatów (pewnie niedługo je zapamiętam, nie będę musiała pytać Chata GPT, co znaczą). Można wyczuć pragnienie niewiele mające wspólnego z triumfalistycznym schematem symbolizowanym przez dzwon. Powiedziałabym, że chciałoby się być wartym każdej wyprodukowanej na ziemi ampułki z ratunkiem, także wówczas, gdy wyczerpaliśmy osobiste zasoby optymizmu.

Oczywiście dużo się w Polsce zmieniło i zmienia, nowoczesne terapie zwiększające szanse na wyzdrowienie są refundowane i czynią mniej szkód niż procedury sprzed kilku dekad. Choć nadal istnieją terapie poza zasięgiem polskich pacjentów, pełnopłatne, aplikowane w odległych miejscach. Platformy społecznościowe pokazują odbywające się permanentnie zbiórki na wyjazdy do tych krajów, często do USA. Z drugiej strony wielu ich obywateli chętnie skorzystałoby z polskiej Karty Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego, której wdrożenie nie oznacza ruiny, jak wówczas, gdybyśmy mieli amerykańskie, ograniczone ubezpieczenie, zobowiązujące do współpłacenia.

Jeśli chodzi o rytuały, mniej efektowne, a niezbędne są pobyty na oddziale dziennym, ujęte w stałe czynności, od rejestracji do wyjścia. Ten dłużący się, rutynowy czas chorzy spędzają na niewygodnych krzesełkach, przechodząc jakąś szaloną próbę wytrzymałości. Czyli wszystko się zgadza, trzeba, jak powiedziała nam lekarka w poprzednim szpitalu, być „fit", by wejść do programu lekowego. Dziwne podejście, zupełnie dla mnie niezrozumiałe. Zamiast dać pacjentom i pacjentkom warunki dostosowane do ich stanu, zobowiązuje się ich do „wytrzymania". Taki dzień musi trwać, jego organizacja od strony medycznej jest uzasadniona i dobra, ale czemu służy próba zimnego krzesełka, spojonego z sąsiednimi? Prawdopodobnie wynika z wygody instytucji – łatwiej zakupić, pomieścić i utrzymać w czystości te kubełkowe kombajny siedziskowe niż jakieś inne, łaskawsze dla słabych ciał.

Obywatele wielu krajów chętnie skorzystaliby z polskiej Karty Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego, której wdrożenie nie oznacza ruiny dla pacjenta, jak wówczas, gdybyśmy mieli amerykańskie, ograniczone ubezpieczenie, zobowiązujące do współpłacenia

Dzwony nadziei zamieniłabym więc na wygodne krzesła. Powody są praktyczne, ale też symboliczne. Odrobina komfortu wyraża troskę, niezbędną każdemu, kto został wypchnięty przez diagnozę ze swej codzienności. Wiem, utopia, ale może jacyś zdolni projektanci daliby radę wkroczyć na rynek wyposażenia szpitalnych korytarzy, wypierając producentów beznadziejnych krzeseł?

Inga Iwasiów

1 RP

eprasa.pl defa0482e9

jolka 186

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski S. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

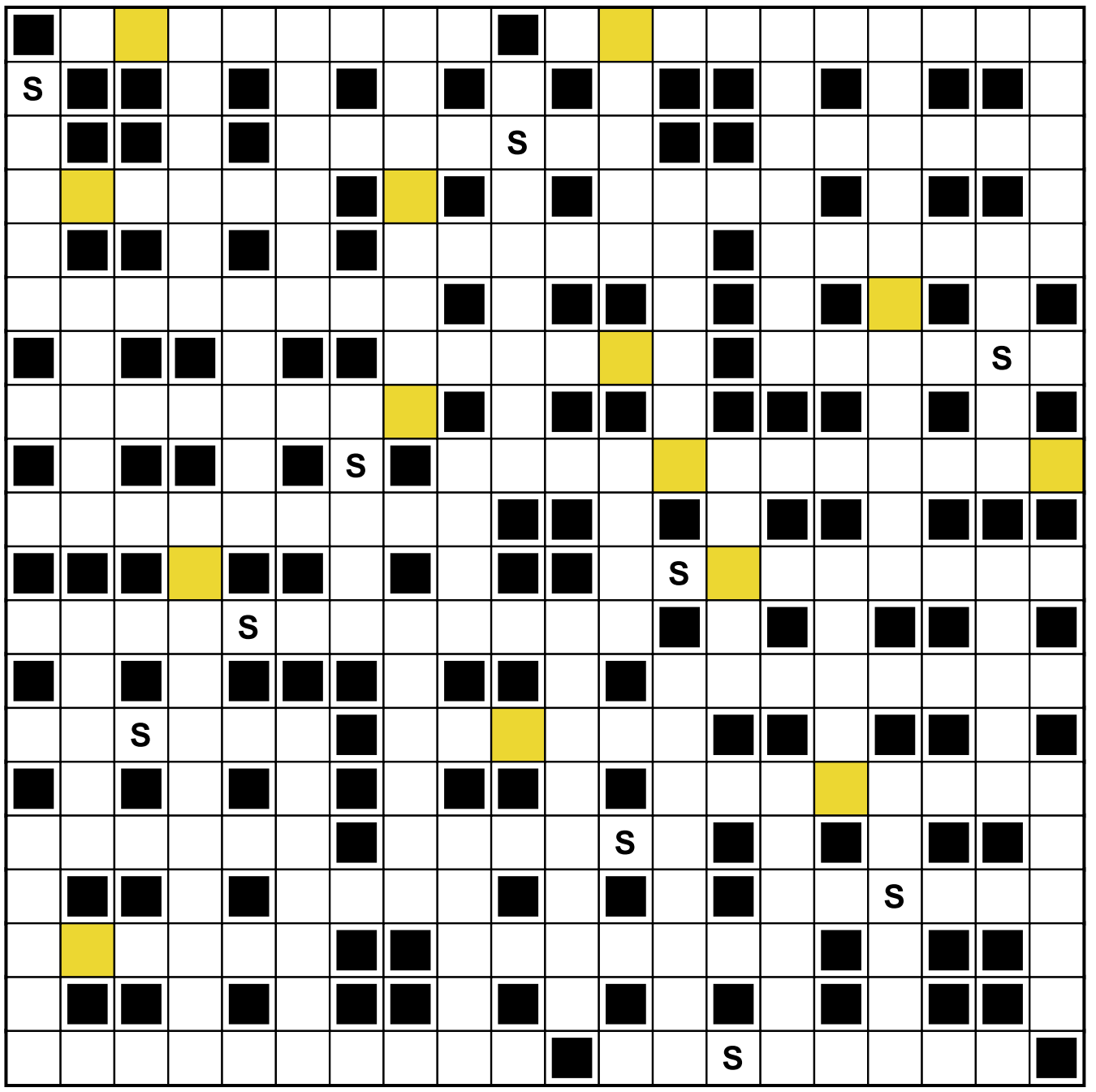

- Baba w Olkuszu
- Bartosz, utytułowany żużlowiec
- biblijny Annasz, teść Józefa Kajfasza
- był królem Polski w czasach potopu szwedzkiego
- cecha amazońskiej dżungli, afrykańskich wiosek lub wysp Polinezji
- choroba objawiająca się swędzeniem skóry, często z powodu alergii
- ciemnobrunatny barwnik otrzymywany z wydzieliny gruczołu mątwy
- cios nad ciosy (k.o.)
- czyhak sześciooki, zyzuś tłuścioch i rozciągnik mchuś
- dawniej zwany utrzyproszkiem
- Dulcynea z ..., ubóstwiana przez Don Kichota
- film, w którym Uma Thurman i John Travolta zatańczyli twista
- Giżycko – Mazur, Kościerzyna – ?
- gotowość do przyjścia komuś z pomocą; uczynność
- górotwór
- grupa harcerzy wchodząca w skład drużyny
- Heidi, niemiecka top modelka
- historyk – Klio, astronom – ?
- imię Bezosa, miliardera, lub imię Bridgesa, aktora
- jedno dodatkowe przy wigilijnym stole
- Joanna, aktorka („Zimna wojna")
- kraj jak cichy zabójca
- „Kraków" w powieści „W pustyni i puszczy"
- Krzysztof, zaśpiewał piosenkę „10 w skali Beauforta"
- Linda, amerykańska aktorka, zagrała Sarah w „Terminatorze"
- lustro Londynek
- miejsce, w którym mur zmienia kierunek
- międzynarodowa organizacja zrzeszająca pisarzy
- ... Muzgó, kapela punkowa
- „Na ciepłej niebieskiej łące pasą się białe ...", pisała Maria Pawlikowska-Jasnorzewska
- napięte lub zagospodarowania przestrzennego
- nazwisko wychodzące na mydle
- niezbędne w kuźni
- oddziały wojskowe przeznaczone do nagłych, specjalnych zadań, np. w czasie bitwy
- ogień niebieski
- ... okołoziemska, parking sztucznych satelitów
- opał zsypywany do piwnicy
- pierwsze słowo ballady Adama Mickiewicza „Lilie"
- pogląd o nieuchronności zagłady współczesnego świata
- przepływa przez Malbork
- rozstawia koszty po kontach
- rozważania, oddalanie się od głównego tematu w rozmowie, referacie
- ryba słodkowodna z rodziny karpiowatych
- siatka na drążku w wyposażeniu wędkarza
- ssak z rodziny wielbłądów występujący w Andach; wigoń
- statuetka, którą Andrzej Wajda otrzymał w 2000 roku
- szturmy, naloty
- „Tata Kazika" Kultu lub „The Wall" Floydów
- ... ulena, odmiana śliwy o dużych, żółtawych owocach
- w piłce nożnej: atak z wysuniętą nogą, mający na celu wybicie piłki przeciwnikowi
- warchoły, pieniacze
- ... właściwy cieczy, wyrażany w niutonach na metr sześcienny
- ... wróblarz, czyli krogulec
- Wysokie w „Wyborczej"
- wyspiarskie państwo z miastem Guantánamo
- zapieni się w kufelku
- zupa, o której śpiewał Wojciech Młynarski
- żartobliwie o lichym odzieniu, nędznej kapocie

Leszek Rydz

Rozwiązanie jolki nr 185:
Szał niebieskich ciał

Rzędami: sztygar, Amundsen, Eiffel, Wrocław, adres, amstaf, zaspa, Kwidzyn, żleb, renowacja, obraz, morświn, spacer, oceany, Eratostenes, sanitariusz, żurnal, herszt, Zembaty, Trump, snowboard, kłos, tężyzna, focie, miasto, Sofia, Pińczów, trunek, łyżwiarz, areopag.

Kolumnami: toast, zdrówko, handouty, brednie, Gałązka, Sobieski, zmywacz, rewanż, transfer, liryki, afisze, urzędomat, Bowles, rzemyk, lafirynda, łysina, Tobago, margines, stopka, pasożyt, naszywka, różańce, etnonim, Ewa Pajor, punkówa, psalm.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34392300

Literówka · Quizy
Sudoku · Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację
POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

1 RP

eprasa.pl defa0482e9